Oficjalny Aperiodyk wortalu Jaskinia Behemota

http://www.heroes.net.pl

Czas Imperium

20 września 2009
Numer 4/2009 (35)

+12 STRON WKŁADKI

Relacja z Konwentu

strona 06

Aż 6 recenzji książek!

KONSKURS

WEŹ UDZIAŁ I WYGRAJ!

Regulamin na stronie 09

Spis treści

UWERTURA

03 **Spis treści**
Ogłoszenia

04 **Słowem wstępu...**
Tullusion radzi, jak za pomocą czasowników dokonać mordu na jesiennej zadyszce.

JASKINIA

05 **Zrób to Sam(uelu)!**
MiB z dumą prezentuję nowości implementowane w Jaskini, a także rytualnie zachęca do współpracy z Wysoką Radą.

06 **Wieści z Jaskini**
Relacja z Konwentu, przeprowadzona przez wysłannika specjalnego - Logosa.

10 **Spotkanie z „Czasem..."**
+ Kasztelan Crazy tym razem stał się celem i łupem Tullusiona.
+ W drugiej części z Dirhavaną miło strawiły czas na rozmowie Darkena i Dinah.

OSADA

16 **Mistyczne Spotkania**
Dirhavana pragnie przypomnieć szerszemu kręgowi Jaskiniowców biedronkę... i iskierkę.

18 **Zasłyszane, zapisane**
Vokial prezentuje wrześniowe nowości wydawnicze.

20 **Recenzje książek**
+ Nami bierze na warsztat prozę Johna Flanagana i Stephanie Meyer.
+ Bruixa w krótkich żołnierskich słowach rozprawia się z powieścią Neila Gaimana.
+ Tina (gościnnie) wydaje swój sąd na temat dzieła braci Strugackich.
+ Nieznany (gościnnie) zabiera na wokandę serię heroiczną małżeństwa Gemmellów.
+ Moandor zachęca do sięgnięcia po literaturę Mai Lidii Kossakowskiej przez wgląd na... umarłych.

26 **Recenzje gier**
Nebirios pastwi się nad Twierdzą.

TEMAT NUMERU

J. R. R. TOLKIEN

02 **Słowem wstępu...**
Moandor

03 **Czar opowieści**
Ravena (gościnnie)

04 **Pierścienie Władzy**
Moandor

08 **Mity Tolkiena**
Mirabell

PUBLICYSTYKA

30 **Na cenzurowanym**
Samuel znęca się nad wakacyjną ofertą kinematografii.

32 **Magiczny warsztat**
Konstruktor rzeczowo na temat biotechnologii.

33 **Nie tylko dla Gerontów**
Tabris porusza temat wędrówki.

34 **Zapiski Czarnoksiężnika**
Moandor odkrywa sekrety imion i pseudonimów.

36 **Kociołek z farbkami**
...w którym, mimo nadchodzącej jesieni, miesza Dinah.

38 **7 grzechów głównych i nie tylko.**
Crux wieszczy... kryzys.

41 **Czas do Nami-słu**
Nami i „wierny pies Królowej".

NA DESER

42 **Ogniskowe bajdurzenia**
Kronika towarzyska

43 **Niepowaga**
Kameliasza dylematy twórcze.

Okładki książek zaczerpnięte ze strony: http://www.ksiazki.wp.pl

OGŁOSZENIA

I Ty możesz współtworzyć CI!

Lubisz pisać i piszesz poprawnie? Masz dużo pomysłów? Chcesz pomóc? Zgłoś się! Tutaj dostępna jest lista działów, które nie mają jeszcze swojego opiekuna.

Piszesz dobrze, ale brakuje Ci czasu, by móc robić to regularnie? Nie szkodzi - każda pomoc się przyda. Czekamy na wiadomość od Ciebie!

Do Jamy Strategów czas...

Jeżeli masz zapał do pracy, chęci oraz w pewnej mierze odpowiada ci Heroes IV możesz ucieleśnić te cechy. Poszukiwane są osoby do pracy nad działem Heroes IV w Jaskini. W celu dowiedzenia się szczegółów skontaktuj się z Meckiem (GG: 4570306) bądź z Konstruktorem (GG: 7744822).

Laysander ogłasza konkurs!

Fabryka chipsów Lays rozpoczyna konkurs na najciekawszy nowy smak chipsów. Zgłoszenia nowych smaków należy wysyłać na priva do Laya. Nagrodą jest drukowanie pod napisem "Lays" nicku zwycięzcy.

Informacje końcowe

Chcesz zamieścić swoje ogłoszenie lub inną informację na łamach "Czasu Imperium!"? Masz uwagi, sugestie związane z "Czasem!"?

Napisz: tullusion@o2.pl

Czasownikiem w jesień

Lato przebrzmiało już symfonią koloratur, teraz zaś niepostrzeżenie jęło powoli, lecz nieubłaganie strącać z drzew liście, wysysać z przyrody soczystą barwę zieleni. W tych niesprzyjających okolicznościach szczególnej wagi nabiera gama czynności, dzięki którym można odegnać jesienną chandrę. „Czas Imperium" zna i podpowie, które to czasowniki związane w zwroty ową szczególną mocą dysponują.

SŁOWEM WSTĘPU...
Tullusion

Kryzys samopoczucia wykluwa się i dojrzewa najczęściej niezależnie nie tylko od naszej woli, ale i świadomości, zaś kiedy wesołe zazwyczaj ludzkie usposobienie, zaalarmowane, przedsięweźmie środki zaradcze, rak tej choroby jest już zbyt trudny do bezinwazyjnego usunięcia… Dlatego pamiętajmy, aby nigdy, przenigdy **nie dopuścić do siebie nudy**. W chwilach zwątpienia po prostu **zająć się tym, co lubimy** – to gwarantuje przynajmniej chwilową ulgę i powrót na właściwe tory pozytywnego myślenia.

Trudności pojawiają się nieuchronnie w momencie, kiedy czas, przestrzeń i możliwości uniemożliwiają spożytkowanie czasu na przyjemności. Odcięty grubą linią obowiązków pracowniczych, szkolnych, studenckich czy wielorakiego inszego sortu od źródeł radości człowiek popada w przygnębienie i marazm, podszyty frustracją oraz poczuciem beznadziei. Uzasadnione zachowanie z psychologicznego punktu widzenia, a jednak całkowicie przeciwne naszym zamierzeniom. Dlatego nieodmiennie polecam **zrobić sobie przerwę**. Tak po prostu, nawet na niedługi kwadrans. Dla umysłu relaksujący jest sam fakt odpoczynku, wytchnienia, będący często uwerturą dla dwóch wcześniejszych aktywności.

Problemy należy potraktować „z byka" i wziąć na rogi, nie owijać w bawełnę...

Ad vocem nich właśnie – z przyjemnością mogę jako „czasoumilacz" polecić najnowszy, 35 numer „Czasu Imperium". To wydanie wykracza poza wszelkie skale – jest wyjątkowo dorodne (poprzedni rekord ilości stronic, wynoszący 28, został pobity niemal dwukrotnie!...), obfite w artykuły o różnorodnej tematyce, niejednorodne w stylu i treści, a ponadto – w zapowiadanej od ubiegłej edycji nowej szacie graficznej, która mam nadzieję przypadnie Wam do gustu. Zachowany został tradycyjny podział merytoryczny i wizualny na część poświęconą w bliższej lub dalszej perspektywie Jaskini oraz panel publicystyczny.

Aperiodyk otwierają poradnik MiB-a oraz relacja Logosa z Konwentu, oscylujące wokół ściśle jaskiniowych zagadnień. Później przychodzi kolej na Osadę, o którą zatroszczyła się Dirhavana, wywiady w podwójnej ilości oraz standardowo – recenzje, aczkolwiek w dawce już niestandardowej – po raz kolejny łamiemy granice wyznaczone trzeźwą matematyką, ubezpieczani nieoczekiwaną pomocą literacką z Forum Książki. Warto ponadto uważnie przeczytać regulamin Konskursu i wziąć w nim udział – do wygrania wszak nagrody nie do pogardzenia, z tytułem włącznie.

Do największych niespodzianek numeru zaliczyłbym zdecydowanie obecność drugiej w historii CI wkładki – tym razem poświęconej „ojcu" fantastyki, Johnowi Ronaldowi Reuelowi Tolkienowi. Zachęcam do zapoznania się z tekstami okolicznościowymi – już same pseudonimy autorów mogą świadczyć o klasie ich materiałów. Drugim przyjemnym akcentem jest powrót Cruxa wraz z jego bulwersującą rubryką – tym razem skupił się nie na grzechach Jaskiniowców, ale postawił kontrowersyjną tezę dotyczącą kryzysu w syntetycznie rozumianej kulturze.

Prócz niego, trop publicystyczny w „Czasie…" reprezentują także dobrze felietony dobrze już znanych: Tabrisa, Moandora, Nami, Laysandra oraz Dinah wraz ze swoim kolorowym kociołkiem. Na deser zaś trzy słowa wtrącają Ognisko, Krzaki oraz Kameliasz, jak zwykle – NiePoważnie.

Wrześniowe wydanie „Czasu Imperium" aspiruje do miana wartości przynajmniej częściowo, z lepszym bądź gorszym skutkiem zaspokajającej wymagania stawiane przez wszystkie trzy zwroty, które mogą przydać się jako antydepresanty. I niech swoją misję zrealizuje możliwie najlepiej. Czego Wam i sobie życzę.

Wyjście naprzeciw, czyli o nowych sposobach interakcji z Jaskinią słów kilka

ZRÓB TO SAM(UELU)!

MiB

Konwent już za nami, ale jego atmosfera wciąż nam się udziela - widać to choćby po zwiększonej aktywności jaskiniowców.

Pozytywne nastawienie podsycane jest również przez ostatni wysyp zmian w Jaskini. Renowacja działu MM6, otwarcie Biblioteki, mechanizm zgłaszania nowin czy sugestii oraz integracja z Blipem, a także kilka innych nowości, które oczekują w kolejce na upublicznienie, przeczą plotkom, jakoby nasz serwis chylił się ku upadkowi.

Powoli można dostrzec również pewną zmianę jakościową w nowych serwisach, które przestają być „supertajnymi" projektami, dostępnymi dla nielicznych użytkowników. **Biblioteka dostępna jest prawie w całości do edycji przez każdego zarejestrowanego użytkownika**, zaś propozycję aktualności i sugestie składać mogą nawet goście!

Oczywiście - nad zawartością tych aplikacji czuwa pewien zespół moderatorów (zdecydowanie największy w przypadku Biblioteki ;-)). Ich rolą wszak nie jest cenzura, ale niedopuszczenie do wortalu treści obraźliwych lub o rażąco niskiej jakości merytorycznej.

I choć podobne mechanizmy istniały w przeszłości - że wspomnę tylko o możliwości zgłaszania stron WWW do Linkowni, czy zagadek dla Sfinksa - to jednak wartość gestu, jakim jest okazanie większego zaufania wobec użytkowników, prawdziwie doceniona została dopiero niedawno.

> *Największą wartością wortalu są jego użytkownicy i to Wy wyznaczacie kierunki dalszego rozwoju.*

Mam nadzieję, że trend otwierania się na użytkowników zostanie utrzymany i powstawać będzie więcej tego typu inicjatyw. Największą wartością wortalu są jego użytkownicy i to Wy wyznaczacie kierunki dalszego rozwoju.

Już dziś **czekamy na propozycje aktualności** (mieszczące się w ramach tematyki szeroko pojętego HoMM, MM, fantasy i s-f) oraz **sugestie dotyczące dalszego funkcjonowania Jaskini.** Sposobów na dołożenie kolejnej cegiełki w rozwój serwisu z każdym miesiącem przybywa.

Teraz zatem już tylko od Was zależy, czy zachcecie skorzystać z istniejących możliwości i zrobić coś dla wortalu, czy wolicie poprzestać na ciągłych dyskusjach i rozpamiętywaniu przeszłości!

W tym miejscu, drogi czytelniku, oddajemy łamy „Czasu Imperium" właśnie Tobie! Spróbuj, proszę, odpowiedzieć sobie na pytanie - co można uczynić, aby Jaskinia Behemota mogła być jeszcze lepsza, ciekawsza, intuicyjna i dopasowana do Ciebie. W puste miejsce w ramce wpisać możesz swoje pomysły, idee, opinie i sugestie - póki jesteś świeżo po lekturze. Wysyłając je do redakcji bądź Wysokiej Rady, pomożesz nam ulepszyć Jaskinię!

Relacja z Konwentu

Kości zostały rzucone (czytaj: dotrzymać danego słowa, co do napisania relacji po-konwentowej), spróbuję więc przekazać czytelnikom co nieco z szóstego Zjazdu Miłośników HoMM & Fantasy... póki cokolwiek pamiętam.

WIEŚCI Z JASKINI
Logos

Na Konwent wyruszyłem wraz z mości Islingtonem (obecnie z przydomkiem Mistrz) ze stacji w Gliwicach o godz. 9.48 do Bytomia, gdzie przesiedliśmy się do kolejnego pociągu zmierzającego do Kluczborka, już w asyście Sevorna i Mirabell.

Podróż najdłuższa, bo około 2 godzin, przebiegła spokojnie - właściwie na rozmowach, bo cóż innego można robić. W Kluczborku chwila na dymka z Mistrzem i kolejna (już ostatnia) przesiadka tym razem relacji Kluczbork-Byczyna kluczborska.

Po wylądowaniu na stacji w Byczynie zmierzaliśmy w stronę znajomej ścieżki przez tory, gdy zza naszych pleców padło pytanie od malej grupki (bodajże trzech osób):

- Czy Wy również na pielgrzymkę?

Odpowiedz była jednoznaczna:

- Nie.

W drodze do internatu miła niespodzianka - wylano kawałek asfaltu, by zrobić pobocze na drodze. Teraz można było śmiało poruszać się w parach, a nawet trojkami bez strachu o potrącenie przez nadjeżdżające pojazdy. Jednak milszą niespodzianką był widok wychodzących nam na przeciw dwóch osobistości: Ilnessa i Hubertusa, **którym udało się dotrzeć na miejsce jako pierwszym**.

Tym razem już w szóstkę, przekroczyliśmy bramę prowadzącą do naszego miejsca przeznaczenia - internatu w Polanowicach. Gwoli wyjaśnienia; Konwent odbywa się w Polanowicach, wiosce leżącej obok Byczyny. Odległość od internatu do Spichlerza (obecnie Arizona) to około 2 km (tak na moje oko i nogi).

Hexe siedząc na kocyku podziwiała pokaz „niezłych ciach" (nagie torsy), które ukazywały się w oknie łazienki w wykonaniu Dagona (dwukrotnie), a później Hubertusa.

Islington jako jeden z organizatorów przeprowadził kontrole pokoi w towarzystwie kierownika internatu, chwilę więc trwało zanim mogliśmy rozlokować się, ostatecznie jednak po około 10 min. dane nam było zrzucić manele.

Właściwie nie mogę sobie przypomnieć, w którym momencie dołączył do nas Enleth? W każdym bądź razie, pierwszą rzeczą było udanie się do pobliskiego sklepu w celu **zakupienia napojów chłodzących** i jak w moim przypadku „coś na ząb". Powróciliśmy wkrótce na ławeczkę przed internatem, by poddać się totalnemu lenistwu. Wkrótce potem - delektując się chłodnymi napojami - do mości Islingtona dotarł sms od Inghama wraz z zapytaniem, czy przygotowany jest już

pokój? Tu uwaga: zostało użyte dość niecenzuralne słowo, jednak powstał dzięki temu mini-konkurs na odgadniecie tegoż właśnie słowa. Po kilku nieudanych próbach konkurs wygrał Sevorn. Nagrodą oczywiście był 1 (słownie: jeden) napój chłodzący.

Od tamtego czasu towarzyszył nam Enleth (to już pamiętam), niedługo potem dotarli Codhringer (niosący w objęciach pokaźne pudło), Morgraf, Vandergahast (obecnie z przydomkiem Żywiołak Piwa) i... ktoś jeszcze (chyba!). Potem był przyjazd Wojrada z rodziną, samochodem zawalonym różnego rodzaju pakunkami (nagrody+walizki itepe).

Ogólnie to mniej-więcej tak pamiętam początek Konwentu, potem były rożne wydarzenia (z pominięciem przyjazdu reszty konwentowych osobników) - kolejność przypadkowa:

Zawody Lipo (kolega Sandro&Faramir z naciskiem na Sandro) vs Hood (z klanu BH), o to kto zdoła wypić (bez popitki) najwięcej kolejek Behemotówki bez zwrócenia zawartości. **Zawody wygrał Lipo w 14 kolejce. Potem zawodnicy poszli grzecznie spać.**

W grze Talisman M&M (dzięki uprzejmości Levego) w składzie: Sulia-Ingham-Greenman-Monika-Morgraf-Vandergahast-Logos-Irydus (który odłączył się na rzecz gry w Jungle Speed albo Mafię) doszło do zażartej dyskusji, między Inghamem a Greenmanem na temat ropuchy i jej skarbów (ropuchą była wtedy Monika - towarzyszka Ingiego). Ogólnie chodziło o jakieś bzdety, gdyby to było coś ważnego to bym pamiętał. Ropucha to postać karna w tejże grze.

Gracze w Mafię (ta sama noc j.w.), którzy notabene rozlokowali swoje siedzenia kilka godzin później, próbowali uciszyć nas (graczy w Talisman), co im marnie wychodziło. Nie będę przytaczał tu cytatu pewnej młodej osoby - po prostu szkoda promować niestosowne zachowanie.

Hexe siedząc na kocyku podziwiała pokaz *„niezłych ciach"* (nagie torsy), które ukazywały się w oknie łazienki w wykonaniu Dagona (dwukrotnie), a później Hubertusa.

Turniej Arena Heroes 3, w którym wygrałem z Ilnessem (2:0), a później przegrałem z Kumbatem (1:2). **Finał turnieju tradycyjnie odbył się w byczyńskim Spichlerzu z udziałem Black Mosesa i Razera (2:0) oraz przeprowadzono walkę o trzecie miejsce: Wojrad vs Kumbat (1:0).**

Poranna „pobudka" i straszenie policją w wykonaniu brygadzisty/szefa budowlańców, którzy mieli (nie)przyjemność poznać jak spokojne są nocne rozmowy konwentowiczów. Jednak po tym małym (i nieprzyjemnym) incydencie, reszta dni konwentowych przebiegła w miarę spokojnie.

Nieprzyjemny wypadek, którego twórcą i ofiarą był Mondy. **Drogi czytelniku, nigdy nie wieszaj się rękoma na bramce, która nie jest na stałe przymocowana do podłoża.** Po raz pierwszy

Zmierzaliśmy w stronę znajomej ścieżki przez tory, gdy zza naszych pleców padło pytanie od malej grupki (bodajże trzech osób):
- Czy Wy również na pielgrzymkę?
Odpowiedz była jednoznaczna:
- Nie.

na teren ośrodka zawitała policja wraz z karetką. Mam nadzieję, że Mondy czuje się dobrze. A propos - **brawo Enleth za wykonany telefon i wezwanie kogo trzeba w takiej sytuacji.** Czasami nie zastanawiamy się nad konsekwencjami naszych czynów, jednak co by się stało, gdyby Mondy (jako nieletni) nie przybył na Konwent wraz z opiekunem?

Ta sytuacja powinna przejść do *Legend of Konwent*: Vandergahast zajmujący się w tym roku ściąganiem opłat za pobyt (i nie tylko), nałożył na towarzyszkę „jednej nocy" Szubiego, kwotę za nocleg + opłatę konwentową (16.50 + 5). Oko Saurona wszystko wypatrzy.

Gra karciana w makao w Spichlerzu i 11 kolejek postoju dla Greenmana, albo (ile to było Sulio, 36 kart?) do pobrania.

Asia, córka Wojrada i jednocześnie Uczennica Czarodzieja, najmłodsza uczestniczka Konwentu została uhonorowana tytułem Wzorowego Konwentowicza.

Opalanie się nad stawem, niedoszłe mycie pleców i *„rozmowy o życiu"* - te wydarzenia dotyczą kilku osób, nie ujawnię jednak których, niech to pozostanie moją słodką tajemnicą.

Powrót ze Spichlerza i wznoszenie toastów nieopodal internatu, późnym niedzielnym wieczorem tuż przed rozegraniem opisanej wyżej gry w Talisman.

Wprowadzenie do gry Talisman nowej „postaci", a mianowicie korka butelkowego (z wina).

I jeszcze mnóstwo innych wydarzeń, które zostały utrwalone na zdjęciach (albo w pamięci innych uczestników). To tylko niektóre sytuacje, które miałem szanse przeżyć w czasie tygodniowego pobytu na Konwencie dzięki **wspaniałym ludziom**.

Niestety, to co dobre szybko kończy się i nadszedł czas wyjazdu w poniedziałek o 9.41 z Byczyny do Kluczborka w towarzystwie: Siostry Kolegi, Morgrafa, Vandergahasta, Moniki, Szamana, Enletha, Qui i Denadaretha.

Po dotarciu do Kluczborka, część z nas wyruszyła w stronę Bytomia-Katowic, a pozostałe osoby (Van, Morgu, Szaman i En) w stronę Wrocławia. Na stacji w Bytomiu czteroosobowa grupka pozostawiła w pociągu osamotnioną Monikę i odjechała samochodem, dzięki uprzejmości ojca Denadaretha, ku rodzimym stronom. Tak zakończyła się moja podróż w tę i z powrotem.

W tym miejscu mam okazję **podziękować wielu**:

- klanowi BH, a w szczególności: Hoodowi za jego szczodrość i humor, Predrixowi za niemożność gry w piłkę, Mosesowi i Razerowi za finał, Wawrzyńcowi za wiecznie roześmianą buźkę.
- Mamie Nuka za piękne chwile.
- Dagonowi, Ilnessowi, Hubertusowi za wspomnienie mnie w temacie *„I już po..."*.
- Levemu za Talisman M&M.
- KOKowi za zorganizowanie niepowtarzalnego zlotu i opiekę nad uczestnikami.
- Nowym i tym już mi znanym osobom, dzięki którym mam ochotę przyjeżdżać z tak daleka i świetnie spędzać chwile.
- Tacie Denadaretha za podwiezienie mnie pod sam dom [prawie :)].

Zawody Lipo (kolega Sandro&Faramir z naciskiem na Sandro) vs Hood, o to kto zdoła wypić (bez popitki) najwięcej kolejek Behemotówki bez zwrócenia zawartości. Zawody wygrał Lipo w 14 kolejce. Potem zawodnicy poszli grzecznie spać.

KONSKURS

Regulamin

1. Jako temat pracy można wybrać jedną z pięciu propozycji:

a) Bastion – strategie w walce i ekonomii.
Bastion, zamek o dużym potencjale, jednak na ile kto potrafi go wykorzystać? Walka, a spokojny rozwój, na ile w tym przypadku uda się pogodzić te aspekty. Nie każda taktyka jest dobra, a na ile zda się Twoja indywidualna taktyka?
Praca powinna dotyczyć rozwoju miasta Bastion na mapie „Arogancja" (gracz czerwony) o następującym rozbudowaniu początkowym, startowym bohaterze i armią, wrogowie dowolni.

b) Portale do Axeoth, tajemniczy ratunek.
Nastał Armagedon, jednak wielu przeżyło zagładę dzięki portalom przenoszącym na Axeoth… ale kto miał moc ich stworzenia? Przedstaw swoje domysły oraz teorie.
Można wykorzystać postacie oraz wątki z pozostałych części MM.

c) Przyszłość i przeszłość sagi HoMM, przemyślenia i odczucia.
Skromnie rozpoczęła, stała się symbolem gier strategicznych, przez wielu jej trzecia część jest uznawana za najlepszą grę strategiczną. Jednak po przejściu sagi w ręce Ubisoftu coś się zmieniło. Jak widzisz przyszłość sagi, co spowodowało jej sukces i czy Heroes nadal będzie trzymał się w pierwszych szeregach gier. Jaka jest przyszłość ukochanej sagi czy naprawdę grozi jej marny koniec?

d) Shak'Karukat vs. Ebba
Pojedynek wojowników, która frakcja okaże się silniejsza? Poprowadź którąś z nich do zwycięstwa. Ustal strategie dzikich orków lub statecznych krasnoludów.

e) Twój Heros.
Bohaterowie, ilu ich jest w sadze? Przedstaw swojego ulubionego, jego charakter, historię… dlaczego on właśnie jest dla Ciebie taki wyjątkowy. Praca ma dotyczyć dowolnej części sagi Heroes of Might and Magic oraz dodatków (wykluczając Heroes Chronicles).

2. Minimalna objętość pracy to 25 zdań.

3. W konkursie brać udział mogą wszyscy bywalcy Jaskini o przyznanej randze mieszkańca.

4. Podpisane prace należy nadsyłać na adres konstruktor.k@gmail.com.

5. Za plagiat grozi dyskwalifikacja z konkursu.

6. Zwycięzca otrzyma ponadto nagrodę specjalną, uzgodnioną z samą Wysoką Radą!

7. Prace oceniać będzie trzech sędziów: Dagon, Konstruktor oraz Tullusion.

8. Pieczę nad konkursem trzymać będzie Konstruktor, wszelkie problemy należy kierować na wcześniej podany adres e-mail.

9. Prace łamiące którykolwiek punkt regulaminu nie będą brane po uwagę.

SPOTKANIE Z „CZASEM..."

Tullusion

Crazy

1.

„Czas Imperium": Dzień dobry Kasztelanie, dziękuję, że znalazłeś odrobinę czasu dla mnie w swoim napiętym terminarzu. Wybacz mi zaskoczenie, ale jak na członka najwyższego ciała zarządzającego Jaskinię, Wysokiej Rady, bardzo łatwo jest się do Ciebie dostać. Żadnej biurokracji, odszukiwania ukrytych linków... Nie obawiasz się o swoje internetowe bezpieczeństwo?

Crazy: Cześć. A dlaczego miałoby być trudno się do mnie dostać? Wysoka Rada istnieje dla Jaskiniowców i zgadzając się na członkostwo w niej, robiłem to właśnie dla nich. Biurokracja, ukryte linki - to wszystko mijałoby się z celem. Chociaż nie przeczę, że czasami jestem zmęczony ciągłymi rozmowami na komunikatorze, dlatego staram się, by ludzie w mniej pilnych sprawach pisali na maila.

Co popychało Cię, oprócz, oczywiście, istnienia dla Jaskiniowców, do wyrażenia zgody na objęcie stanowiska Wysokiego Radnego? Wyrachowany plan czy naiwny idealizm?

Ani plan, ani idealizm - to wyszło samo, niejako przypadkiem. Po upadku Imperium brakowało mi Jaskini, bałem się braku Konwentu, dlatego utworzyłem TFJ.

Potem zaczęliśmy powolną odbudowę Jaskini - niestety, nie wszyscy byli tym zainteresowani, najaktywniej działała nasza piątka, więc siłą rzeczy, tworząc wszystko właściwie od zera, mieliśmy wszędzie dostęp i podejmowaliśmy wszystkie decyzje. I tak już zostało, chociaż zmienił się skład WR.

Jak ważny jest kontakt między administratorami a zwykłymi, szarymi mieszkańcami Jaskini i dlaczego?

Tworzymy wortal nie dla siebie, a dla zwykłych, szarych mieszkańców Jaskini - musimy więc wiedzieć, czego się od nas oczekuje, co jest najbardziej potrzebne, co jeszcze musimy stworzyć. W przeciwnym wypadku tworzylibyśmy stronę internetową dla samego tworzenia, nie mając na uwadze jej najważniejszej funkcji - informacyjnej. Dlatego śmiałbym powiedzieć, że ów kontakt jest bardzo ważny, i tutaj znów otrzymujemy odpowiedź na Twoje pierwsze pytanie - każdy może mi napisać, co sądzi o JB i WR, z każdym na ten temat chętnie porozmawiam.

> *Obecnie pisze się mniej, ale za to bardziej konkretnie; jeśli ktoś się wypowiada, to najczęściej aby wziąć udział w dyskusji, a nie napisać nic nie warty post w stylu „Co na CD?".*

W jakim kierunku powinien podążyć wortal Jaskinia Behemota? Które gałęzie należy rozwinąć, a które przeciwnie - uciąć?

Obecnie, jak łatwo zauważyć, istnieją dwie równoległe gałęzie. Ta związana z literaturą i sztuką jest trochę cieńsza od tej powiązanej z sagą HoMM i MM, ale staramy się pielęgnować obydwie. I myślę, że przez najbliższe miesiące, może nawet lata, na tych dwóch gałęziach będziemy musieli poprzestać.

Gałąź HoMM-MM uważam osobiście za bardziej informacyjną i ograniczoną przez czas oczekiwania do pojawienia się kolejnej gry z sagi - wszak ile można dyskutować o jednej grze (zaszczytnym wyjątkiem jest tutaj oczywiście H3)?

Za to aktywność w Osadzie może utrzymywać się przez cały czas, zależy to tylko od Osadników.

Skąd zatem biorą się zawzięte dyskusje na temat miernej kondycji Osady? Rzeczywiście brak wspomnianej przez Ciebie aktywności?

Narzekanie na brak aktywności i słabej kondycji całej Jaskini pojawia się od co najmniej 5 lat - wtedy pojawiły się pierwsze tematy z cyklu „jest źle, odchodzę". Od tamtego czasu Jaskinia zdążyła bardzo się zmienić, przeżyliśmy upadek i odbudowę; każda zrzutka pieniędzy kończyła się pełnym sukcesem, Jaskiniowcy zawsze stawali na wysokości zadania.

Widać, że ciągle wielu osobom, nawet już nieudzielającym się, zależy na naszym wortalu - a takich osób ciągle przybywa.

Bardzo sceptycznie podchodzę do takich dyskusji, bo wiem, że najczęściej nie mają zbyt dużych podstaw - po prostu osoby zaczynające te dyskusje ciągle pamiętają JB sprzed pięciu, sześciu lat, kiedy ruch w serwisie był bardzo duży, pisało się bardzo dużo postów, ale niestety mało wartościowych.

Obecnie pisze się mniej, ale za to bardziej konkretnie; jeśli ktoś się wypowiada, to najczęściej aby wziąć udział w dyskusji, a nie napisać nic nie warty post w stylu „Co na CD?".

Ja osobiście proponowałbym takie dyskusje ignorować, i po prostu „robić swoje". :)

2.

Oprócz wygodnego tronu administratorskiego zajmujesz także stolec kasztelański, zaznaczając, że chodzi wyłącznie o sprawy techniczne, programistyczne. No właśnie... czy tylko? Zdarzyło Ci się czasem nadużyć kompetencji?

Oczywiście, czasami podejmuję mniej ważne decyzje związane z treścią czy wyglądem Osady - ciężko byłoby mi pracować, gdybym musiał o każdą głupotę pytać Moandora.

Wszystkie większe zmiany w serwisie są już oczywiście dyskutowane i decyzja najczęściej zapada wspólnie, acz to Grododzierżca ma decydujący głos w debacie.

Jak układa Ci się współpraca z Moandorem? Pasmo sprzeczek czy harmonijna współpraca?

Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się z Moandorem pokłócić czy nawet sprzeczać - i wydaje mi się to po prostu niemożliwe ;-). Nasza współpraca polega na dyskusji i rozmowie.

Jeśli mamy różne zdania przedstawiamy swoje argumenty i przekonywujemy się

> *Wysoka Rada istnieje dla Jaskiniowców i zgadzając się na członkostwo w niej, robiłem to właśnie dla nich. Biurokracja, ukryte linki - to wszystko mijałoby się z celem.*

Tworzymy wortal nie dla siebie, a dla zwykłych, szarych mieszkańców Jaskini - musimy więc wiedzieć, czego się od nas oczekuje (...). W przeciwnym wypadku tworzylibyśmy stronę internetową dla samego tworzenia, nie mając na uwadze jej najważniejszej funkcji - informacyjnej.

nawzajem, co dla Osady jest lepsze; jeśli żaden z nas nie chce ustąpić, staramy się doprowadzić do jakiegoś konsensusu.

A w jakiego rodzaju sprawach mieliście zupełnie rozbieżne oczekiwania i żadną miarą nie dało się ich pogodzić bez opracowania konsensusu?

Stwierdzenie „żadną miarą" jest, moim zdaniem, przesadą - aż tak uparty żaden z nas chyba nie jest. A wracając do pytania - takim przykładem mogą być rankingi - każdy z nas miał swoją wizję, każdy bardzo wiele argumentów - których wypróbować nie można było, bo nie wiadomo było, który system bardziej nadaje się do zaimplementowania w Osadzie.

Jakie były Wasze wizje?

Nie chcę zdradzać żadnych szczegółów, bowiem istnieje dopiero ogólny projekt rankingów - ale jest on właśnie połączeniem naszych wizji. Wszystko może jeszcze ulec zmianie.

A wstępną datę ich implementacji mógłbyś zdradzić, jeżeli jest już zaznaczona na roadmapie Jaskini?...

Niestety, ale nie. Sam nie mam pojęcia, kiedy uda nam się wszystko zaimplementować i przetestować, w szczególności, że zaczynając studia nie mam pojęcia, ile czasu będę mógł poświęcić Jaskini.

Czy patrząc z perspektywy czasu zmieniłbyś niektóre swoje decyzje jako Wysokiego Radnego bądź Kasztelana?

Tych kluczowych na pewno bym nie zmienił - Jaskinia podąża w kierunku, w którym podążać powinna, i rozwija się w taki sposób, o jakim marzyłem. A co do tych mniejszych decyzji... No cóż, nie jestem typem człowieka, który lubi rozmyślać „a co by było, gdyby" - raczej staram się we wszystkim znajdować dobre strony, a potem je wykorzystywać.

3.

Porozmawiajmy teraz o Twojej biografii... W jaki sposób trafiłeś do Jaskini Behemota?

Tak, jak i wielu innych - szukałem map do H3. Przy okazji zwiedziłem wortal, zobaczyłem Osadę - i spodobało mi się.

Co w Osadzie przypadło Ci do gustu?

Aż wstyd mi to przyznać po tych latach. Rankingi. Spodobał bardzo mi się ten system; i nie powiem, wstydzę się moich początków w JB. Dopiero potem poznałem ludzi, zakochałem się w tym miejscu... I już nie miałem wyjścia, musiałem zostać.

Z początku swojego długiego pomieszkiwania w Osadzie byłeś naprawdę częstym gościem przy Ognisku. Czy z nim i z początkowymi etapami Twojej obecności w Jaskini wiążą się jakieś przyjemne, zaskakujące albo wręcz niemiłe wspomnienia?

To, co najbardziej zapadło mi w pamięć, były moje ogniskowe oświadczyny, które zostały odrzucone. Niedługo potem wybranka mojego serca wyszła za Enletha, i nawet nie raczyli zaprosić mnie na ślub, wyobraź sobie.

Granda! I to dlatego od tego czasu wolisz gotowanie od kobiet?

Tak, ale bardzo długo trzymałem to w tajemnicy. Ujawniłem się z tym dopiero podczas któregoś z kolei minizlotu w Żarkach, kiedy naśmiewano się z mojej ukochanej patelni bez rączki - po prostu nie wytrzymałem i wybuchnąłem. Tak to bywa, kiedy ktoś obraża bliskie Ci przedmioty.

Hm, a jakie jeszcze przedmioty są Ci bliskie? Będziemy odtąd wybitnie ostrożni w ich obecności...

Bardzo bliski jest mi Groszek, mój laptop... Oraz moja pluszowa foka.

Zapamiętamy. A skąd wziął się przydomek „Wariat" i dlaczego Ci go nadano?

Czekałem na to pytanie. Rejestrując się wieki temu na jakimś serwisie z grami online (grywałem wtedy namiętnie w backgammona) potrzebowałem na szybko wymyślić sobie jakiś nick. Padło na „Crazy Iwan", jedna z jednostek występujących w Red Alercie. Kiedy rejestrowałem się w JB, uciąłem drugi człon, i zostało samo „Crazy".

Lata później zastanawiałem się nad zmianą, bowiem mało kto się tak do mnie zwraca, czy to w Jaskini, na Konwentach czy nawet w szkole - dla wszystkich jestem Gnomem. Nie wiem jednak, czy Jaskiniowcy by mi tę zmianę darowali, poza tym - to już pewna tradycja dla mnie.

4.

W Jaskini zameldowałeś się w owianym legendą, lecz kontrowersyjnym okresie kształtowania zalążka państwowości pod buławą Hetmana jOjO. Czy jego styl sprawowania władzy Ci odpowiadał? Jesteś *de iuri* jego następcą - jak wiele czerpiesz z jego doświadczeń?

Jego styl sprawowania władzy odpowiadał mi na samym początku, właśnie w zalążku państwowości - potem biurokracja, różne urzędy i trybunały zbyt się rozrosły i zdominowały Jaskinię - więcej było zabawy w państwowość niż zajmowania się Heroesami czy literaturą. Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że było to katastrofalne w skutkach - straciliśmy mnóstwo dobrych graczy w HoMM, którzy woleli o swojej ukochanej grze rozprawiać tam, gdzie nikt nie zmuszał ich do obchodzenia świąt, czczenia flagi czy nikt nie proponował im, by wymyślali hymn Imperium - dla wielu było to po prostu bzdurą, co niespecjalnie mnie dziwi.

Jako WR ciągle pamiętamy o historii, barwy Jaskiniowe w postaci tarczy można spotkać w wielu miejscach, ale dobrze rozumiemy, że są to tylko dodatki do naszej witryny, a nie cel jej istnienia.

W jakim stopniu JB Anno Domini 2003 przypomina tą obecną, z 2009 roku?

Myślę, że poziom rozwoju, ilość serwisów i aktywnych użytkowników jest podobny - to jedyne, co mi przychodzi na myśl, poza oczywistymi podobieństwami wynikającymi z tego, że ciągle jesteśmy tym samym wortalem.

Jako WR ciągle pamiętamy o historii, barwy Jaskiniowe w postaci tarczy można spotkać w wielu miejscach, ale dobrze rozumiemy, że są to tylko dodatki do naszej witryny, a nie cel jej istnienia.

Klimat w JB to my, klimat to Jaskiniowcy. Te dwa pojęcia są ze sobą w przypadku naszego wortalu powiązane. „Klimat" nie jest czymś, co można sobie wziąć na śniadanie, a następnie popić herbatą.

Co zatem rekompensuje w przeszłości obecność świeżo otwartej Starożytnej Biblioteki? Czy istnieją jeszcze jakieś lokacje, które chciałbyś przywrócić Jaskini?

Starożytna Biblioteka nie jest podobna do niczego, co kiedykolwiek w Jaskini istniało. To mój najnowszy pomysł, który postanowiliśmy przetestować - najwyraźniej niespecjalnie zdaje egzamin, bo mało kto dokonał chociażby jednej edycji w Bibliotece.

A co chciałbym przywrócić... w dalej przyszłości prawdopodobnie bractwa, chociaż w nieco zmienionej postaci. Pomysł na razie siedzi u mnie w głowie, nie do końca jasny i pełny, więc zobaczymy co z tego będzie. Poza tym - marzy mi się piękna i tętniąca Akademia z Areną, ale niestety na razie musi to pozostać w sferze marzeń.

Jeszcze słówko o tak zwanym „klimacie". Wziąłem to słowo w cudzysłów, ponieważ każdy rozumie je inaczej i stwierdza, że już go nie ma, wciąż jest albo, że się nieodwracalnie zmienił. Jaka jest Twoja opinia na jego temat, Twoje rozumienie tego terminu?

Klimat w JB to my, klimat to Jaskiniowcy. Te dwa pojęcia są ze sobą w przypadku naszego wortalu powiązane. „Klimat" nie jest czymś, co można sobie wziąć na śniadanie, a następnie popić herbatą.

Nie zaprzeczę, że się zmienił, ale wynika to z faktu, że zmieniliśmy się my - każdy z nas postarzał się przecież o pięć lat od czasów JB jOjO, i większości sztuczna państwowość już po prostu nie bawi.

Zatem jego stopniowanie nie ma najmniejszego sensu?

Oczywiście, że nie. Jeśli komuś nie podoba się klimat w Jaskini, dla mnie oznacza to jedno - nie podobają mu się po prostu Jaskiniowcy.

Czego nauczył Cię wieloletni pobyt w JB?

Myślę, że moje umiejętności związane z programowaniem zawdzięczam właśnie Jaskini. Gdybym się nie zarejestrował, nie miałbym po co tworzyć mojej pierwszej strony, opartej jeszcze na ramkach, nie miałbym też komu jej pokazać. Poza tym, to MiB zaczął mnie uczyć PHP, chociaż wiele go to kosztowało. Tak, przyznaję się, taki nerwowy zrobił się właśnie przeze mnie! ;-)

Gdybyś mógł wskazać trzy postaci, które wpłynęły w największym stopniu na Twój jaskiniowy byt - kto by to był?

Hm, nie chcę, by ktoś czuł się obrażony, bo wiele osób z Jaskini jest mi bliskich i wiele osób miało na mój byt w Jaskini duży wpływ. Jeśli już muszę wybrać te trzy - Aryenka, MiB i Acid.

5.

Chlubna tradycja zimowych zlotów w Żarkach będzie kontynuowana, mimo incydentu z patelnią?

Incydent z patelnią miał miejsce w środku lata, po nieudanych próbach rozpalenia grilla. A zimowe zloty... Mam nadzieję, że uda mi się tą tradycję przywrócić, ale nie mogę nic obiecać, bo nie wiem, ile czasu będę tam teraz spędzał. Ale gdyby ktoś miał chęć mnie odwiedzić- zapraszam do Wrocławia.

No właśnie, zaliczasz się do entuzjastów Konwentów i zlotów. Jak wspominasz swój pierwszy wyjazd - byłeś wówczas nieopierzonym nastolatkiem...

To było coś wspaniałego, pomimo tego, że Enleth próbował wepchnąć mnie w pole buraków. Pomimo tego, że na pierwszym konwencie spędziłem tylko jeden dzień wspominam go jako jeden z najlepszych zloto-konwentów.

Zetknięcie się twarzą w twarz z tyloma Jaskiniowcami, których wcześniej znałem tylko forum i Osady, było czymś niesamowitym.

W jaki sposób Konwent wpływa na Jaskinię Behemota?

Poza tym, to MiB zaczął mnie uczyć PHP, chociaż wiele go to kosztowało. Tak, przyznaję się, taki nerwowy zrobił się właśnie przeze mnie! ;-)

Gdybym miał jednym zdaniem zachęcić krytyków Konwentu do przyjazdu do Byczyny, to byłoby to bardzo długie zdanie, bowiem tyle atrakcji, tyle pozytywnej energii nie znajdzie się w żadnym innym miejscu i czasie.

Oprócz tego, że daje nam możliwość swobodnej rozmowy o losach Jaskini (ogólne spotkanie Jaskiniowców odbywa się wszak raz do roku, właśnie w Polanowicach. Każdy może wtedy publicznie przedstawić swoje uwagi i pomysły), bardzo wiele osób nasącza się pozytywną energią, która otacza ośrodek w Polanowicach, co przekłada się na większy ruch w Jaskini i wzmożoną aktywność twórców poszczególnych serwisów.

Jakieś przykłady?

Powstała Starożytna Biblioteka, nowy serwis H3 jest w drodze, premiera nowej Krypty powinna mieć miejsce w najbliższych tygodniach.

Nowa lokacja dla CI także zostanie otwarta już niedługo.

A gdybyś miał jednym zdaniem zachęcić krytyków Konwentu i niezdecydowanych do przyjazdu do Byczyny?...

Gdybym miał jednym zdaniem zachęcić krytyków Konwentu do przyjazdu do Byczyny, to byłoby to bardzo długie zdanie, bowiem tyle atrakcji, tyle pozytywnej energii nie znajdzie się w żadnym innym miejscu i czasie.

6.

Pochwaliłbyś się administrowaniem Jaskinią Behemota w CV?

Myślę, że tak. Olbrzymi projekt, tysiące linijek kodu, do tego praca zespołowa...

No właśnie, jesteś wziętym programistą. To dzięki Twojemu wysiłkowi Osada w kształcie, jakim ją znamy teraz, istnieje. Jesteś dumny ze swojego dzieła?

Oczywiście, że jestem. Co prawda, po tych czterech latach od premiery nowej Osady, wiele rzeczy zrobiłbym inaczej, ale byłyby to raczej kosmetyczne poprawki, głównie w jej kodzie.

Dawno temu ixcesal stwierdził, że tak to bywa z programistami zajmującymi się internetem, iż nigdy nie mają czasu skończyć własnej strony domowej. I tak jest też ze mną.

Najbardziej dumny jestem z Biblioteki, bo, jak już wspomniałem, jest ona moim autorskim pomysłem, i cieszę się, że Moandor i pozostali członkowie WR nie wypytywali mnie o nic za bardzo, tylko dali wolną rękę do działania, bym mógł swoją wizję spełnić.

Jak od podszewki, od strony technicznej, wygląda proces, który znamy jako „budowanie nowej lokacji"?

Sam początek jest bardzo nudny - każda lokacja oparta o nowy silnik Osady to właściwie trzy pliki PHP i szablony html. Te pliki PHP trzeba stworzyć, nadać im odpowiednie nazwy i uzupełnić kodem - pierwsze 50 linijek jest prawie identyczne dla każdej lokacji, trzeba tylko poustawiać odpowiednie opcje, co jest bardzo nudne. Od tej chwili istnieje już nowa lokacja - zupełnie pusta.
Dopiero w tym momencie zaczyna się programowanie odpowiednich opcji, bawienie się widokiem czy formularzami.

Czyli to, co tygrysy lubią najbardziej. Czy właśnie dlatego zainteresowałeś się programowaniem?

Tak, poza tym - zawsze byłem ścisłowcem. Do tego od zawsze interesowałem się komputerami.

Czy umiejętności programistyczne podnoszone dzięki kodowaniu JB można potem bezpośrednio przełożyć na łatwość tworzenia aplikacji internetowych i realizowania zleceń od klientów?

Oczywiście, kodując tak duży wortal jak Jaskinia zdobywam dużą wiedzę na temat przyzwyczajeń użytkowników, na temat ich zachowań, a także tego, co statystyczny użytkownik internetu lubi, a czego nie.
Do tego oczywiście dochodzi niezbędna przy większych projektach umiejętność pracy zespołowej - nie ma możliwości, by ta się nie rozwijała, kiedy pracuje się w trójkę. Do tego oczywiście trenuję swój warsztat, widzę, co się robić opłaca, a co nie.

Rozpoczynasz studia na kierunku „elektronika". Jakie plany wiążesz ze swoim rozwojem zawodowym?

Muszę Cię rozczarować - rozpoczynam studia na kierunku „informatyka" na wydziale elektroniki. A co do planów - na razie ich nie mam.

Najbardziej dumny jestem z Biblioteki, bo, jak już wspomniałem, jest ona moim autorskim pomysłem, i cieszę się, że Moandor i pozostali członkowie WR nie wypytywali mnie o nic za bardzo, tylko dali wolną rękę do działania, bym mógł swoją wizję spełnić.

Zimowe zloty... Mam nadzieję, że uda mi się tą tradycję przywrócić, ale nie mogę nic obiecać, bo nie wiem, ile czasu będę tam teraz spędzał. Ale gdyby ktoś miał chęć mnie odwiedzić - zapraszam do Wrocławia.

7.

Doglądasz jeszcze czasem drzewek w Magicznym Zagajniku?

Niestety, nie mam na to czasu. Dawno temu ixcesal stwierdził, że tak to bywa z programistami zajmującymi się internetem, iż nigdy nie mają czasu skończyć własnej strony domowej.
I tak jest też ze mną, pomimo wielu prób ani Magiczny Zagajnik ani Gnomia Nora nie istnieją.

Czym zajmowało się tajne bractwo ZOO?

Było to Zrzeszenie Osobliwych Osadników. Zajmowało się tajnymi i osobliwymi rzeczami, których zdradzić nie mogę. Za to chciałbym obiecać, że jeśli kiedykolwiek do Jaskini powrócą bractwa - powróci i ZOO. :)

W następnym wywiadzie z Tobą z pewnością do tego nawiążę! Dziękuję Ci za udzielenie odpowiedzi na czasami niewygodne, czasami nie najmądrzejsze pytania i życzę powodzenia w każdym bez wyjątku aspekcie życia. ;)

Dziękuję, i również życzę wszystkiego dobrego.

Mądrej głowie dość cztery słowie... i cytat.

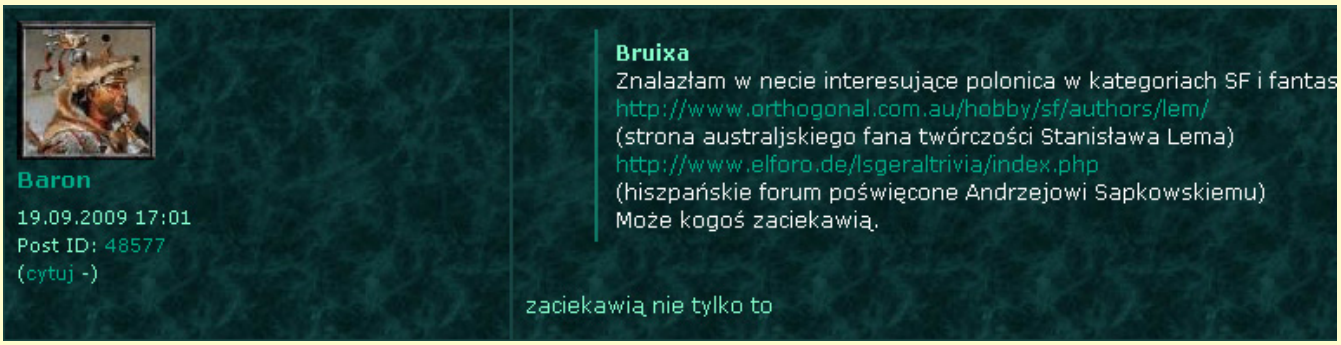

SPOTKANIE Z „CZASEM...”

Dirhavana

Darkena, Dinah

„Czas Imperium”: Witajcie, jak mijają Wam wakacje, czy uważacie że podczas tego okresu w Jaskini jakby mniej się dzieje?

Dinah: *Smoki nie znają wakacji, nie celebrują ich. Czy życie przycicha - nie, nie uważam tak. Zmienia się raczej - bywają inne osoby, niż w roku szkolnym. Przy Ognisku można spotkać Mieszkańców już od rana. Rozmowy są luźniejsze, dużo uwagi Wszyscy poświęcają pogodzie i Konwentowi. Nie jest cicho.*

Darkena: Dla mnie nie. Dzięki wakacjom mogę większą uwagę poświęcić Jaskini i zaczętym w niej projektom. Może tego na pierwszy rzut oka nie widać, ale za kulisami dużo się dzieje. Użytkownicy zobaczą same owoce tej pracy, stąd wrażenie zastoju, ale wielu Jaskiniowców z oddaniem wykonuje założone cele. Jak się bliżej przyjrzeć, to można ujrzeć ludzi pracujących w pocie czoła nad konwentem, wydawaniem CI albo poprawianiem technicznego stanu wortalu.

Moja praca ogranicza się do pomocy różnym osobom i zwykle jest to wykonywanie jakichś graficznych elementów. Opracowuję również tematy na kolejne FotoBitwy i Pojedynki Rysunkowe.

A moje wakacje poza Jaskinią figurują pod znaczkiem „praca, praca, praca”. Jest to jednak praca nad szlifowaniem własnego warsztatu w domu, nie zarobkowo. Rysuję po parę godzin dziennie, nawet teraz w tle otwarty mam plik w PhotoShopie i w przerwach na odpowiadanie sobie w nim dłubię. Muszę doskonalić swoje umiejętności cały czas, bo na polu graficznym/animatorskim bardzo ciężko się wybić.

W te wakacje zaczynam realizację krótkiego filmu animowanego, który pewnie skończę za około rok. Można powiedzieć, że się nie nudzę.

Jak trafiłyście do naszej wspaniałej Jaskini?

Dinah: *Bardzo standardowo - szukając map i informacji o H3. W komputerowe gry nie grałam od czasów dzieciństwa, nie sądziłam, że to coś dla mnie.*

Podczas rodzinnego zjazdu chciałam trochę porozmawiać z moim o trzy lata młodszym bratem, on jednak nie mógł oderwać się od grania... Siedziałam tak sobie i rozmawiałam (a może tylko mówiłam), on toczył kolejne bitwy a HoMM niepostrzeżenie przenikało do mej świadomości. :)

To było trochę jak choroba - ciągle miałam w uszach muzykę rozpoczynającą turę (nawet w pracy!), w nocy śniły mi się potyczki...

Cóż było począć, kupiłam własny komputer i nakarmiłam wewnętrznego potwora.

Szukając informacji wpisałam w wyszukiwarkę nazwę i od razu trafiłam na Jaskinię, przysiadłam na chwilę przy Ognisku i... to była miłość od pierwszej wrzuconej gałązki.

> *Świetnie jest podzielić się swoimi pasjami z przyjaznymi ludźmi i nie-ludźmi też. To trochę też odkrywanie się, pokazywanie tego, co w środku.*
> **- Dinah**

Darkena: Jaskinię pokazał mi mój kumpel, z którym grywałam często w Heroes. Przy jakiejś rozmowie o grze napomknął mi o Jaskini i tak tu trafiłam. Kumpel ten znany jest z pewnego kultowego dzieła literackiego, mianowicie „Mgliste Elfy”

Co Was skłoniło do dodania swych prac do Mistycznych?

Darkena: Chęć oczywiście zaimponowania innym. :) Mam świadomość tego, że zajmuję się dziedziną dla wielu niedostępną. Cel jest jeden: nakarmienie własnego potwora, zwanego próżnością. Oczywiście konfrontacja z różnymi odbiorcami i ich opiniami nie zawsze bywa przyjemna. Staram się walczyć z tym, żeby na krytykę nie reagować agresywnie, a raczej wyciągać z niej wnioski i od pewnego czasu idzie mi coraz lepiej. To dobry trening przed prawdziwym życiem i stawieniem czoła wielkiemu złemu światu.

Dinah: *Nie wiem, czy dobrze pamiętam i czy to prawdziwe wspomnienia, czy raczej ich wyobrażenia…*

Mam wrażenie, że wszystko zaczęło się trochę niewinnie, od przyogniskowych pogawędek o swoich zainteresowaniach. W ślad za nimi pobiegli Gońce z obrazkami, wymienialiśmy się nimi. Świerszcz robił świetne fotografie owadów. Zdjęcia Miszy z jego dalekich podróży na Wschód były niesamowite…

Prace naszych Graficzek Osadowych są Wam już znane. Od słowa, do słowa jakoś tak wyszło, że ja też wyjęłam ze starej skrzyni swoje rysunki .

Gdy otrzymałam możliwość udostępniania swoich prac na Forum, czułam się zaszczycona i nawet na chwilę sięgnęłam na powrót po ołówki i farbki. Nie zajmuję się rysowaniem na poważnie i na co dzień, lecz działa na mnie odprężająco i lubię czasem porysować. Świetnie jest podzielić się swoimi pasjami z przyjaznymi ludźmi i nie-ludźmi też. To trochę też odkrywanie się, pokazywanie tego, co w środku.

Pamiętacie „Starą Jaskinię?”

Darkena: Zależy, przez co rozumie się termin „Stara Jaskinia”. Jak przyszłam tutaj ponad 6 lat temu to już wiele osób marudziło, że nie załapałam się na najlepsze czasy. WW coraz rzadziej się pojawiał, w wielu lokacjach odczuwana była stagnacja, ale w sumie według mnie nic nie straciłam. Liznęłam trochę dawnego klimatu.

Dinah: *Chyba nie lubię tego terminu. „Stara Jaskinia”... Nie lubię tego gderania: „kiedyś, to było super, ten klimat! teraz jest beznadziejnie...”. :)*

Było inaczej, to prawda - szczególnie dla mnie, na początku wszystko było takie nowe, ciekawe. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że mogłabym stać się częścią Społeczności Internetowej. Zawsze raczej twardo stąpałam po Ziemi...

Wszystko się zmienia, Jaskinia również. Zmieniają się Mieszkańcy. Zmienia się Świat poza Imperium, co nie pozostaje bez wpływu na nasz Wortal.

Pamiętam oczywiście swoje początki w Osadzie, wielogodzinne pogawędki przy Ognisku. To było trochę jak braterstwo dusz. Piękne czasy mojej młodości. :).

Czego Ci więc brakuje w „Nowej Jaskini”? Jest coś co się zmieniło na gorsze?

> *W te wakacje zaczynam realizację krótkiego filmu animowanego, który pewnie skończę za około rok. Można powiedzieć, że się nie nudzę.*
> **- Darkena**

Na gorsze może zmieniło się to, że Jaskiniowcy tak są zapatrzeni w przeszłość, że porównując ją z teraźniejszością często skaczą sobie do gardeł.
- Darkena

Dinah: *Brakuje mi najbardziej wielu Mieszkańców, którzy byli nieodłączną częścią Osady i miałam nadzieję, że tak zostanie na zawsze.*
Brakuje mi cytającego pod kamieniem Świerszcza, pijącego mszalne wino na pniaku przy Ognisku Inghama, opowiadającego bardzo ciekawe historie Miszy... Brakuje mi Ogrodnika, który jednym wyrazem, lub jednym króciutkim zdaniem potrafił tak spuentować dyskusję, że zdarzało mi się wybuchnąć głośnym śmiechem (w pracy bywało to naprawdę kłopotliwe).
Bardzo żałuję, że tak mało jest w Osadzie UT, pamiętam jak niecierpliwie czekaliśmy na kolejny numer PECa. Grena mi brakuje, dawno go ostatnio nie widziałam...
Mogłabym tak wymieniać jeszcze długo. :)
Na gorsze - z pewnością styl i jakość wypowiedzi. To mi najbardziej przeszkadza...
To, co kiedyś było do przyjęcia jedynie pod Stolikiem, coraz częściej widuję też w innych miejscach.
Wolałabym chyba, by Mieszkańcy więcej słuchali, a mniej mówili, a jeśli mówili, to z pomysłem i ciekawie.
Darkena: Ciężko powiedzieć. Nie da się na siłę narzucić ludziom danych zachowań. Jeśli się to robi - wygląda to sztucznie. Mnie w „Nowej Jaskini" nic nie brakuje, póki ludzie zachowują się naturalnie. Po prostu wielu nie może pogodzić się ze zmianami, wciąż narzekają na brak klimatu - bez sensu.
Najlepiej przyzwyczaić się do nowego i pomóc go budować, bo zwykle Ci, co najwięcej narzekają - najmniej się wypowiadają.
Na gorsze może zmieniło się to, że Jaskiniowcy tak są zapatrzeni w przeszłość, że porównując ją z teraźniejszością często skaczą sobie do gardeł.

Co myślicie na temat antywyróżnień w Mistycznych, o które wiele osób prosi?

Dinah: *Jestem im przeciwna. Wolałabym raczej coś w innej formie, na przykład, by przed umieszczeniem w Mistycznych prace nowych Galerników musiały zebrać odpowiednią ilość dobrych ocen. Mam tego świadomość, że jakość niektórych prac pozostawia wiele do życzenia. To głównie moja wina - to ja ostatnio rozdaję kluczyki do Mistycznych Obrazów. Galeria zmieniła się trochę ostatnio w warsztaty plastyczne lub akademię malowania... Może to właśnie byłoby dobre rozwiązanie - stworzyć nową lokację, dla uczących się dopiero trudnej sztuki rysunku i fotografii?*
Ja wolę tętniącą życiem i ubrudzoną farbami szkółkę malarstwa niż zakurzone korytarze muzeum.
Darkena: Moim zdaniem powinna być lepsza selekcja, a nie antywyróżnienia. Opiekunowie nie powinni bać się usuwania słabych prac. Każdy widzi, czy dany rysunek, czy zdjęcie ma godziwą jakość. Z tymi antywyróżnieniami może być więcej zabawy, niż to wszystko warte, bo w każdej społeczności znajdzie się pajac, który dla zabawy pozaniża oceny.
Teraz jest OK. Komuś praca się podoba - daje wyróżnienie, jak nie, to zostawia ją bez oceny i tak jest najlepiej. Nie bawmy się w system kar i nagród - to dobre do wychowywania dzieci.

Racja, nie zawsze to i wśród dzieci skutkuje... Co do nowej lokacji, pomysł dobry, jednak trzeba by wygospodarować trochę czasu na jego realizacje. Wracając do pytań, jak tam wasze plany na przyszłość?

Darkena: Ja ogólnie przeżyję w dobrym zdrowiu jakieś 120 lat, podbiję świat, u progu kariery wyjdę za mąż za kogoś wpływowego, żeby sobie to ułatwić, a jak już będę się żegnać z tym światem to zrobię to spektakularne.
W międzyczasie dostanę parę Oscarów za najlepszą animację, ale tylko podczas odbierania pierwszego będę płakać ze wzruszenia, przy reszcie będę miała pełną świadomość, że mi się należą, więc tylko podejdę, podziękuję i wrócę moim prywatnym odrzutowcem do mojego zamku w Anglii.
Dinah: *Nigdy nie umiałam robić planów na przyszłość. Staram się cieszyć dniem dzisiejszym.*
Nie wiem, co będę robiła za rok, dziesięć czy dwadzieścia. Czas pokaże. :)

No więc, czy jest jeszcze jakaś złota myśl lub rada, którą byście chciały podzielić się na koniec?

Darkena: W sumie... nie.
Dinah: *Nie czuję się na siłach, by dawać rady i sypać złotymi myślami.*

To jest mądrością samą w sobie. W takim razie dziękuje za wywiad.

Darkena: Spoko. ;]
Dinah: *Ja również bardzo dziękuję, powodzenia i zapału w pracy dla CI!*

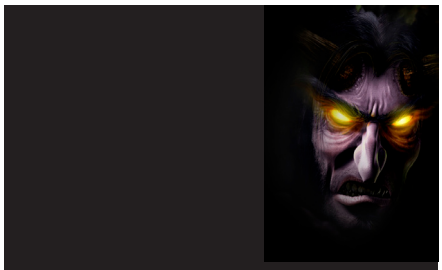

KONSKURS TRWA!

WEŹ UDZIAŁ I WYGRAJ!

MISTYCZNE SPOTKANIA
Dirhavana

BIEDRONKA

Jedna z najlepiej przyjętych fotografii znanego ze swego ciętego języka, dzieł literackich, niebanalnych komentarzy i zamiłowania do fotografowania, Tullusiona.

Pomarańczowa biedronkeczka kontrastuje z szarą klawiaturą, o ciekawej fakturze zresztą. Owad został uchwycony w momencie rozkładania skrzydełek.

> *„Szczęście się uśmiecha w kolorze pomarańczowym ;)."*
> – **Darkena**

Nie każdemu udałoby się zachować tak wspaniałą, a jednocześnie zwyczajną, ulotną chwilę. Tym większe wyrazy uznania dla Tulla.

Pozwoliłam sobie porozmawiać z autorem o pracy:

Dirhavana: Co chciałeś przekazać przez swoją pracę i jak chcesz, żeby ją odbierano ?

Tullusion: Chciałem przekazać radość z powodu fuksa własnego - powątpiewam w możliwość powtórzenia tego ujęcia w sposób całkowicie spontaniczny - nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy, jak napisała klasyczka.

Co do odbioru - ten zazwyczaj pozostawiam widzowi - nie lubię się narzucać.

Jaki jest Twój przepis na dobre zdjęcia, co powiedziałbyś amatorom fotografowania?

Przepis... Nieodmiennie prosty. „Przysłona F8 i być tam". :)

Zaś mówiąc nieco mniej enigmatycznie - w fotografii najważniejsze jest światło - to ono maluje i barwi cały kadr. Najszczęśliwsze pod tym względem są „złote godziny" - godzina, do dwóch po wschodzie słońca i tyle samo czasu przed jego zachodem. Światło wtedy jest ciepłe, zanikają częściowo kontrasty.

Lecz nic nie stoi na przeszkodzie, aby wykorzystywać inne pory dnia do fotografowania. Pierwszorzędną, moim zdaniem, sprawą jest kreatywność - to ona łagodzi skutki ubytków w świetle, sprzęcie czy rzemiośle. Niecodzienne ujęcie, wychodzenie poza nawias standardu jest zawsze w cenie.

Polecałbym także zwracanie uwagi na kadrowanie - odgrywa niebagatelną rolę, a zła kompozycja potrafi zepsuć nawet najciekawszy obiekt pierwszoplanowy. Zazwyczaj podążam w nim tropem zasad „złotego podziału" bądź mocnych punktów obrazu, a więc takich, które wyznaczają zdjęciu odpowiednie proporcje.

Prywatnie zaś chciałbym zachęcić do eksperymentów z kolorami - nawet najprostszy motyw okraszony soczystymi barwami, wyraźnym kontrastem, nabiera niespodziewanej drapieżności. Inaczej zaś, stonowane i zgaszone kolory wprowadzają w nastrój cichszy, spokojniejszy. Zabawa kolorem potrafi być naprawdę ekscytująca!

A dlaczego akurat F8... bo to w obiektywach analogowych była zazwyczaj działka przysłony rysująca najostrzej. :)

Co byś zrobił, gdyby zamiast biedronki na klawiaturze wylądowało Ci większe zwierzę, np. krowa?

Zemdlałbym. :)

Straciłbyś taką okazje do niespotykanego zdjęcia?

Prawdopodobnie straciłbym nie tylko okazję, ale i życie - a przynajmniej rozsmarowane na miazgę palce.

Jak obrabiasz zdjęcia i jakim aparatem się posługujesz?

Kiedyś były to analogowe małpki, następnie kilka lat męki z jakimś nołnejmowym „czymś", co wspominam jako *weltschmerz* i okres fascynacji niezamierzonym surrealizmem. Potem był to Nikon D40, szalenie miło przeze mnie wspominany i niezawodny po dziś dzień, którego nadal używam jako korpusu zapasowego.

Teraz zaś posługuję się D90, z którym w górach przeżyłem drugi miesiąc miodowy. Z obiektywów: 17-50 mm ze światłem 2.8, i 90 mm/2.8, oba Tamrona, uzupełnione analogowym Pancolarem 50 mm/1.8.

Co zaś się tyczy obróbki, kiedyś wręcz maniakalnie uwielbiałem się bawić w Photoshopie (głównie przeostrzając - na co uwagę zwracał m.in. UrTur przy zdjęciu Zielonego Plesa czy strumienia - oba wywieszone w Mistycznych), obecnie zaś odsuwam się od agresywnej obróbki jako takiej - zdarza się, że upublicznione są zwykłe, nie ruszane JPG-i wyprute z RAW-ów, których nie chciało mi się ruszać.

To by było na tyle, dzięki za rozmowę ;)

Ależ proszę. :)

ISKIERKA

Póki co jedyna w Osadzie praca przedstawiająca diabelską Iskierkę.

Infero przedstawiła ją w ciekawy sposób, wykorzystując farby tempery.
Praca została wykonana w dość mrocznym klimacie, kłócącym się z figlarnym uśmiechem Iskierki i wystawionym językiem.

> *Sam obraz zaś ambiwalentny - profesjonalnie dziecinny albo dziecinnie profesjonalny."*
> – **Tullusion**

Obrazek jest pełen zabawnych sprzeczności, ale taka jest nasza Iskierka, *„Cudo"* jakich mało.

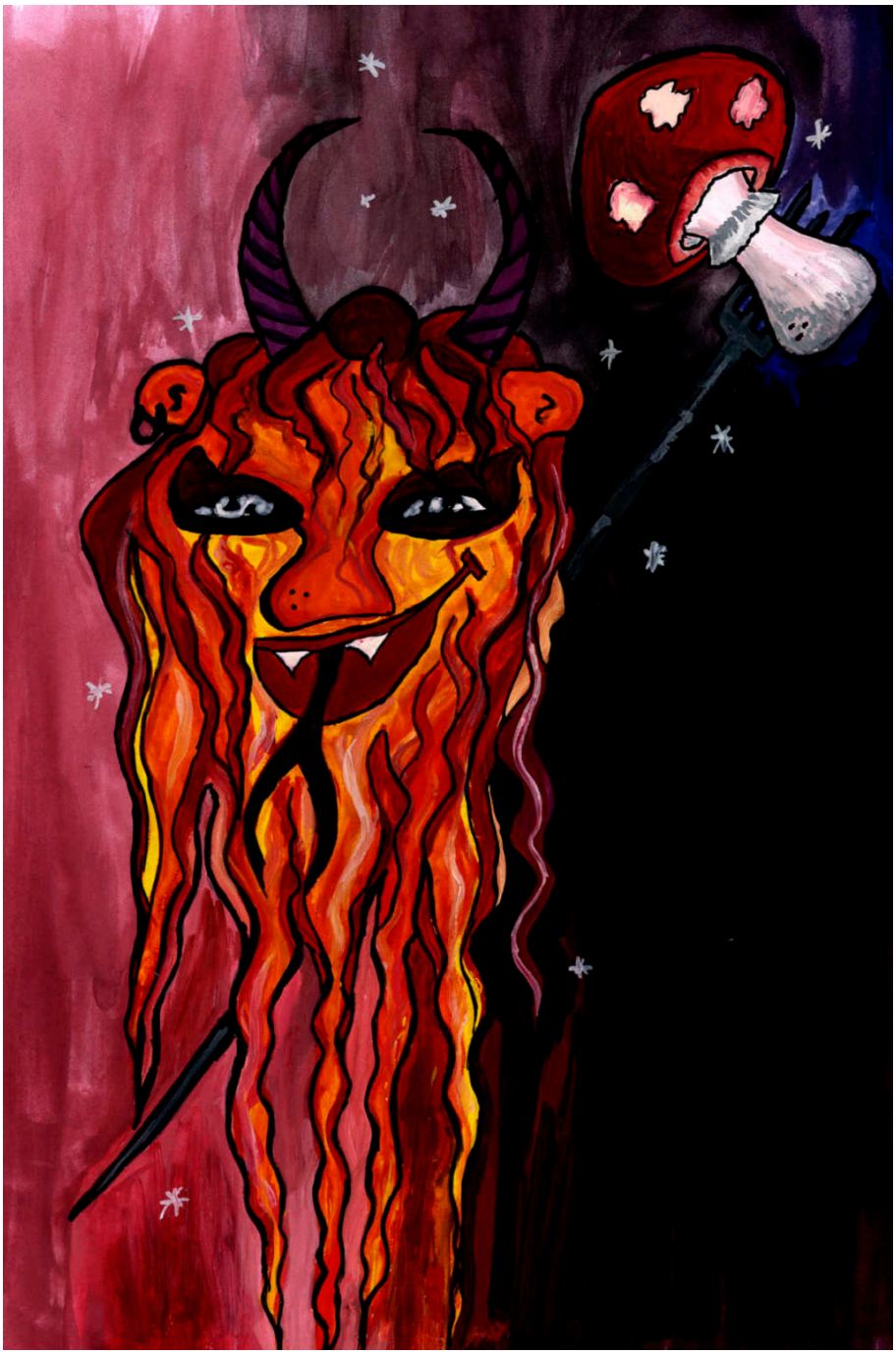

Sama diablica zgodziła mi się udzielić odpowiedzi na pewne pytania:

Dirhavana: Skąd, gdzie zrodził się pomysł sportretowana Iskierki ?
Infero: No jak to nie wiesz, bitwa była, a ta paskuda pierwsza mi się pchała przed sztalugę żeby ja uwiecznić. Do tego nie mogła przestać obżerać się grzybami, dlatego z muchomorem i widelczykiem widnieje.

No ładnie tak porzucać ektoplazmę dla paru marnych grzybków ?
Najbardziej to my lubimy mięsko ale z racji współistnienia z innymi osadnikami trzeba było znaleźć jakieś alternatywne chlanko.

Czyli Infero też jada ludzi i nieludzi?
W końcu diablica jestem :p

Dlaczego akurat tą techniką namalowałaś swoją pracę?
Iskierka jest jeszcze dzieckiem, bardzo figlarnym, niepokornym i nienasyconym. Nie mogłam jej namalować sztywno i poważnie bo taka nigdy nie jest (no chyba że jest piekielnie głodna :p).

W Mistycznych Obrazach znajduję się portret anioła i wychowanicy diablicy, czy to jest zamierzony kontrast, może prowokacja??
Nawet przed konkursem ciągnęło mnie do namalowania aniołka.

Czyli diablice mają słabość do aniołków ? ;]
Odpowiem tak - Iskierki maja słabość do podpalania, a piórka ładnie się palą.

I dlatego portret Taba i Iskierki obok siebie ... ;]

Czy myślałaś o autoportrecie? Przedstawieniu siebie w tych skórzanych spodniach, taką jaką sama siebie widzisz?
Jak na razie jedno moje diabelskie wcielenie wystarczy.

Co byś powiedziała amatorom rysunku, jak Ty doskonaliłaś swój kunszt?
Za bardzo go niedoskonale - jestem zapracowanym leniem.

Nietypowe połączenie. Ale jakoś musiałaś dojść do tworzenia tak niebanalnych prac .
Jak mam chwilę na odpoczynek to bazgrze i czasem cos wyjdzie - to wszystko.
Powiem tak: nie uważam się za graficzkę- nigdy się tego w sposób profesjonalny nie uczyłam. To co mi wychodzi lub nie wychodzi to tylko przypadek, który może trochę zależy od mojego w danym momencie nastroju.

Dziękuję za rozmowę.
Nie ma sprawy.

Redakcja "Czasu!"
W tym miejscu znajduje się redakcja jedynego pisma "Czas Imperium"! Możesz tu zgłosić swoje uwagi oraz pomysły dotyczące "Czasu", porozmawiać o tekstach z drukowanych przez nas felietonów, a także przeczytać archiwalne numery gazety.
Moderatorzy: DruidKot, Tullusion, Tabris
PAMIĘTAJ O NASZYM FORUM W IMPERIUM!

ZASŁYSZANE, ZAPISANE
Vokial

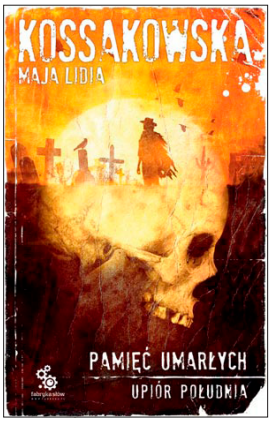

Tytuł : Upiór Południa : Pamięć Umarłych
Autor : Maja Lidia Kossakowska
Data wydania: 2009 – 08/09
Gatunek: Fantastyka
Liczba stron: 208
Cena: Ok. 25 zł

On nie chce pastora. Na sam jego widok zaśmiał się jak dziki, a potem powiedział, że tam, gdzie się wybiera, takie znajomości byłyby wyjątkowo źle widziane... Pragnęli wejść w posiadanie. Zlecili więc morderstwo. Potem jednak uznali, że bezpieczniej będzie sprzątnąć także zabójcę. Żar leje się z nieba. Ogień spopiela ludzkie wnętrza, trawione strachem i pragnieniami. Znikąd ukojenia. Spiekota. Gorączka. Dławiący zapach więdnących kwiatów i ludzkiej śmierci. Piekielnie gorąco...

Tyle można się dowiedzieć z wiarygodnych źródeł w Internecie, może inni zrozumieją wszelkie te enigmatyczne informacje, których ja, człowiek nie czytający pierwszej części, nie mogę zrozumieć.

No cóż, za dobrą ocenę tej książki może posłużyć news Moandora kilka(naście) dni temu. Kto jak kto, ale nasz lisz, który wypowiada się w Gorących Dysputach o książkach już profesjonalnie, powinien odróżnić co jest dobra, a co złe. Co zresztą stało się faktem - recenzja na 23 stronie.

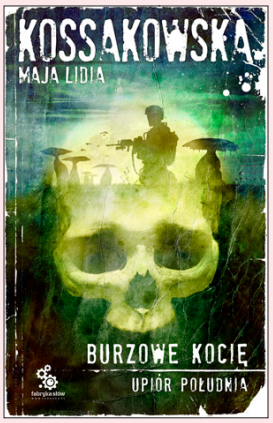

Tytuł : Upiór Południa : Burzowe Kocię
Autor : Maja Lidia Kossakowska
Data wydania: 2009 – 09
Gatunek: Fantastyka
Liczba stron: Nieznana
Cena: Nieznana

Opiekun Ogrodu, by posiąść wiedzę świata wystrugał oczy z pnia uschniętego Drzewa Życia i zastąpił nimi własne. Prawda go oślepiła. Wie wszystko, ale niczego nie pojmuje. Zapomniał, że Przestrzeń ma duszę... Nie wytrzymasz... Umysł zniewolony kieratem przesłuchań, tortur i obezwładniającej świadomości klęski chce uciec. Umrzesz... Może już umarłeś. A może to tylko majaki dogorywającego komandosa? Odlot po lekach? Gdzie jesteś?

Hm… Może by tak zostawić ten tytuł bez komentarza, bo i tak ten sam autor i tyle samo wiem na temat książki co wyżej? Napiszę, że akcja książka będzie się rozgrywała prawdopodobnie w Zatoce Perskiej. Tyle chyba wystarczy… Jednak nie wystarczy… Nieważne.

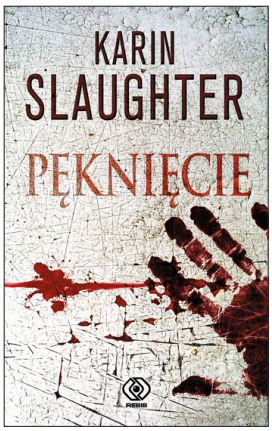

Tytuł : Pęknięcie
Autor : Karin Slaughter
Data wydania: 2009–09
Gatunek: Kryminał
Liczba stron: Nieznana
Cena: Nieznana

Matka i żona, Abigail Campano, wraca z lekcji tenisa do swojej okazałej rezydencji w zamożnej dzielnicy Atlanty „Ansley Park" i zastaje wewnątrz młodego mężczyznę, który zamordował właśnie jej córkę Emmę. Abigail stacza z napastnikiem niesamowitą walkę o życie, która kończy się uduszeniem napastnika. Nie od razu jednak wychodzi na jaw, że pokiereszowane ciało młodej kobiety, które spoczywa w sypialni Campano, należy w istocie nie do jej córki, ale do koleżanki Emmy.

Śledztwo pełne podobnych niespodzianek i zwrotów akcji przejmuje agent specjalny Will Trent, który wspólnie z detektyw Faith Mitchell stara się ułożyć fragmenty układanki i znaleźć Emmę, zanim będzie za późno.

Albo tylko ja mam takie wrażenie, że (prawie) wszystkie książki po zapowiedziach „wyglądają podobnie", albo tak jest naprawdę. Powiem, że może być to ciekawa książka, ale może też być nie warta przeczytania.

Odgadnij tytuł i autor(a/kę) dzieła złożonego w Misternych Rękopisach, którego fragment zacytujemy!

Findiratto zacisnął zęby i spróbował wstać, a przynajmniej usiąść. Czuł się jak plac manewrowy, po którym przed chwilą przedefilowało całe królewskie wojsko. Ból trzymał ciało w stalowych kleszczach, paraliżując je ilekroć Fin spróbował uczynić jakikolwiek ruch. Rana na rozbitej o twardy bruk wardze zasklepiła się razem z przyległym do niej kurzem i pyłem, a zimna wilgoć unosząca się w powietrzu bynajmniej nie ułatwiała oddychania. Ale najgorszy był ten potworny ból głowy. Jakby pod jego czaszką pękały przy najdrobniejszym ruchu kolejne cienkie szyby, wbijając się tysiącami odłamków

dokończenie na str. 19

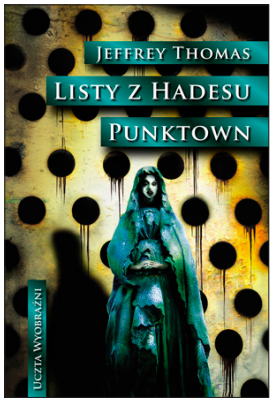

Tytuł : Punktown: Listy z Hadesu
Autor : Jeffrey Thomas
Data wydania: 2009 – 09
Gatunek: Fantastyka
Liczba stron: Nieznana
Cena: Nieznana

Eleganckie opowiadania, układające się w czasami szokujący, lecz i czasami humorystyczny przewodnik po stworzonej przez Thomasa Burroughsowskiej metropolii. Warto przekroczyć granicę Punktown, ale odtąd trzeba uważać na każdy swój krok.

Bez cienia wątpliwości, opowiadania te rzucają światło na najmroczniejsze zakamarki naszych dusz. Lecz jednocześnie Thomasowi udaje się skupić uwagę czytelnika na zmaganiach i wyzwaniach, które czynią nas wszystkich ludźmi. Przesycona emocjami, fascynująca książka.

I znów jest to książka, którą polecił mi, innego słowa nie znalazłem, zapowiedzieć Moandor. Cóż, jak się od niego dowiedziałem, jest to książka z serii „Uczta wyobraźni", na której on się nie zawiódł.

No cóż… Chyba już nie ma o czym pisać - wszystko jest klarowne. ●

Tytuł : Homo bimbrownikus
Autor : Andrzej Pilipiuk
Data wydania: 2009 – 08 – 29
Gatunek: Fantastyka
Liczba stron: 256
Cena: Ok. 25 zł

Że bimbrownik, degenerat i społeczny pasożyt? A kto ochronił ludzkość przez Golemem i skrzyżowaniem wąglika z chorobą wściekłych krów? Dzięki komu doszło do obrad Okrągłego Stołu? Kto niby w 1948. uratował Świętego Mikołaja przed komunistami?

Można by tak w nieskończoność… Wędrowycz żywi, poi, ubiera, Wędrowycz nigdy nie umiera. Właśnie rusza na podbój stolicy.

I tu tak samo jak w dwóch zapowiedziach wyżej. Nie czytałem innych książek o nim, nie czytałem nawet żadnej książki Pilipiuka. Muszę się zdać na nos Moandora lub raczej na to, co z niego zostało. Ale jako, że autor sławny, to polecam. ●

Tytuł : Od nowiu do pełni
Autor : Hanna Fronczak
Data wydania: 2009–09
Gatunek: Fantastyka
Liczba stron: Nieznana
Cena: Nieznana

Praga za czasów Rudolfa II Habsburga to oaza magii. Mieszkają tu alchemicy i kabaliści, tworzący podwaliny dzisiejszej nauki. Nic dziwnego, że katowski pomocnik sprzedaje zwłoki by wbrew zakazom Kościoła medycy mogli poznać tajniki ludzkiej anatomii, a na Złotej Uliczce golem budzi raczej ciekawość niż strach. Tutaj właśnie Bernhard von Rövershagen, który zgłębia tajemnice przyrody, pozna cenę, jaką płaci się za igranie z ludzkim życiem i śmiercią. Tutaj również odkryje swoje powołanie. W niezwykłym miejscu rozgrywa się przypowieść o uczniu czarnoksiężnika – o tym jak przyjdzie mu zapłacić za wiedzę, o przemianie i dojrzewaniu do przeznaczenia.

Ostatnio mamy wysyp książek, w których niesamowite rzeczy nie dzieją się w jakiejś odległej przeszłości. Lubię czytać takie książki. ●

Okładki książek zaczerpnięte ze strony:
http://www.ksiazki.wp.pl

ciąg dalszy ze str. 18

w mózg, jakby ktoś przystawił mu do czoła niewidzialne dłuto i uderzał w nie lekko, ale uparcie, nie tyle dla przebicia się przez kość, ile dla samej radości uderzania. Findiratto zebrał się w sobie i usiadł na brudnej ulicy, starając się nie krzyknąć z bólu. „Co to było, cholera?" - pomyślał, ale nie był w tej chwili w stanie zastanowić się nawet nad tym, gdzie jest i co teraz zrobi. A co dopiero mówić o tak złożonych kwestiach...

Chłopcy od kilku minut ciekawie przypatrywali się leżącemu. Kilkakrotnie podchodzili do niego, najodważniejszy z nich nawet dotknął jego ramienia. Ale kiedy nieznajomy znów zaczął się poruszać uciekli, a raczej odskoczyli od niego, pozostając jednak w pobliżu. Teraz obserwowali zaciekawieni jak usiłuje podnieść się z ziemi, cały czas gotowi do ewentualnej ucieczki.

- Zobacz, jakie on ma włosy! - zaśmiał się jeden z nich - Rudzielec!

- Ucisz się! - ofuknął go inny, piegowaty blondyn w podartych spodniach - Sam jesteś rudzielec. To musi być rycerz.

- Co ty wiesz o rycerzach! - obrzucił go pogardliwym spojrzeniem ciemnowłosy chłopak z blizną na twarzy - Rycerze mają zbroje! To jakiś zwykły złodziej, ja się znam na takich. Mój tato...

- Cicho!- syknął najwyższy z nich, wyglądający na jakieś dwanaście lat- Wstaje... ●

John Flanagan: „Zwiadowcy: Ruiny Gorlanu”

RECENZJA
Nami

Autor: John Flanagan
Tytuł: Zwiadowcy 1. Ruiny Gorlanu
Tytuł oryginału: Ranger's Apprentice: The Ruins Of Gorlan
Język oryginału: angielski
Liczba stron: 320
Miejsce wydania: Warszawa
Rok wydania: 2009
Oprawa: miękka
Wymiary: 130 x 200 mm
Wydawca: Jaguar, Wydawnictwo
ISBN: 978-83-60010-88-4

Gdy zagłębiłam się w lekturę, pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to błędy stylistyczne. Żadnym filologiem jeszcze nie jestem, a polskim na pewno nie będę, ale tu edytor ewidentnie nie przyłożył się do swojej pracy.

Stojąc ostatnio w Matrasie przed regałem z fantasy (biedny był, jeśli chodzi o szczegóły), drapiąc się głowię zastanawiałam się, co by tu wziąć a) czego jeszcze nie mam na półce b) czego nie czytałam. I tak oto wpadł mi w ręce ten tytuł.

Okładkę skojarzyłam z jakiegoś tam artykułu w NF. Standardowo przeczytałam kawałek narracji z losowej strony i stwierdziłam *„no dobra, niech będzie. I tak nic lepszego pewnie nie znajdziesz”*.

Will – nasz główny bohater staje przed wyborem profesji. Jest przeciętny, w niczym się zbytnio nie wyróżnia, nie ma również specjalnych umiejętności – a przynajmniej tak mu się wydaje. Marzy jednak o tym, by zostać rycerzem, jak jego zmarły ojciec. Jeśli jednak żaden z Mistrzów nie zechce go przyjąć na naukę, trafi na wieś i zostanie rolnikiem – nie za ciekawy los, nieprawdaż? Jego przyszłość ratuje Hart – zwiadowca. Nie jest to jednak życie, którego pragnął Will – wszyscy się boją zwiadowców, opowiadają o nich niestworzone historie. Czy Will poradzi sobie z nowymi wyzwaniami?

Gdy zagłębiłam się w lekturę, pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to błędy stylistyczne. Żadnym filologiem jeszcze nie jestem, a polskim na pewno nie będę, ale tu edytor ewidentnie nie przyłożył się do swojej pracy.

Część zdań była dosłowną kalką z języka angielskiego. Po tych fragmentach też można poznać poziom tłumacza – wyśmienity edytor się napracuje, ale z bubla zrobi dobrą książkę. Tutaj im to niekoniecznie wyszło. Niektóre zdania musiałam czytać po kilka razy, aby zrozumieć, o co chodzi – przy czytaniu pewnych tytułów wyłączam analityczną część mózgu.

Z jednej strony fachowość, z drugiej jej nadmiar wylewający się z kartek przy opisach walki i broni doprowadzał do sytuacji, gdzie nie byłam w stanie zobrazować wydarzeń.

Książka charakteryzuje się dobrą stylizacją mowy i zwyczajów około średniowiecznych. Akcja przyjemnie poprowadzona, jednak nie taka, przy której zgrzyta się zębami, co będzie dalej. Dość łatwo można rozszyfrować zamiary autora co do następnego tomu. Doszłam jednak do jednego wniosku: bycie zwiadowcą to fajna sprawa.

Gdzieś czytałam, że ta oto książka podobna jest do Władcy Pierścieni. Osobiście zastanawiam się, w którym momencie. Postać „tego złego” mieszkającego za górami? Główny bohater, to dzielna sierota, która ma zadatki na super bohatera? Losy świata w rękach grupki wybrańców? Walka dobra ze złem? To już wszystko było. I nie tylko w wykonaniu Tolkienowskim.

Narracja z rodzaju tych lekkich, przyjemnie się czytających (pomijając te wpadki tłumaczeniowe). Typ raczej „można przeczytać, ale nie trzeba”. Bez niej na pewno nie odczujemy braku.

Nie jestem pewna czy kolejny tom zakupię – pewnie skończy się na tym, że przewertuję go w księgarni i skwituję znudzonymi słowami: *„tak jak myślałam..”*. Mam jednak gdzieś tam, nieśmiałą nadzieję, że autor nie był aż tak przewidywalny.

Ogólnie rzecz biorąc, jeśli ktoś chce zabić trochę czasu (przypadek autorki tekstu), a nie ma nic lepszego pod ręką to, czemu nie. Czy polecam? Niekoniecznie. Nie było żadnego zachwytu z mojej strony, ani uniesień. Powiedziałabym, że książka przeciętna, ale reklama dźwignią handlu, – bo gdybym nie zobaczyła okładki w gazecie, pewnie w księgarni sięgnęłabym po coś związanego z kulturą, historią albo mitologią.

Neil Gaiman: „Księga cmentarna”

RECENZJA
Bruixa

Nikt miał półtora roku, gdy tajemniczy mężczyzna zwany Jackiem zamordował jego rodziców i siostrę. Chłopczyk ocalał, bo feralnej nocy wymknął się z domu.

Zawędrował na pobliski, stary cmentarz, a jego rezydenci otoczyli go opieką. Nikt jest jedynym żywym mieszkańcem nekropolii. Rodziców zastępuje mu bezdzietne (i od dawna już nieżyjące) małżeństwo. Strzeże go wampir, który staje się też jego mentorem i łącznikiem ze światem zewnętrznym. Tylko na cmentarzu dziecko jest bezpieczne - za bramą nadal czai się morderca. Ale lata mijają i Nikt dorasta. Jak wychowany przez wiekowe duchy chłopiec poradzi sobie w życiu, czy się odnajdzie we współczesnym świecie?

To trzecia powieść Neila Gaimana, jaką przeczytałam. Tak jak w poprzednich akcja rozgrywa się w dwóch światach - rzeczywistym i magicznym - oddzielonych od siebie cienką granicą, którą bohater raz po raz przekracza. Wydaje się, że to znak firmowy autora, podobnie jak mieszanie gatunków: początek jak z thrillera ustępuje miejsca fantasy, które przeradza się a to w horror, to znów w powieść obyczajową.

W „Księdze cmentarnej” najbardziej spodobał mi się nastrój, jak ze staroświeckiej baśni: trochę dziecinny, ciut niepokojący i bardzo sugestywny. Niestety, ten gaimanowski klimacik gdzieś się gubi w dalszych rozdziałach, które stylem przypominają prozę Stephena Kinga.

Książce można zarzucić brak spójności - fabuła składa się z epizodów niekiedy dość luźno ze sobą powiązanych. Zakończenie jest przewidywalne, ale o to akurat trudno mieć pretensje. Gorzej, że zalatuje mi „Alchemikiem” Coelho - rozumiem, że w baśni powinien być morał, tylko czemu taki wyświechtany?

Gaiman ma niezwykłą wyobraźnię, szkoda, że nie wykorzystał w pełni swoich pomysłów i potraktował pobieżnie niektóre obiecujące wątki. Mimo wszelkich niedostatków powieść dostarczyła mi kilku godzin przyjemnej rozrywki, choć adresowana jest do znacznie młodszych czytelników.

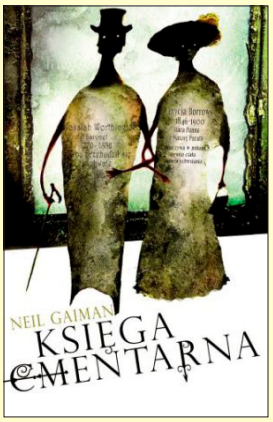

Autor: Neil Gaiman
Tytuł: Księga cmentarna
Tytuł oryginału: Graveyard Book
Język oryginału: angielski
Liczba stron: 288
Miejsce wydania: Warszawa
Rok wydania: 2008
Oprawa: miękka ze skrzydełkami
Wymiary: 125 x 195 mm
Wydawca: Mag, Wydawnictwo
ISBN: 978-83-7480-109-6

To trzecia powieść Neila Gaimana, jaką przeczytałam. Tak jak w poprzednich akcja rozgrywa się w dwóch światach - rzeczywistym i magicznym - oddzielonych od siebie cienką granicą, którą bohater raz po raz przekracza.

OTWARTO NOWĄ LOKACJĘ W OSADZIE!

MURY STAROŻYTNEJ BIBLIOTEKI STANĘŁY OTWOREM PRZED PASJONATAMI LITERATURY!

ODWIEDŹ! PRZECZYTAJ! NAPISZ! REDAGUJ! BĄDŹ Z NAMI!

Arkadij i Borys Strugaccy: „Przenicowany świat”

RECENZJA
Tina (gościnnie)

Maksym wsunął się do kabiny, przełączył sterowanie na samo remont, uruchomił autoanalizator i skierował się ku rzece. Przygoda. Fakt. Ale co dla nas znaczą takie przygody. Nuda.

W GOZ-ie – Grupie Otwartego Zwiadu – nawet przygody są zrutynizowane. *Atak meteorytowy, uszkodzenie ciała, atak promienisty, awaria przy lądowaniu.*

Żadnemu fanowi fantastyki braci Strugackich przedstawiać nie trzeba. Autorzy takich powieści jak Piknik na skraju drogi, Trudno być bogiem, Poniedziałek zaczyna się w sobotę czy Miliard lat przed końcem świata, które na stałe weszły do kanonu literatury science fiction. Zresztą są cenione również poza tym gatunkiem. W swoich powieściach podejmują temat nadużywania władzy, kierunku rozwoju świata oraz odkrywania obcych cywilizacji.

Statek głównego bohatera – rosyjskiego kosmonauty Maksyma rozbija się na niezbadanej planecie. Pierwszymi stworzeniami z jakimi się tam styka są wyrodki, istoty w pewien sposób przypominające ludzi. A tak właściwie to są ludzie, tyle że zniekształceni przez szkodliwy „klimat” panujący na planecie.

Jest on skutkiem ciągłych wojen prowadzonych z użyciem broni nuklearnej oraz niewłaściwego sposobu gospodarowania zasobami naturalnymi. Przez to prawie wszystko jest radioaktywne – skażone są wody, lasy, gleby, powietrze.

A dlaczego dopuszczono do takiego zniszczenia pięknej (jak się potem okazuje) planety? Ponieważ w jednym z jej krajów, który kiedyś obejmował znacznie większy obszar niż obecnie, ale rozpadł się i poszczególne „republiki” utworzyły nowe państwa, panuje totalitarna dyktatura anonimowych władców nazwanych Nieznanymi Ojcami, którzy jak to tyrani dbają tylko o własny interes.

Oczywiście trudno sobie wyobrazić, aby Ziemianin wychowany w myśl zasad humanitaryzmu nie próbował nic zrobić. Jednak nie jest to takie proste, ponieważ w społeczeństwie nie pojawia się żadna myśl buntu, ani chęć wzięcia w ewentualnym proteście udziału.

Wyjątek to wyrodki, stanową one jednak niewielki procent wielomilionowego społeczeństwa. Tylko one dostrzegają tą tyranię i próbują się jej przeciwstawić. Jednak są oni tępieni, poszukiwani, żyją w rozproszeniu, a ich działania nie przynoszą żadnych większych rezultatów.

Dlatego też najpierw trzeba się zmienić sposób myślenia ludzi, aby można było próbować wprowadzić jakieś zmiany. Zresztą jak się potem okaże sprowadzi to wiele innych problemów m.in. ekonomicznych.

Maksym z zapoznającego się z planetą Robinsona staje się kolejno rządowym legionistą oraz antyrządowym terrorystą, aby następnie zostać skazanym na katorgę. Udaje mu się przetrwać w tych nadzwyczaj szkodliwych warunkach głównie ze względu na swe nadprzyrodzone zdolności – jego organizm jest znacznie ponad przeciętność odporny na promieniowanie i posiada niezwykle rozwinięte umiejętności regeneracyjne.

„Przenicowany świat” spodobał mi się znacznie bardziej niż Trudno być bogiem. Obie książki opowiadają o jakiejś tyranii, jednak w Trudno być bogiem przybiera ona formę średniowiecznego feudalizmu zaś w „Przenicowanym świecie” jest to totalitaryzm. I właśnie to drugie jest dla mnie o wiele bardziej przejmujące, pewnie dlatego, że jest bardziej „aktualne” (upadek ZSRR miał miejsce zaledwie 18 lat temu, a Korea Północna dalej jest państwem komunistycznym).

Aż ciężko sobie wyobrazić, że taka powieść ukazała się w tamtych czasach (1969) (Ciekawa jestem ile z pierwotnego tekstu zostało wycięte przez cenzurę). Na początku akapitu zaczęłam porównywać Przenicowany świat z innymi dziełami Strugackich, które miałam okazję przeczytać. Jednak nie potrafię ocenić w jaki sposób ta powieść ma się do Pikniku na skraju drogi, który zalicza się do kanonu moich ulubionych książek. Musiałabym ponownie Piknik przeczytać.

Powieść warta uwagi i to nie tylko dla fanów fantastyki. Jest niezwykle ciekawa (choć to chyba zależy od indywidualnych preferencji) i porusza interesujący, choć już znany problem socjologiczny.

Właściwie nie problem, lecz zagadnienie – zachowanie terroryzowanych mas. Ukazuje bezsilność obserwatora z zewnątrz wobec takiej niesprawiedliwości i w trochę mniejszym stopniu pokazuje skutki tejże.

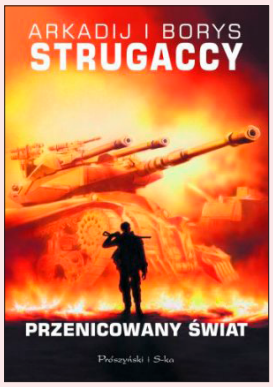

Autorzy: Arkadij Strugacki
Borys Strugacki
Tytuł: Przenicowany świat
Tytuł oryginału: Obitajemyj ostrow
Język oryginału: rosyjski
Liczba stron: 360
Miejsce wydania: Warszawa
Rok wydania: 2008
Oprawa: miękka
Wymiary: 140 x 200 mm
Wydawca: Prószyński i S-ka, Wydawnictwo
ISBN: 978-83-7469-858-0

Stephenie Meyer: „Przed świtem”

RECENZJA
Nami

Czwarta i ostatnia część historii miłosnej Edwarda i Belli. Zniecierpliwionym zdradzę, że jest happy end, aczkolwiek po drodze tak różowo nie było.

Jako stworzenie niecierpliwe, (co już pewnie bardzo dobrze wiecie) czytałam tą książkę w wersji angielskiej, jeszcze pod koniec poprzedniego roku, kilka miesięcy przed polskim wydaniem.

Tom składa się z trzech części – pierwsza i trzecia opowiadana jest z punktu widzenia Belli, narracją drugiej zajmuje się Jacob. Osobom, które czytały przynajmniej spoilery nie muszę wyjaśniać, pozostałym zdradzę jednak sekret: Bella zachodzi w ciążę (oh! Co za szok!).

Na dzień dobry dostajemy ślub wspomnianej wyżej pary. Potem miesiąc miodowy spędzają na ich prywatnej wyspie (niszczą trochę mebli :D). A potem… na dom spadają różne komplikacje związane z ciążą, narodzinami Renessme aka Nessie, oraz istnieniem dziecka pół-wampira.

Ponownie zjawiają się Volturi, ach te przyjemniaczki. Ich jakże napięte stosunki z Cullen'ami jeszcze bardziej się wyostrzają. Poznajemy również wampiry z pozostałych konwentów, o których wcześniej wspominano w opowieściach. Komplikują się również sprawy w sforze, odkrywamy kolejne szczegóły z przeszłości plemienia. Wampiry znów będą walczyć ramię w ramię ze zmiennokształtnymi *(Ba! - dop. Tullusion)* przeciw wspólnemu wrogowi. Zmienia się również układ Jacob-Rosalie.

Dla nikogo pewnie zaskoczeniem nie będzie, gdy stwierdzę, że Bella stanie się wampirem. A potem żyli długo i szczęśliwe z córeczką, która nie jest tak długowieczna jak rodzice, ale pożyje na pewno kilka- (dziesiąt) lat więcej niż normalny człowiek.

Czytając pierwszy raz (i w sumie jedyny), lepsze określenie to przy pierwszym posiedzeniu – przeskoczyłam fragment opowiadany przez Jacoba – za kilka godzin miałam dać książkę przyjaciółce (tak samo niecierpliwej, co ja), a chciałam wiedzieć jak się kończy. Uznałam to za zbędny kawałek, pewne ewentualne szczególiki starć Edward-Jacob, Jacob-Rosalie i Jacob-wilki nie były aż tak istotne dla akcji, a cały sens wcześniejszych wydarzeń był czytelny w ostatniej części. Wróciłam jednak do tego fragmentu jeszcze tej samej nocy, zanim podałam książkę dalej.

Ogólnie rzecz biorąc dobrze się czytało. Mało jest książek, które biorę do ręki i chcę dotrzeć do końca za jednym razem – coraz częściej czytam przez kilka dni, nawet tygodni i to kilka książek na raz. Ta seria jednak należy do pierwszego typu.

Były momenty, gdzie wybuchałam śmiechem, a wydaje mi się, że z założenia autorki nie powinnam. No cóż, nie oszukujmy się – znajduję się ponad wiekową przeciętną odbiorców tego tytułu i po prostu niektóre fragmenty były przezabawne. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Wszystkie cztery tomy znajdują się na liście bestsellerów Empiku.

Wrażenia po całości serii? Dobre czytadło. Niby banalna historia miłości wampir-człowiek, ale jednak coś tam w sobie ma. Świetnie napisana książka w narracji pierwszoosobowej – a to nie jest częsty przypadek. Kocham wampiry, więc do tematu lgnę jak mucha do lepu.

Trochę romansu, przygody, wzloty i upadki akcji, rozwój i dorastanie postaci, świetny styl, domieszka tajemnicy, wierzeń – wszystko to składa się na poczytną książkę, która robi furorę nie tylko w naszym kraju, ale również bije rekordy popularności na całym świecie.

Spotkałam się z twierdzeniem, że czytają to wszyscy = jest fe i dla pospólstwa. Harry'ego też czytają miliony ludzi, nie mówiąc już o King'u, Grisham'ie, Tolkien'ie czy LeGuin. Czy ich książki są płytkie? Nie koniecznie. Czy dobrze się je czyta? W większości przypadków. Czy sprawiają Ci radość i przyjemność, gdy masz je w ręku? Tak! To, w czym problem, się pytam? Jeśli książka nam się podoba, nie powinno być dla nas istotne ile osób ją przeczytało – wiadomo, dla autora im więcej tym lepiej. Dla nas? Bez różnicy. Liczy się to, co odczuwamy względem dzieła. Nic mniej, nic więcej.

Na listopad zaplanowano premierę ekranizacji drugiego tomu. Zdjęcia zaczęły się w okolicach początku kwietnia. Śmiem wątpić, że w trochę ponad pół roku uda im się zrobić dobry film – no, ale cóż. Summit nie chciał sprzedać praw do pozostałych części Warnerowi. Nie ma to jak dbać o fanów, tylko o swoje kieszenie.

Gderać sobie mogę, a na film i tak pójdę. Jeśli się nie pozachwycam (Jasper! Jasper!) to będę miała dobry ubaw. Przynajmniej taką mam nadzieję.

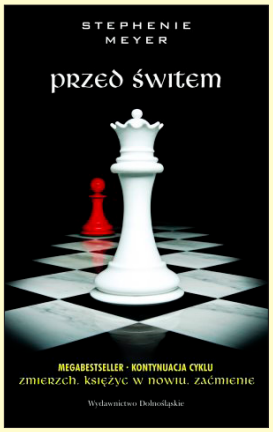

Autor: Stephenie Meyer
Tytuł: Przed świtem
Tytuł oryginału: Breaking Dawn
Język oryginału: angielski
Liczba stron: 720
Miejsce wydania: Wrocław
Rok wydania: 2009
Oprawa: miękka ze skrzydełkami
Wymiary: 130 x 205 mm
Wydawca: Dolnośląskie, Wydawnictwo
ISBN: 978-83-245-8729-2

David i Stella Gemmell: „Troja”

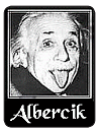

RECENZJA

Nieznany (gościnnie)

Autor: David i Stella Gemmell
Tytuł: Troja.
Tytuł oryginału: Troy.
Język oryginału: angielski
Liczba stron: zależne od tomu.
Miejsce wydania: Poznań
Rok wydania: 2006-2008
Oprawa: twarda
Wymiary: 150 x 225 mm
Wydawca: Rebis, Dom Wydawniczy Sp. z o.o.
ISBN: 83-7301-823-9
Seria: Troja

Chciałoby się rzec, że kolejnym głównym bohaterem tej książki jest Wielka Zieleń, czyli wody, po których pływają nasi bohaterowie, bo spora część akcji tego tomu rozgrywa się na wodzie.

Drogi Czytelniku!

Na początku swego listu chciałbym wyjątkowo zacząć od końca. Oryginalne, prawda? Ale i książka, o której piszę, jest oryginalna. Mianowicie - zamiast ją pierwej opisać - z góry ocenię „Troję” Davida Gemmella: to wielkie dzieło! Nie tylko dlatego, że złożone jest z trzech tomów, ale również ze względu na to, co znajdziesz między okładkami owych książek. Zaprawdę powiadam Ci, wspaniałe to wnętrze.

Jeśli szukasz, Czytelniku, kalki opowieści Homera, to źle trafiłeś. Gemmell opowiada swoją własną historię, która tylko w zarysie i w kamieniach milowych zbliżona jest do Iliady. To, co uderza we wszystkich tomach, to brak bogów. Naturalnie fabuła toczy sie w takiej a nie innej czasoprzestrzeni, więc wojowie wołają o pomoc Aresa a szefem wszystkich bogów nadal jest staruszek Zeus, ale żadne z jego dzieci i pociotków nie włącza się osobiście do międzyludzkich rozgrywek. Można zatem rzec, że autor demitologizuje opowieść o upadku Troi.

Jak już wspomniałem, cykl trojański złożony jest z trzech tomów. Pierwszym z nich jest „Pan Srebrnego Łuku”. Poznajemy w nim grono bohaterów, którzy - bardziej lub mniej żywi - towarzyszyć nam będą do ostatnich stronic trzeciego tomu. O tak, Gemmel nie opuszcza swoich bohaterów, choćby pomarli wracają na łamach kolejnych stronic.

Wśród osób pojawiających się w tym tomie na szczególną uwagę zasługują Helikaon (zwany Eneaszem, król Dardanii i wspaniały żeglarz), Odyseusz (władca Itaki, w powieści Gemmella przedstawiony jako wspaniały bajarz i niegorszy strateg) oraz Andromacha (późniejsza żona Hektora, wcześniej kapłanka na wyspie Terze). Och, nie zapominajmy o władcy Troi, Priamie. O nim nie wolno zapominać, bo niezły był z niego sukinsyn. Chciałoby się rzec, że kolejnym głównym bohaterem tej książki jest Wielka Zieleń, czyli wody, po których pływają nasi bohaterowie, bo spora część akcji tego tomu rozgrywa się na wodzie. To właśnie statkiem Helikaona podróżuje do Troi Andromacha, by poślubić Hektora, syna króla Priama.

Kolejny tom trylogii trojańskiej, to „Tarcza Gromu”. Przeznaczeni sobie Andromacha i Hektor są już w Troi, zbliża się ich ślub i wesele, na które przybywają władcy z „zaprzyjaźnionych” państw. Wielu z nich, to faktyczni wrogowie Troi, mający chrapkę na słynne skarby Złotego Miasta. Największym z gości jest Agamemnon, pan Myken, bezlitosny i śmiertelnie niebezpieczny przywódca.

Do Troi, tego tygla zdrad i oszustw przybywa również trójka podróżników: skrywająca straszny sekret Piria, kapłanka z Tery, która uciekła z tej świętej wyspy i podróżuje, by odnaleźć przyjaciółkę, mykeński wojownik Kalliades, właściciel słynnego miecza i zdolny strateg oraz jego przyjaciel Banokles, wielki wojownik, ale - mówiąc łagodnie - nieco mniejszy mędrzec. Obu tych panów dotknie ironia losu, która dwóch wielkich mykeńskich wojowników zrobi obrońcami Troi.

Wszystkie nici po mistrzowsku stworzonej historii splatają się w ostatnim tomie, nazwanym „Upadek królów”. Przyznaję, że podchodziłem do tej książki z „lekką dozą nieśmiałości” - czy aby Gemmell nie zepsuł tak wspaniale rozdmuchanych żar opowieści o upadku Ilionu? Ale nie! Wszystkie zakręty fabuły prostują się, trafiając w końcu do Troi w czasie ostatecznych starć. I tu dopiero widać maestrię Davida Gemmella! Bo przecież my to znamy! Wiemy, kto wygrał, nawet Hektor nie może uniknąć walki z Achillesem! Ale... jest inaczej. I ta inność w ramach historii nie raz już opowiedzianej, choćby przez Homera, jest wyraźnym wyznacznikiem biegłości autora.

Koniecznie muszę dodać, że niestety David Gemmell zmarł w czasie pracy nad ostatnim tomem tego cyklu a jego dzieło musiała dokończyć żona, Stella.

Czytelniku, nie wierz mi na słowo, przeczytaj cykl trojański a się nie zawiedziesz! Staniesz na murach Troi, popłyniesz z Helikaonem jego wielką łodzią, osłonisz tarczą Banoklesa, gdy ten będzie wbijał swój miecz we wroga i zakochasz się w Andromasze!

A młodziutka wieszczka Kasandra zasieje w Twojej głowie niepewność swoimi trafnymi przepowiedniami...

Maja Lidia Kossakowska: „Upiór południa. Pamięć umarłych”

RECENZJA
Moandor

Wciągnęła mnie ta opowieść swoim specyficznym klimatem. Małe miasteczko na południu Stanów Zjednoczonych, rodem z Dzikiego Zachodu.

Miejsce, w którym nic niezwykłego się nigdy nie zdarza, w którym porządku pilnuje stary, pogrążony w rozpaczy z powodu umierającej powoli na nieuleczalną chorobę córki, szeryf. I ten spokój, nieustanną monotonię życia, przerywa w pewnym momencie pojawienie się w miasteczku groźnego rewolwerowca.

Niemal jak początek standardowego westernu, a jednak dalej opowieść zmierza trochę innymi torami. Zaczynają się dziać rzeczy dziwne, nie dające się wyjaśnić w naturalny sposób. Dawne widma przeszłości wracają teraz aby spłacić długi. Są jednak tacy, którzy tej zapłaty woleliby nie otrzymać. Oj wierzcie mi, że woleliby.

Spodobał mi się sposób snucia opowieści przez autorkę. Senne miasteczko, ten bezruch, monotonię da się wyczuć przerzucając oczami po kolejnych linijkach tekstu. Podobnie czuje się rozpacz i rezygnację szeryfa, człowieka dotkniętego przez los przekleństwem patrzenia na powolną śmierć swojej żony, a teraz jeszcze większym, bo musi patrzeć jak w ten sam sposób gaśnie jego jedyne dziecko. Pogrąża się z każdym dniem w smutku i gdy przychodzi wiadomość o groźnym przestępcy pojawiającym się w mieście modli się wprost, żeby wieść okazała się tylko plotką, nieprawdą, bo on, tak już przygnieciony przez wewnętrzne cierpienie już nie da rady stawić czoła temu wyzwaniu.

Maja Lidia Kossakowska zastosowała w „Pamięci umarłych” pewną symbolikę, którą warto podkreślić. Autorka wyraża ją już choćby przez sam tytuł utworu. Pamięć. Wspomnienie umarłych. W naszej kulturze, ale też chyba w każdej innej, ludzie pamiętają o swoich zmarłych przodkach, przyjaciołach. Chrześcijańską tradycją jest (raz do roku, na Święto Zmarłych) wybrać się na cmentarz by wspomnieć ludzi, których już na świecie nie ma.

W ten sposób także zaczyna się ta opowieść, od podróży dwójki ludzi, starego mężczyzny i młodej kobiety, zmierzających w żarze południowego słońca do miejsca ukrytego między dwoma skałkami, w którym nie ma nic prócz usypanego z kamieni starego grobu z krzywo sterczącym krzyżem.

Co popycha tych dwoje ludzi do corocznej pielgrzymki w to zapomniane przez wszystkich, za wyjątkiem ich dwojga miejsce? Ona czuje czuje pewną irytację, a nawet złość, że ów starzec ciągnie ją na tą pustynię, gdzie żar leje się z nieba, aby wspomnieć i pomodlić się za człowieka spoczywającego w tym prowizorycznym grobie. On wie, pamięta.

Jest w tej opowieści także kilka innych, ważnych według mnie rzeczy, postaw, które warto podkreślić. Honor, jego wartość. Wszak sam rewolwerowiec rzecze do szeryfa, że nawet w piekle ma on ogromne znaczenie. Że nawet tam potrzebny jest pewien porządek, by ustrzec się od pogrążenia w totalnym chaosie. Honor i dotrzymywanie słowa, kontraktów, jak to ujął Hitchcomb. Jeśli nawet tam słowo ma tak wielką wartość, to jak powinno być na Ziemi?

Drugą taką ważną rzeczą jest znaczenie pochówku, pogrzebu. W powieści przekonujemy się jak ważny okazał się *„krzywy nagrobek z łupka w cieniu dwóch milczących, pustynnych skałek.”*

Podczas lektury, a także po niej przez moją głowę przewinęły się rozmaite skojarzenia opowieści Kossakowskiej z innymi dziełami literackimi. Takie dwa, główne dotyczyły Stephena Kinga i Aleksandra Dumasa. Realia „Zielonej Mili” widoczne są w pewnej części w „Pamięci umarłych”. Oczywiście w zupełnie innym kontekście, odbite jakby w upiornym zwierciadle, ale jednak nasuwają pewne skojarzenie. Więzienie, człowiek obdarzony niezwykłą mocą zamknięty w celi. Ale chyba najbardziej scena podania dłoni przez więźnia - to od razu skierowało moje myśli w stronę powieści Stephena Kinga.

A Dumas, to oczywiście jego przepiękna powieść, jedna z moich ulubionych - „Hrabia Monte Christo”. Człowiek przybywający z zaświatów, aby dać odpłatę, każdemu według jego postępków.

Oczywiście mówię tu o skojarzeniach pewnych tylko elementów tych powieści, pewnych scen, symboli, do których, świadomie lub nie, nawiązuje pani Kossakowska w swoim utworze. „Pamięć umarłych” jako powieść zupełnie nie jest podobna do dzieł Kinga i Dumasa.

Druga z czterech minipowieści pod wspólnym sztandarem „Upiora południa” prezentuje się bardzo dobrze. Czekamy z niecierpliwością na kolejne dwie.

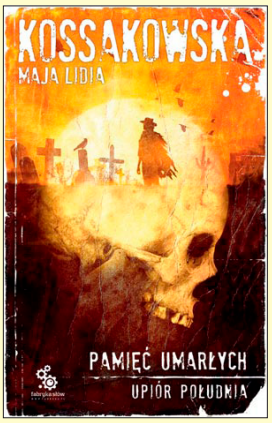

Autor: Maja Lidia Kossakowska
Tytuł: Upiór Południa 2. Pamięć Umarłych
lLczba stron: 208
Miejsce wydania: Lublin
Rok wydania: 2009
Oprawa: miękka ze skrzydełkami
Wymiary: 125 x 195 mm
Wydawca: Fabryka Słów, Wydawnictwo Sp. z o.o.
ISBN: 978-83-7574-116-2
Seria: Bestsellery polskiej fantastyki

RECENZJA GRY
Nebirios

Stronghold Crusader Extreme

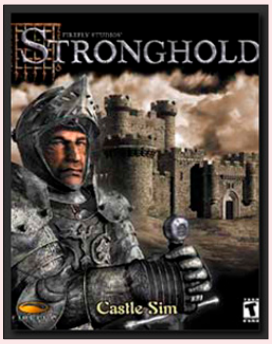

Informacje o grze:
Producent: Firefly Studios
Platforma: PC
Data Wydania: 30.11.2001
Gatunek: Strategia

Oto pierwsza część Twierdzy. Ta część opowiada o tym jak król ze swoimi armiami wyruszył na podbój ziemi barbarzyńców, po opuszczeniu króla związał się spisek. Większość lordów została zabita. Młody rycerz którego ojca zabili został poraniony i uciekł do puszczy, gdzie spotyka rebeliantów.

Czym jest Twierdza?

Twierdza to gra strategiczna czasu rzeczywistego. Pierwsza część posiadała świetną grafikę 2D. W tejże grze wcielamy się w młodego rycerza którego ojca zamordowano, jak i wielu innych lordów. Zaś ów rycerz poraniony ucieka do puszczy, gdzie spotyka rebeliantów.

Po roku mogliśmy się doczekać samodzielnego dodatku „Twierdza: Krzyżowiec". W odróżnieniu od podstawowej wersji ta działa się na pustyni, doszły także nowe jednostki arabskie.

Jakieś kilka lat później powstała druga część Twierdzy z grafiką 3D. Nowe jednostki, fabuła to jedne z wielu zmienionych rzeczy. Po kilku miesiącach wyszła „Twierdza: Legendy. Parę rzeczy zostało zmienionych, zostały dodane potwory i legendarni rycerze. Została także poprawiona grafika. Ten artykuł jest poświęcony pierwszej części tej serii. No więc czas zacząć:

O grze

Oto pierwsza część Twierdzy. Ta część opowiada o tym jak król ze swoimi armiami wyruszył na podbój ziemi barbarzyńców, po opuszczeniu króla związał się spisek. Większość lordów została zabita. Młody rycerz którego ojca zabili został poraniony i uciekł do puszczy gdzie spotyka rebeliantów.

W grze mamy farmy, chaty drwali czy kościoły. Naszym głównym budynkiem jest siedziba w której mieszka lord i jest skarbiec.

Przy wejściu do siedziby jest ognisko z bezrobotnymi kmieciami. Obok znajduje się Skład Zapasów w którym są nasze surowce. Potem jest spichlerz w którym mamy naszą żywność. Obok jest księga z wszystkimi wykresami i ilością popularności.

Gra jest świetna, mimo starej grafiki, można w nią grać bez końca.

Sojusznicy

Na swojej drodze spotkamy dwóch sprzymierzeńców.

Lord Wełnowór

Lord Wełnowór jest spokojny, opanowany. Kiedy musi wybierać między walką a zostaniem w miejscu zawsze wybierze to drugie.

Sir Długoręka

Sir Długoręka jest przeciwnością Wełnowora. Zawsze będzie walczył. Często się z nim (Wełnoworem) kłóci.

Wrogowie

W grze niestety mamy troszkę więcej wrogów. Ich imiona (Szczur itd.) nie są przypadkowe.

Szczur

Ojcem Szczura był Diuk De Puce. Matka Szczura pracowała u niego jako służka. Wkrótce po urodzeniu się Szczura cała rodzina De Puce zginęła na morzu. Okazało się że Szczur jest jedynym potomkiem rodziny De Puce.

Takim cudem Szczur został tym kim jest. Jest tchórzliwy, słaby, wręcz żałosny. Po każdej wygranej pieje z zachwytu, a po przegranej ryczy. Widać że jego przydomek nie jest przypadkowy.

Wąż

Najsprytniejszy z wrogów. Wąż jest zawsze pewien siebie. Kiedyś był bogatym hrabią czerpiącym zyski z nielegalnych źródeł.

Pewnego razu król wysłał go do terenów kolonizowanych. Gdzie stoczył pojedynek z twoim ojcem, w trakcie którego stracił oko.

Od tej pory nienawidzi wszystkich członków twojej rodziny. Chytry Wąż to cwaniak, tyle o nim można powiedzieć. Czasem zaoferuje ci pomoc. jednak zawsze wyjdzie lepiej dla niego.

Wieprz

Wieprz to tłusta świnia która jakimś cudem kiedyś była chuda. Rodzice wyrzucili go na ulice, potem przygarnęła go banda rabusiów. Wieprz jako najmłodszy często głodował.

Po wykazaniu się ogromnymi zdolnościami taktycznymi bandyci wybrali

Wilk. Mało kto zna przeszłość tego brutalnego, zamkniętego w sobie tyrana. Wiadomo, że jego rodzice zmarli przed jego osiemnastymi urodzinami.

go na herszta. Od tej pory Wieprz zawsze jest najedzony do syta. Oprócz nadwagi wygląda jak świnia, z czego wiadomo skąd się wziął jego przydomek.

Wilk

Mało kto zna przeszłość tego brutalnego, zamkniętego w sobie tyrana. Wiadomo, że jego rodzice zmarli przed jego osiemnastymi urodzinami.

Wilk ma najlepsze wojska, nie można zaprzeczyć. W walce z nim nie ma litości, jest bezwzględny. Walczymy z nim na końcu. Po jego zabiciu kończymy kampanię.

Rozgrywka

Jak wspominałem w Twierdzy mamy naszą główną siedzibę obok Skład Zapasów, i Spichlerz. Możemy wokół budować rozmaite budynki. Z Chat Drwali zdobywamy drewno, z farm żywność . Wszystko możemy otoczyć murem, fosą. Mamy pasek budynków, służy on do wybrania rodzajów budowli.

Możemy zbudować karczmy, młyny. Jeśli chcemy zbudować drugą zbrojownie lub spichlerz musimy ją zbudować koło istniejącej zbrojowni (spichlerza). Kupca możemy mieć jednego.

Mamy parę opcji widoku. Wszystko znajdzie się w samouczku. Zachęcam do korzystania z niego przed rozgrywką (książka na samym dole).

A od czego służą przyciski na pasku budynków. Pierwszy obiekty zamkowe, drugi obiekty robocze, trzeci żywność, czwarty domy itp., piąty warsztaty z broniami, ostatni spichlerz, młyn, piekarnia, browar.

Jednostki

Oto one:

1. Łucznicy - Łucznicy są pierwszą jednostką w grze są słabi ale szybcy. Mogą strzelać ognistymi strzałami.

2. Kusznicy - Kusznicy są świetną jednostką. Są wolni ale za to zadają ogromne obrażenia.

3. Włócznicy - Prawie najsłabsi w grze. Zadają słabe obrażenia. Dobrzy na początek.

4. Pikinierzy - Silni, wytrzymali. Świetni do obrony.

5. Pałkarze - Szybcy, dość silni. Bardzo dobrzy do mini oblężeń.

6. Czarni Mnisi (lub Mnisi) - Najbardziej tajemnicza jednostka w grze. Są praktycznie niepotrzebni.

7. Wojownicy - Świetni, zadają ogromne obrażenia ale są wolni. Jedna z najlepszych jednostek w grze.

8. Rycerze-Najlepsza jednostka w grze, szybcy (jeżdżą na koniu) i zadają MEGA obrażenia.

9. Drabiniarze-Szybko padają ale pozwalają wchodzić na ściany.

10. Kopacze-Kopacze mogą podkopać się pod zamek. Popełniają wtedy samobójstwo ale kawałek muru wybucha.

11. Inżynierowie/Inżynierowie z olejem - Pierwsi mogą budować machiny oblężnicze. Drudzy wylewać olej na wrogów.

12. Taran, Trebusz, Tarcza, Wieża Oblężnicza, Katapulta - Pierwszy służy do rozwalania bramy, drugi murów, trzeci osłona, cztery to wieża służąca do wchodzenia na mury, pięć chyba nie muszę tłumaczyć.

Edytor Map

Gra posiada ogromny, świetny edytor map. Można na nim zrobić świetne mapy, nawet można na nim grać! Edytor jest świetny można na nim robić wszystko! Jest połączony z grą. Możemy na nim stworzyć misje takie jak w kampanii! Niestety tylko tyle o edytorze.

Easter Eggi i podobne

W grze natkniemy się na kilka błędów i śmiesznych rzeczy. Oto niektóre z nich:

Duch - kiedy zbudujemy Święte miejsce w zamku pojawi się duch!

Skaczące dzieci - Kiedy na wzgórzu będzie dziecko, trzeba spłaszczyć teren i dziecko skacze.

Kruki - jeśli postawisz kilkanaście głów na palach to wokół twojego zamku będzie latać chmara kruków.

Ocena:

9/10

Świetna gra. Polecam kupno. Warto wydać 24 złoty na Twierdzę: Warchest (z dodatkiem „Krzyżowiec”).

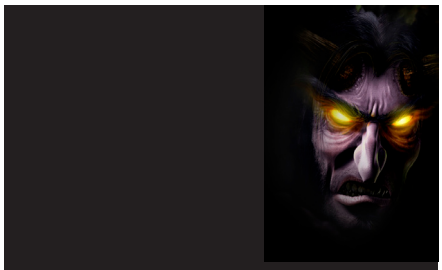

KONSKURS TRWA!

WEŹ UDZIAŁ I WYGRAJ!

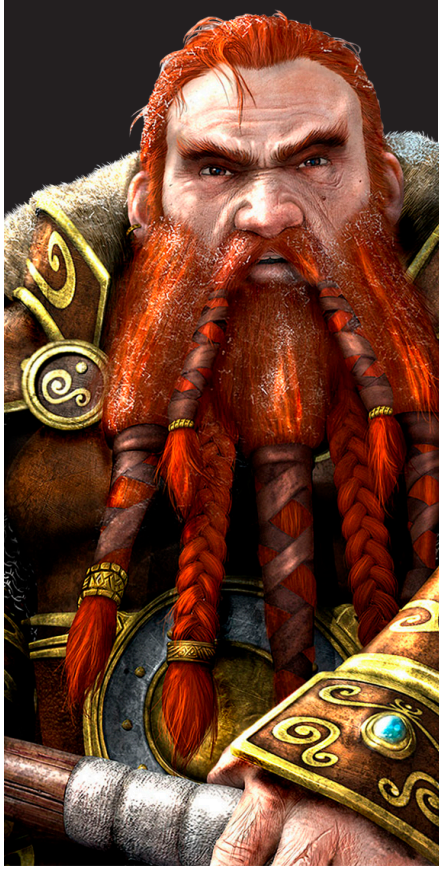

„Jesień nie jest odwiniętym wstecz filmem wiosny... ”

- Karol Irzykowski

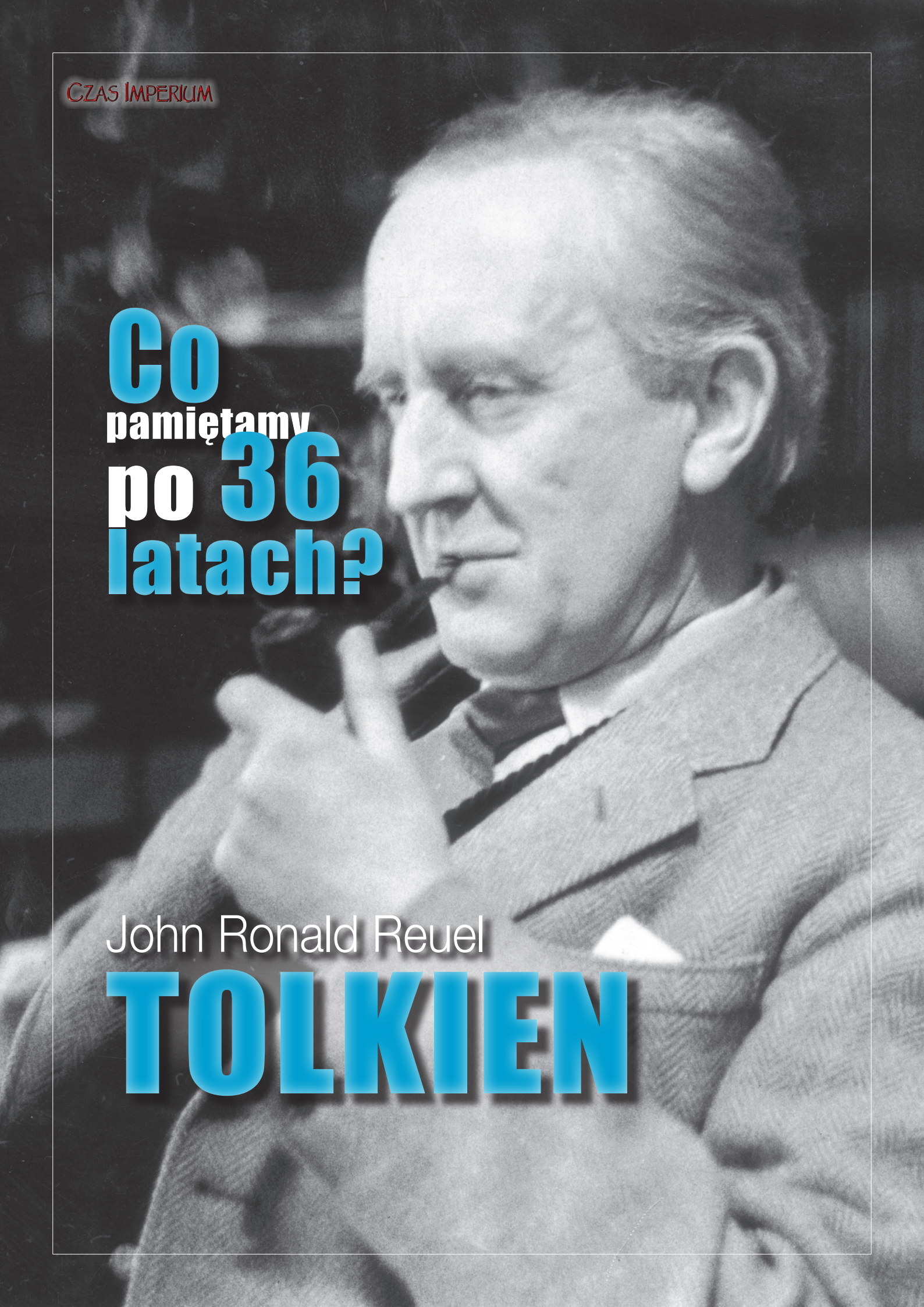
Czas Imperium
Co pamiętamy po 36 latach?
John Ronald Reuel
TOLKIEN

Słowem wstępu

Rocznice zawsze są dobrym czasem na wspomnienia, na zatrzymanie się na chwilę, zapomnienie o czekających właśnie obowiązkach i codziennych sprawach. Rocznice najczęściej przypominają nam jak szybko upływa życie, jak szybko mknie dla człowieka czas. Szkoła, praca - codzienność pędzi niczym pociąg ekspresowy, a my, siedząc wygodnie w wagonie, nie zdajemy sobie sprawy z ogromu pokonywanej właśnie odległości.

Moandor

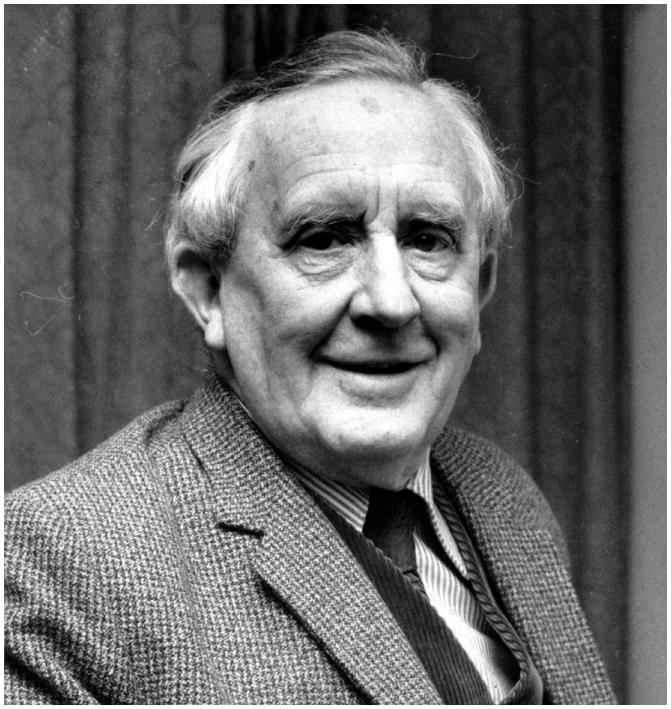

Profesor John Ronald Reuel Tolkien.

Trwamy w tej nieświadomości do momentu, aż usłyszymy szum hamulców zwiastujący bliski postój na kolejnej stacji. Rocznice są w moim przekonaniu takimi przystankami kolejowymi na drodze naszego życia. Są szansą - na refleksję, na spojrzenie wstecz, przypomnienie sobie o ludziach i rzeczach, które być może w pędzie życia w pewnym momencie znikły nam z horyzontu.

Miesiąc wrzesień w świadomości naszego narodu jest w rocznice, niestety najczęściej bolesne, stosunkowo bogaty. Ale my pozostawiamy je do publicznego uczczenia politykom i prywatnego, we własnych sercach Polaków. W tym numerze „Czasu Imperium" postanowiliśmy zatrzymać się na przystanku Śródziemie i wspomnieć człowieka, który dzięki swojej pasji i wielkiej wyobraźni trwale zapisał się w historii światowej literatury, nie tylko tej fantastycznej.

36 lat temu, 2 września 1973 roku, odszedł profesor J.R.R. Tolkien, wybitny filolog, nieprzeciętny człowiek i twórca krainy, która na przestrzeni lat zawładnęła wyobraźnią milionów czytelników na całym świecie. „Władca Pierścieni" w wielu plebiscytach literackich organizowanych w Wielkiej Brytanii na koniec XX wieku zajmował bardzo wysokie miejsca, często pierwsze. Świadczy to o uniwersalności tej książki. Bo choć jest sztandarową pozycją z gatunku fantastyki, skutecznie potrafi jego ramy przekraczać i dotrzeć do ludzi, którzy być może na co dzień fantastyki nie czytają, ale są wrażliwi na piękno zawarte w książkach i wyobraźnię pisarza.

Bo choć jest sztandarową pozycją z gatunku fantastyki, skutecznie potrafi jego ramy przekraczać i dotrzeć do ludzi, którzy być może na co dzień fantastyki nie czytają, ale są wrażliwi na piękno zawarte w książkach i wyobraźnię pisarza.

Bardzo chciałbym cofnąć się w przeszłość i móc zaobserwować rozwój fenomenu „Władcy Pierścieni" na przestrzeni pierwszych lat po wydaniu. Wszak w latach sześćdziesiątych nikt nie nakręcił po premierze książki ekranizacji, która podbijałaby sprzedaż. Nie powstały gry komputerowe, nie było Internetu. Pole do ekspansji opowieści profesora Tolkiena było więc, w stosunku do dzisiejszych możliwości marketingu, ograniczone. A jednak Władca Pierścieni przebił się i skutecznie wytrzymał próbę czasu. Przetrwały ją także i inne książki J.R.R. Tolkiena, stanowiące obowiązkową lekturę dla wszystkich entuzjastów stworzonego przez autora uniwersum.

W zamierzeniu redakcji, niniejszy dodatek poświęcony J.R.R. Tolkienowi i jego twórczości nie będzie jeszcze jednym profesjonalnym opracowaniem literackim, przekrojem czy analizą „Władcy Pierścieni", „Hobbita" lub „Silmarillionu". Chcieliśmy, aby był głosem zwykłych czytelników, którzy w pewnym momencie swojego życia zetknęli się z tymi książkami i polubili opisany w nich świat i wydarzenia.

Nie próbowaliśmy narzucać określonego kierunku ani tematyki tekstów, pozostawiając redaktorom swobodę wyboru i możliwość pójścia za głosem serca, że tak się wyrażę. Takie wypowiedzi, proste, szczere chyba najbardziej trafiają do świadomości czytającego, a o to nam głównie chodziło. ●

Czar opowieści

Przygodę z dziełem J. R. R. Tolkiena rozpoczęłam jako młodziutka wiedźma w szkole średniej. Już nie pamiętam, co skłoniło mnie do sięgnięcia po powieść, najprawdopodobniej czyjaś zachęta, pamiętam natomiast, że lektura sprawiła mi przyjemność, szybko jednak, po odwróceniu ostatniej strony, jakoś o niej zapomniałam.

Ravena (gościnnie)

Dopiero rozmowy na Forum Książki i entuzjazm forumowego przyjaciela, przypomniał mi o „Władcy Pierścieni", a zaciekawiona autentyczną pasją mojego rozmówcy, ponownie zdecydowałam się odkryć świat Tolkiena. I chyba dopiero wtedy tak naprawdę dostrzegłam jego wielkie bogactwo i ogrom pracy włożonej w zbudowanie całkiem odrębnej, żyjącej własnym życiem, rzeczywistości.

Nie będę oryginalna stwierdzając, że jest to świat niezwykły i urzekający. Przepełniony światłem i pięknem, ale równocześnie mroczny i posępny, podzielony wedle najstarszego znanego nam dualistycznego wzorca – Dobra i Zła. W istocie powieść Tolkiena jest baśnią, ale baśnią rozbudowaną, stworzoną przez wielką wyobraźnię, oplecioną setką motywów, mitów, legend.

„Władca Pierścieni" jest trochę jak mozaika. Z bliska niby prosta historia, która jednak zatacza coraz szersze kręgi, mieszcząc w sobie wielu bohaterów, wiele historii, splatających się wątków – tworząc niesamowitą, barwną układankę. W ciągu tych lat od powstania książki, o jej wartość spierali się znawcy, krytycy, historycy literatury i miłośnicy prozy profesora. Nie zamierzam jednak przytaczać głosów za i przeciw, ponieważ tekst ten ma być o moim prywatnym postrzeganiu Tolkienowskiej twórczości. A tę cenię wysoko.

Jest dla mnie Tolkienowski świat ucieleśnieniem piękna. Nie tylko piękna przyrody, choć i tej w Śródziemiu nie brakuje, ale też piękna ludzkiego ducha, jego sile i słabości, zdolnego do czynów najwspanialszych i... najpodlejszych.

Jest dla mnie Tolkienowski świat ucieleśnieniem piękna. Nie tylko piękna przyrody, choć i tej w Śródziemiu nie brakuje, ale też piękna ludzkiego ducha, jego sile i słabości, zdolnego do czynów najwspanialszych i... najpodlejszych. Zadziwia mnie każdy, kto widzi w powieści Tolkiena jedynie bajkę, pozbawioną realiów.

Odkrywając „Władcę Pierścieni" ponownie, zadumałam się jak wiele można w niej odnaleźć, jeśli tylko się chce. Jest opowieścią o człowieku i ścierających się w nim przeciwstawnych siłach. Jest historią o przemijaniu i odchodzeniu, ale też powieścią o pamięci i trwaniu w niej. Opowieścią o dojrzewaniu i pokonywaniu siebie. Niesie istotny przekaz o wartościach takich jak przyjaźń, szacunek, tolerancja i unika przy tym dydaktycznego moralizatorstwa. A ponieważ należę do osób, które delektują się pięknym opisem, stylistyka Tolkienowskiej prozy to miód na moje serce.

Niech sobie kto chce mówi, że nudna, że rozwlekła, że niedzisiejsza. Opisy we „Władcy Pierścieni" są znakomite, a dzięki nim świat Śródziemia rozprzestrzenia się przed oczami czytelnika, jak ogromne płótno malarskie, z doskonałym odwzorowaniem szczegółów. Musi budzić też podziw wielka praca językoznawcza autora, by w najdrobniejszych detalach uwiarygodnić, wykreowany siłą wyobraźni, świat. Języki, rasy, geografia, mitologia, legendy – wszystko to składa się na spójną, fascynującą całość jaką jest literackie Śródziemie.

Literackie, choć nie do końca, bo funkcjonujące w wyobraźni tysięcy ludzi na całym świecie, stające się nagle odrębną rzeczywistością. Zanurzam się w niej z przyjemnością. Dziś możemy wybierać i przebierać w ofertach wydawnictw, które prezentują ogromną ilość tytułów z gatunku fantastyki, który zdaje się przeżywać swój renesans. I choć nie brak wśród nich książek wartościowych to jednak... Cóż, Tolkien wciąż jest tylko jeden. A jego proza potrafi zaczarować nawet wiedźmę!

CO SĄDZISZ O WKŁADCE POŚWIĘCONEJ J. R. R. TOLKIENOWI? NAPISZ NAM O TYM NA FORUM!

Redakcja "Czasu!"
W tym miejscu znajduje się redakcja jaskiniowego periodyku "Czas Imperium!". Możesz tu zgłosić swoje uwagi oraz pomysły dotyczące "Czasu!", porozmawiać na tematy z drukowanych przez nas felietonów, a także przeczytać archiwalne numery gazety.
Moderatorzy: DruidKot, Tullusion, Tabris
25 398 02.08.2009 13:39 Tabris w [CI nr 34,...

Pożądliwy wzrok niziołka mówi wszystko o drapieżnej naturze Jedynego.

Pierścienie Władzy

Informacji o Pierścieniach Władzy jest wiele. Zostały zawarte zarówno we „Władcy Pierścieni" jak i w „Silmarillionie". Warto by zebrać te wiadomości i pokrótce przedstawić historie tych niezwykłych klejnotów. Tekst ten adresowany jest głównie do czytelników, którzy nie mieli jeszcze przyjemności przeczytać „Silmarillionu", a są ciekawi pochodzenia i losów Pierścieni.

Moandor

Opowieść o Pierścieniach Władzy należy zacząć od wydarzeń mających miejsce w II erze Śródziemna, a konkretniej od Saurona, Czarnego Władcy, postaci wszystkim czytelnikom Władcy Pierścieni dobrze znanej. Za dawnych czasów wyglądał jednak zupełnie inaczej i nie budził powszechnego strachu i grozy. On również miał bezpośredni związek z historią powstania Wielkich Pierścieni:

„Z dawna istniał Sauron, Majar, którego Sindarowie w Beleriandzie nazywali Gorthaurem. Na początku, gdy powstałą Arda, Melkor uwiódł Saurona tak, że nieprzyjaciela uznał on za pana i stała się jego najmożniejszym i najbardziej zaufanym sługą, szczególnie niebezpiecznym, ponieważ umiał przybierać różne postacie, a szlachetnymi i pięknymi pozorami mógł przez długi czas oszukiwać wszystkich, z wyjątkiem najostrożniejszych"
(Silmarillion)

Po upadku Morgotha Sauron przybrał swoją najpiękniejszą postać, złożył hołd Eonwemu, heroldowi Manwego, odrzekł się wszelkich złych uczynków i obiecywał szczerą poprawę. Jednak jego przewrotna natura, wkrótce dała o sobie znać i gdy tylko Eonwe odpłynął do Amanu, około roku 500 II Ery, Sauron udał się do Śródziemia i znów zszedł na złe drogi.

Osiedlił się w Mordorze, kraju położonym daleko na wschodzie, za łańcuchami górskimi. Wznosiła się tam Góra Ognista,

Elrond, posiadacz Vilye, jednego z trzech pierścieni wykutych przez elfów.

zwana Orodruiną. Sauron potrzebował ognia buchającego z serca ziemi do swoich czarnoksięskich praktyk oraz pracy w kuźni. Około roku 1000 rozpoczął budowę Czarnej Wieży - Barad Dûr. Ponownie zapałał rządzą władzy.

Spośród wszystkich mieszkańców Śródziemia najłatwiej jego wpływom ulegali ludzie, Sauron jednak bardzo zabiegał o zwerbowanie do swej służby Elfów, wiedząc, że pierworodni są potężniejsi. Wędrował długo pośród nich, aż w końcu udało mu się zyskać ich przychylność. Nie odwiedzał jedynie Lindonu, gdyż król elfów Gil Galad i Elrond nie dowierzali mu i nie chcieli go przyjmować w swoim kraju. Za to inni elfowie gościli go chętnie, a przyjaźń z nim dawała początkowo wiele korzyści. Sauron występował pośród nich pod imieniem Annatara, Pana Darów.

Aby powiedzieć coś więcej o Wielkich Pierścieniach należy zwrócić uwagę w kierunku Eregionu, królestwa Elfów ze szczepu Noldorów, położonego po zachodniej stronie Gór Mglistych w bliskim sąsiedztwie Khazad Dûm. Choć elfowie i krasnoludy z reguły nie żywiły do siebie sympatii, tutaj, jak nigdzie indziej, panowały między nimi przyjazne stosunki, a obustronna wymiana handlowa przynosiła ogromne korzyści dla każdej z ras.

Można zatem sądzić, że niezwykłe szczęście mieszkańców i niesamowite piękno krainy te zawdzięczały mocy Nenyi i Vilyi, że to one napełniały radością Imladris i Lothlorien, które w III Erze były swoistymi oazami szczęścia w pogrążającym się w smutku Śródziemiu.

Istniało niegdyś w Eregionie Gwaith-i-Mirdain, Bractwo Mistrzów Sztuki Kowalskiej, którego rzemieślnicy prześcigali kunsztem wszystkich, którzy kiedykolwiek zajmowali się wyrobem klejnotów. Członkowie bractwa chętnie słuchali rad Saurona i wiele się od niego nauczyli. W tych czasach wyrabiali rzeczy piękniejsze niż kiedykolwiek. Właśnie oni stworzyli Pierścienie Władzy, które zaczęto wykuwać około roku 1500 II Ery. W roku 1590 gotowe były Trzy Pierścienie.

Historia mogła by dalej toczyć się szczęśliwie, ale Sauron, po wielu latach ukrywania się i zwodzenia elfów wreszcie ujawnił swoją przewrotną i zła naturę. Od lat kierował pracami nad pierścieniami i wiedział o nich bardzo wiele. Bez jego rad elfowie prawdopodobnie nie byliby w stanie wykuć tak potężnych klejnotów. Gdy czas dojrzał Czarny Władca zdradził elfów. Około roku 1600 tworzy potajemnie w ogniach Orodruiny ostatni z Wielkich Pierścieni, najpotężniejszy ze wszystkich, Pierścień Władzy. Używając czarnoksięskich zaklęć Sauron zaklął w Jedynym znaczną część swojej własnej mocy, powiększając jego potęgę, ale jednocześnie na zawsze wiążąc swój los z losem Pierścienia.

Sam klejnot sprawiał wrażenie zwyczajnego, pośledniego, ale pod wpływem ognia, po rozgrzaniu, można było odczytać słowa zapisane w języku Mordoru ognistymi literami. We Wspólnej Mowie brzmiały następująco:

„Jeden, by wszystkimi rządzić, Jeden by wszystkie odnaleźć,
Jeden by wszystkie zgromadzić i w ciemności związać"

Elfowie szybko spostrzegli, że zostali oszukani i nie dali się zaskoczyć. Celebrimbor, podejrzewając złe zamiary Saurona zakradł się za nim na Ognistą Górę i poznał złowrogie formuły umieszczone na Pierścieniu. Gdy tylko Sauron włożył go na palec, elfowie natychmiast zdjęli i ukryli swoje. Czarny Władca liczył, że zawładnie Trzema Pierścieniami elfów i ich posiadaczami

Galadriela, przechowująca Nenyę, Pierścień Wody.

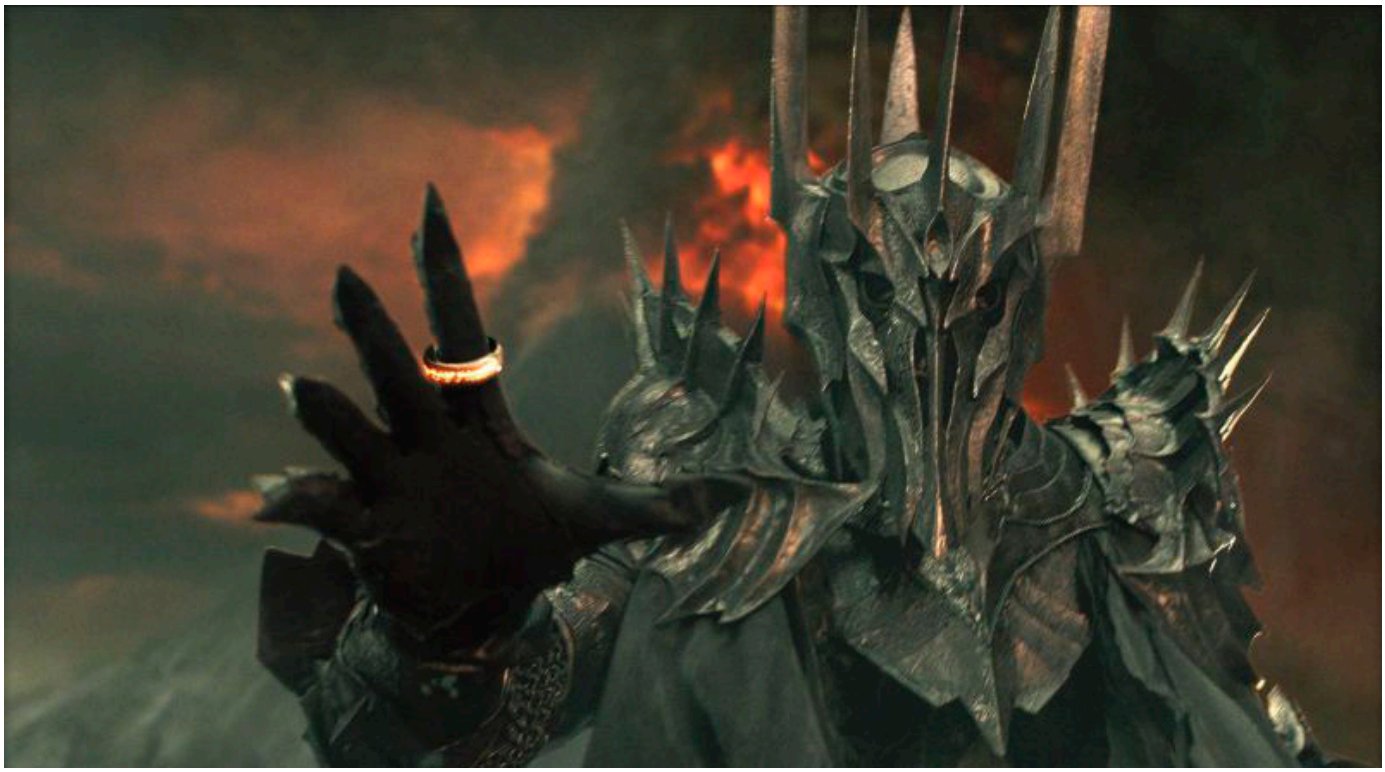

Sauron, sobie tylko właściwym i uroczym sposobem, domaga się zwiększenia racji żywnościowej.

używając podstępu. A mógł to uczynić tylko, gdy owe magiczne klejnoty były używane. W porywie gniewu, czując, że sprawy wymykają się spod kontroli, Majar wypowiedział szlachetnemu plemieniu otwartą wojnę, jednocześnie żądając zwrotu pierścieni. Elfowie jednak zdążyli uciec, zabierając ze sobą Trzy wykute na ostatku. I na nie teraz zwrócimy baczniejszą uwagę.

Jedynie te Trzy, o których mowa, nie zostały skażone przez dotyk ręki Saurona, ponieważ Celebrimbor, najzręczniejszy członek Gwaith-i-Mirdain wykuł je sam. Dzięki temu Czarny Władca nie zdołał ich wyśledzić, gdy nie były używane. Jednak pomimo, że Sauron nigdy ich nie dotknął, one również podlegały mocy Jedynego, były z nim nierozerwalnie związane i w razie jego zniszczenia, jak uważał Elrond, utraciły by swoją moc, i zwiędłoby wszystko, co dzięki nim trwało.

Trzy, choć stworzone na ostatku, jednak potężniejsze od wszystkich poprzednich. Zwały się Narya, Pierścień Ognia z rubinem, Nenya, Pierścień Wody z diamentem i Vilya, Pierścień Powietrza zawierający szafir.

Ze wszystkich zrobionych przez elfów pierścieni, na tych trzech Sauronowi zależało najbardziej. Bowiem jak czytamy w Sillmarilionie:

> *„...ten kto je przechowywał mógł nie lękać się szkód, jakie czyni czas, i długo bronić się od znużenia światem."*

Czarny Władca nigdy ich jednak nie odnalazł, ponieważ zostały powierzone mędrcom, którzy je ukryli i nie używali dopóty Jedyny był jego posiadaniu.

W ciągu całej Trzeciej ery nikt dokładnie nie wiedział, gdzie je przechowywano. Początkowo były w rękach trojga najdostojniejszych Eldarów: Gil-Galada, Galadrieli i Cirdana. Jednak Gil-Galad przekazał Vilye (Pierścień Powietrza z szafirem) dla Elronda, pana Imladris (Rivendell), Nenye nadal przechowywała pani Galadriela, żona Celeborna z Doriathu, władczyni Lothlorien. Pierścień z rubinem nie ujawnił się do końca Trzeciej Ery, i jedynie Elrond, Galadriela i Cirdan wiedzieli, kto go przechowuje.

Nasuwa się naturalne pytanie, jaką moc miały te magiczne pierścienie? Co potrafiły? Dlaczego były takie potężne? Tolkien w swoich powieściach nigdzie specjalnie nie wyjawia na czym polegała ta niezwykła potęga, choć wiemy, że zaraz po Jedynym były to najpotężniejsze pierścienie w Śródziemiu. Jedyna wzmianka o nich pojawia się tylko podczas narady w Rivendell. Jak powiada Elrond:

> *„... Trzy Pierścienie nie są bezczynne. Nie zostały jednak stworzone jako oręż w wojnie i dla podbojów. Takiej mocy im nie dano. Ci, którzy je wykuli, pragnęli nie potęgi, nie władzy, nie bogactw, lecz rozumu, umiejętności, sztuki twórczej, sztuki gojenia ran, aby wszelkie rzeczy na ziemi zachować od skazy..."*

Zarówno z adaptacji filmowej „Władcy Pierścieni", jak i z samej powieści wiadomo, że Frodo zawdzięcza życie i zdrowie niezwykłej mocy leczniczej posiadanej przez Elronda. Być może to właśnie Vilya dawała mu tą moc? A oto jeszcze jeden fragment, z którego można wywnioskować coś na temat wpływu i mocy tych Pierścieni:

> *„Tak więc zachowało siew ciągu całej Trzeciej Ery nie umniejszone szczęście elfów w dwóch krainach: Imladris i Lothlorien, ukrytym królestwie między Celebrantem a Anduiną, gdzie drzewa wydawały złote kwiaty, i gdzie żaden ork, ani inny zły stwór nie ośmielali się wchodzić."*

Można zatem sądzić, że niezwykłe szczęście mieszkańców i niesamowite piękno krainy te zawdzięczały mocy Nenyi i Vilyi, że to one napełniały radością Imladris i Lothlorien, które w III Erze były swoistymi oazami szczęścia w pogrążającym się w smutku Śródziemiu.

W roku 1693 II Ery jak zostało wspomniane, rozpoczęła się wojna między Sauronem a elfami. Rok 1695, wojska Nieprzyjaciela napadają na Eriador. W 1697 nastąpiło spustoszenie Eregionu. Zabito Celebrimbora, przewodniczącego Bractwa Mistrzów Sztuki Kowalskiej, a bramy Morii zamknięto.

Czarny Władca ostatecznie odzyskał pozostałe pierścienie. Rządził nimi i użyczył im czegoś z własnej przewrotności, co mógł uczynić tym łatwiej, że przykładał ręki do ich stworzenia.

Charakterystycznym dla tolkienowskiego świata jest to, że Pierścienie pozwalają na korzystanie z takiej mocy, jaką posiada nosząca go osoba. Nigdy ponad miarę. Zupełnie inaczej niż w grach fantasy.

Rozdzielił je między mieszkańców Śródziemia, chcąc tym sposobem zapanować nad tymi, którzy pragnęli posiąść tajemną siłę ponad miarę dozwoloną ich plemieniu.

Siedem rozdał krasnoludom. Ci jednak okazali się niezwykle oporni i trudni do ujarzmienia, źle znosili czyjąkolwiek dominację i nie sposób przeniknąć w głąb ich myśli ani też zmienić ich w sługi-cienie. Krasnoludy używały Pierścieni wyłącznie w celu gromadzenia bogactw. Chciwość złota, jaka rozpaliła się w ich sercach okazała się zgubna w skutkach.

Ostatecznie wszystkie ich skarby zostały zagarnięte lub zniszczone przez smoki, które unicestwiły także cztery spośród siedmiu Pierścieni krasnoludów. Trzy pozostałe Sauron odzyskał.

Tolkien w swoich dziełach nie poświęca im wiele uwagi. Być może dlatego, że odegrały stosunkowo małą rolę w historii Śródziemia. Nieco więcej wiemy jedynie o ostatnim z Siedmiu należącym do Thróra. Słuch o pierścieniu zaginął, gdy Thrór poległ w Morii. Wątpliwości na naradzie Elronda rozwiał jednak Gandalf. Jak się dowiadujemy z jego relacji, Thrór oddał swój pierścień swemu synowi Thrainowi, którego schwytali później słudzy Nieprzyjaciela. Zaciągnięto go do twierdzy Dol Guldur w Mrocznej Puszczy, gdzie klejnot został mu odebrany.

O wiele bardziej podatniejsi na działanie pierścieni byli ludzie toteż Sauron podarował im ich aż dziewięć. Ci, którzy się nimi posługiwali zdobyli wielką władzę, jednak z każdą chwilą stawali się coraz bardziej zależni od woli Czarnego Władcy. Z czasem stali się jego niewolnikami, upiorami Pierścienia (Nazgulami, zwano ich też Ulairi). Pojawili się na świecie jawnie około roku 2251 III Ery. Trzeba dodać, że byli to najstraszliwsi słudzy nieprzyjaciela. Wszędzie, gdzie się pojawiali przynosili strach, a śmiertelnicy nie mogli znieść ich przerażającego krzyku. Nazgule mogły się również poruszać niewidzialni dla ludzkiego oka.

Dziewięć Pierścieni przeznaczonych dla ludzi, siedem dla krasnoludzkich władców, trzy Pierścienie elfów. I ostatni, najpotężniejszy spoczywający na palcu Saurona, Czarnego Władcy. Na ten ostatni zwróćmy teraz baczniejsza uwagę. Wiadomo, że został wykuty około 1600 roku drugiej Ery. I aż do końca tego okresu historycznego Śródziemia, aż do wielkiej wojny władcy Mordoru ze sprzymierzonymi wojskami elfów i ludzi, nazwanych Ostatnim Sojuszem, był w posiadaniu swojego stwórcy.

Po ponad siedmioletnim oblężeniu Barad-dur Sauron, widząc zbliżającą się powoli klęskę, wychodzi z fortecy by własną osobą wspomóc swoją armię i siać postrach w obozie przeciwnika. Moc Pierścienia była straszna, tak wielka, że Sauron siał spustoszenie w oddziałach elfów i ludzi. Wielu z jego rąk zginęło, pośród nich król Elendil, Gil-Galad, przywódca elfów.

Dopiero Isildurowi, synowi Elendila udaje się obalić Saurona i złamanym mieczem odciąć Jedyny Pierścień z czarnej ręki Władcy Ciemności. Bitwa została wygrana, ale nie do końca. Zabrakło tej przysłowiowej kropki nad „i". Isildur miast cisnąć swoją zdobycz w ognie Samath Naur zatrzymał Pierścień dla siebie, co później przyczyniło się do jego zguby, a w perspektywie następnych setek lat stało się początkiem wydarzeń, które opowiedziane zostały we „Władcy Pierścieni".

Lektura Władcy Pierścieni i innych książek J.R.R Tolkiena daje nam obraz wielkiej mocy Jedynego Pierścienia. Gandalf w rozmowie z Frodem w Bag End mówi takie słowa:

> *Wielkie Pierścienie, Pierścienie Władzy, są wręcz groźne. Widzisz, Frodo, śmiertelnik, który ma jeden z tych Wielkich Pierścieni, nie umiera, lecz nie rośnie także ani nie zyskuje większej żywotności, po prostu trwa, aż wreszcie nuży go każda minuta. Jeżeli zaś często używa Pierścienia, żeby się ukryć przed wzrokiem innych stworzeń, w końcu zanika, staje się już trwale niewidzialny, żyje w półmroku, widziany tylko przez ciemne moce, które rządzą Pierścieniami. Tak, wcześniej lub później - później, jeśli od początku był silny i miał dobrą wolę; lecz ani siła, ani dobra wola nie ostanie się w końcu, i wcześniej lub później ciemne moce go pochłoną.*

Zastanawiające jest, czy czarodziej mówi tu o wszystkich Pierścieniach Władzy czy tylko o Jedynym. Trudno bowiem podejrzewać, by szlachetne Nenya, Vilya i Narya groziły noszącym im osobom pochłonięcie przez ciemne moce. Chyba tylko w przypadku, gdyby Sauron odzyskał Jedynego. Prawdopodobnie Gandalf mówił tutaj o pozostałych klejnotach, o siedmiu i dziewięciu, do których stworzenia Sauron przykładał rękę i zatruł je swoją ciemną mocą. Mógł też pominąć w rozmowie Pierścienie elfów, wiedząc doskonale w czyim są posiadaniu i będąc pewnym, że znalezisko Bilba nie jest jednym z nich.

Charakterystycznym dla tolkienowskiego świata jest to, że Pierścienie pozwalają na korzystanie z takiej mocy, jaką posiada nosząca go osoba. Nigdy ponad miarę. Zupełnie inaczej niż w grach fantasy, kiedy bohater znajduje magiczny miecz i zyskuje niesamowitą siłę i potęgę. Czarny Władca był w stanie, dzięki Jedynemu, w pojedynkę rozbijać oddziały przeciwnika oblegające Czarną Wieżę. Bilbo mógł jedynie wykorzystać go do chowania się przed nieproszonymi gośćmi. Miał też wielkie szczęście, że używał pierścienia stosunkowo rzadko, gdyż inaczej mógłby podzielić los Golluma.

Czegóż jednak możemy wymagać od małego hobbita, skoro nawet Gandalf nie chciał przyjąć ofiarowanego mu przez Froda Pierścienia. Nie chciał, bo obawiał się, że Pierścień mógłby przeciągnąć go na stronę Władcy Ciemności, a w połączeniu z jego własną mocą przyczynić się do zguby Śródziemia. Gandalf doskonale rozumiał to zagrożenie, w przeciwieństwie do Sarumana, który ogarnięty rządzą władzy zapomina, że „jest tylko jeden Władca Pierścieni".

Kto wie, być może Gandalf (skądinąd potężny Majar, a do tego posiadacz Naryi) z pomocą Jedynego obaliłby Saurona. Wydaje się to całkiem możliwe. Takie plany snuł też Saruman. Ale raz, ze bez zniszczenia Pierścienia nie udałoby się nigdy do końca zniszczyć Saurona, bo niejako część swojej duszy zaklął w klejnocie. Znów uleciałby z pola bitwy w postaci czarnego obłoku i prędzej czy później zaatakowałby ponownie. A dwa, bardzo możliwe, że Jedyny bardzo szybko skłóciłby władców Zachodu i doprowadziłby do wojny pomiędzy wolnymi ludami Śródziemia.

Podsumowując rozważania o mocy Pierścienia Władcy, w kontekście słów Gandalfa z rozmowy z Frodem, której fragment przytoczyłem w niniejszym tekście, a także przytoczonych faktów, można wyrobić sobie odpowiadającą prawdzie opinię o potędze tego złowrogiego artefaktu. A może także lepiej zrozumieć decyzję podjętą na naradzie u Elronda, która nakazywała udać się drużynie z arcytrudnym zadaniem do Góry Przeznaczenia w Mordorze, samego serca kraju Nieprzyjaciela. ●

Mity Tolkiena

Mirabell

Skomplikowana i wielowątkowa historia świata znanego z książek Tolkiena chętnie porównywana jest do mitologii, najczęściej germańskiej. Przywoływane są również skojarzenia z legendami arturiańskimi, średniowiecznymi poematami, a także, co zrozumiałe, z chrześcijaństwem.

Mimo łatwości tworzenia prostych analogii i pokusy pieczołowitego zbierania tropów odsyłających do źródeł inspiracji profesora warto uświadomić sobie, że stworzony przez niego świat jest spójną i dopracowaną konstrukcją, nie zaś zlepkiem przypadkowych elementów będących akurat przedmiotem fascynacji autora w momencie pisania. Aby to zrobić, trzeba zabrać się do jego książek ostrożnie, najlepiej badając ów kosmos warstwami: od powierzchownych zapożyczeń, będących często wyrazem filologicznej pasji Tolkiena, poprzez samą konstrukcję jego świata opierającą się na kilku różnych tradycjach, po najważniejsze – czyli rozumienie mitu przez autora „Władcy Pierścieni". Jego opowieści są bowiem rodzajem współczesnych mitów i taką właśnie funkcję przypisywał im autor.

Warstwa pierwsza: zapożyczenia

Skoro już wiemy, że Tolkien inspirował się „Eddami", „Beowulfem", poematem „Sir Gawain i Zielony Rycerz" czy koncepcjami irańskimi warto przytoczyć choć kilka przykładów zapożyczeń. Zacznijmy od Germanów, bo tu są one wyjątkowo wyraźnie. Podział wyższych istot (bóstw) na dwie grupy: Valarowie i Majarowie odpowiada germańskiemu podziałowi na Asów i Wanów (choć ci ostatni, w przeciwieństwie do tolkienowskiego świata, nie są istotami niższymi). W jednym i drugim przypadku liczba istot rodzaju żeńskiego i męskiego jest równa.

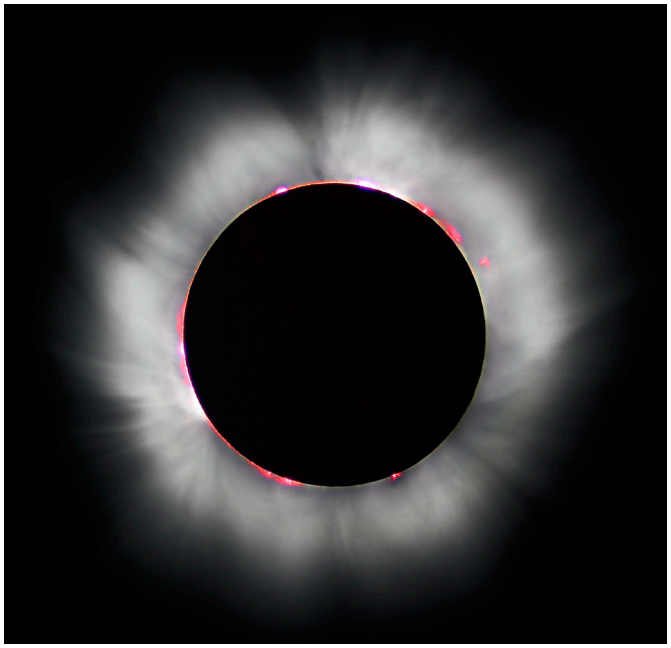

Zaćmienie słońca, młynek Sampo, świetliste Silmarile - wszystko ma swoje powiązania.

Początek tolkienowskiego świata bierze się z samotności Ilúvatara, który w Pustce stwarza Ainurów. Interesujące jest tu pomieszanie koncepcji chrześcijańskich z innymi, w szczególności irańskimi.

Podobieństwa między Asami i Valarami na tym się nie kończą: uderza brak ich wszechmocy, powodujący konieczność odwoływania się np. do magii czy też podległość przeznaczeniu. Manwë zasiadający na wysokim tronie przypomina Odyna, który obserwuje świat z wysokiej wieży Hildskjaf. W przypadku hierarchii bytów można jednak odnaleźć nie tylko odwołania do Germanów, ale także do koncepcji chrześcijańskich, gnostyckich i irańskich: Jedyny Bóg (Eru), w samotności tworzy byty niższe (emanacje w niektórych koncepcjach gnostyckich). Ma zatem pomocników (Ainurowie), co przypomina manicheizm, podobnie jak koncepcja ciągłej walki dobra ze złem.

Analogiczne są nazwy krain – Valinor od Valarów jak Asgard od Asów, a samo Śródziemie to po prostu tłumaczenie występującego w „Eddach" określenia Midgard: miejsce pomiędzy światami, zamieszkane przez ludzi. Nietrudno też zauważyć podobieństwo istot zwanych alfami do elfów, choć w tym przypadku koncepcja Tolkiena ewoluowała, zanim doszła do pięknych i wzniosłych istot. Barlogowie natomiast przypominają ogniste istoty z Muspellheimu, południowej krainy germańskiego świata.

W kosmosie germańskim centralne miejsce zajmował jesion Yggdrasil, którym opiekują się Norny, a na którym Odyn wisiał dziewięć dni i dziewięć nocy zanim doznał oświecenia i poznał runy. Ważne dla całego świata drzewa znajdują się również w centrum Valinoru, z tym, że tu ich rola jest inna a upadek wygląda inaczej: drzewa Yvanny nie pełnią roli stricte osi świata, axis mundi, która trwać będzie aż do jego upadku; ich zatrucie następuje wcześniej i jest powodem utraty płynącego z nich światła i przyczynia się, jak zobaczymy za chwilę, do powolnej degradacji świata.

Niemniej ważne są analogie do Kalevali, choć wiele z nich ma charakter filologiczny i wgłębianie się w nie jest stosunkowo trudne. Przede wszystkim u Tolkiena pojawia się postać niejakiego Kullervo, który jest w Kalevali co prawda postacią epizodyczną, jednak jeśli wziąć pod uwagę wersje estońskie może stać się pierworodnym synem samego Kaleva, praojca Finów, a więc bohaterem niezwykle ważnym. Postacie jego synów i wnuków

wykazują natomiast podobieństwo do innych ważnych fińskich bogów i bohaterów, na przykład Ilmarinena.

Warto zwrócić uwagę także na obecność wątku cudownego młynka Sampo, do którego nazwy nawiązuje Tolkien tworząc słowo Silmaril. Kradzież Silmarilów jest przywołaniem uniwersalnego motywu mitycznego wiązanego z zaćmieniem słońca, księżyca lub nocą polarną. Temat porwania słońca – i porwania Sampo, gdyż te wątki mityczne są ściśle związane – przypomina kradzież świetlistych Silmarilów, które zresztą, jak Sampo, są dziełem kowala.

Jednocześnie jednak wątek Silmarilów jest nawiązaniem do motywu Graala, który w jednej z wersji jest właśnie cudownym klejnotem, określanym jako kamień z korony Lucyfera, odebranej mu przez Michała (podobieństwo z koroną Morgotha). Do Lucyfera odwołuje się również obecność Oka Saurona – ma ono zwężoną, kocią źrenicę (popularna postać czerwonookiego kota jako wcielenia diabła).

Oko jest jednak równocześnie nawiązaniem do oka Odyna (ów wyłupił je sobie i dał niejakiemu Mimirowi, aby zyskać wiedzę, a oko jawiło się w snach wieszczom) i ludowych opowieści o „złym spojrzeniu".

Majarowie przypominają chrześcijańskich aniołów, zaś Morgoth ze swoim buntem przeciw Eru nosi cechy sataniczne. Pojawia się on wśród pierwszych ludzi, aby rozdawać im dary i obiecywać wiedzę, a kiedy uzależnia ich od siebie darami, ujawnia się jako stwórca świata. Ma zatem aspekty kusicielskie. U Tolkiena cała natura zła bierze się właśnie z pokusy, ale koncepcje zła i dobra należą już do natury samego świata. Przejdźmy zatem do części następnej.

Warstwa druga: konstrukcja świata

Początek tolkienowskiego świata bierze się z samotności Ilúvatara, który w Pustce stwarza Ainurów. Interesujące jest tu pomieszanie koncepcji chrześcijańskich z innymi, w szczególności irańskimi: świat podlega podziałowi na dobro i zło, jednak zło w przeciwieństwie do wizji manichejskiej nie może tu zwyciężyć, gdyż nad wszystkim jest Jedyny i jego moc. Melkor po swoim wtręcie do Pieśni zostaje zbeształny jak dziecko, a jego plany co do świata nie mogą wyjść poza myśl Eru. Zło jest więc równe dobru tylko do pewnego poziomu. Warto jednak przyjrzeć się samej jego naturze.

U Tolkiena zło bierze się z pragnienia kreacji. Melkor, przebywający w samotności – i przez to oderwany od źródła, Ilúvatara – pragnie tworzyć. W chęci tworzenia i nadmiernym umiłowaniu własnych dzieł rodzi się, to co negatywne (dobrym kontekstem dla tego problemu są Silmarile, których twórca nie pozwolił ich zniszczyć). Co więcej, naturą zła jest niszczenie, psucie. Podobne, destrukcyjne funkcje, co Melkor, pełni olbrzym Loki w Asgardzie. Przypomina to również koncepcję irańską oraz literackich wątków satanicznych, przedstawiających Lucyfera jako postać, która potrafi tylko niszczyć, nic nie tworząc. Jednocześnie

W przypadku hierarchii bytów można jednak odnaleźć nie tylko odwołania do Germanów, ale także do koncepcji chrześcijańskich, gnostyckich i irańskich: Jedyny Bóg (Eru), w samotności tworzy byty niższe (emanacje w niektórych koncepcjach gnostyckich). Ma zatem pomocników (Ainurowie), co przypomina manicheizm, podobnie jak koncepcja ciągłej walki dobra ze złem.

zło pożąda światłości, wszak Morgoth z tego powodu kradnie Silmarile: samo jest w stanie generować jedynie Ciemność – i to ciemność nie jako brak światła, ale jego przeciwieństwo. Cień jest u Tolkiena substancjalnym wymiarem zła, którym można kogoś obdarzyć. Miarą degradacji świata jest jego ciemnienie (które ma miejsce np. w przypadku zatrucia drzew Valinoru).

Ważną siłą u Tolkiena jest przeznaczenie, to ono jest wszechobecne i przesądza o losach wszystkich bohaterów. Przypadek nie istnieje, mówienie o nim może być co najwyżej rodzajem żartu. We „Władcy Pierscieni" Gandalf niejednokrotnie daje bohaterom do zrozumienia, że sytuacja, w jakiej się znaleźli nie jest żadnym przypadkiem. Początkowa Pieśń ułożyła losy świata od początku do końca. Nie można uciec od losu – można tylko przestać przed nim uciekać i stawić mu czoła (jak bohater germański, Sygurd, którego postać wykorzystał Wagner w „Zygfrydzie"). Przeznaczeniu podlegają nie tylko ludzie, lecz wszyscy (nie licząc Jedynego, który jest źródłem wszystkiego), podobnie jak u Germanów, gdzie nieubłagane szafarki przeznaczenia – Norny – opiekowały się świętym jesionem, a znajomość przeznaczenia była dostępna jedynie nielicznym (Odyn zapłacił za nią wysoką cenę). Wpisana jest w nie także nieuchronna zagłada Ardy.

Kiedy Melkor wplótł swoje tematy w Pieśń, pokalał świat, który w zamyśle miał być idealny. Odtąd zło jest wpisane w samą postawę Stworzenia (tak jak jest wpisane w pierścień i nie można go użyć do dobrych celów), nie da się go już wymazać. Wobec tego Ardę czeka zagłada, ostatni akord, Bitwa Bitew Dagor Dagorath w której ogniu zostanie oczyszczona materia świata, a jednocześnie odpowiednik germańskiego Ragnarökku.

U Germanów po śmierci najpiękniejszego z bogów, Baldra, świat zaczął się „psuć" i chylić ku upadkowi, zmierzając ku nieuchronnej zagładzie. Pewnego dnia opadną wszystkie pęta: te, które wiążą złego olbrzyma Lokiego i te trzymające jego syna, złego i silnego Fenrira. Olbrzymy pod wodzą Lokiego ruszą na Asgard, Fenrir zabije Odyna (i sam zginie z ręki odynowego syna), Baldr powróci i na gruzach Asgardu powstanie nowy, oczyszczony świat. Tak kończy się Völuspa, pierwsza pieśń Eddy Poetyckiej (w swojej koncepcji końca i świata i zbudowania lepszego podejrzewana o inspiracje chrześcijaństwem). U Tolkiena jest podobnie: w czasie Bitwy Bitew opadną pęta wiążące Morgotha, a po niej nastąpi nowy, lepszy świat.

Cały świat tolkienowski, mimo swoich odwołań do Germanów czy Ugrofinów, jest silnie inspirowany koncepcjami chrześcijańskimi. Przede wszystkim ważna jest duża rola miłosierdzia (widoczna w słynnym fragmencie „Władcy...", w którym Gandalf wyjaśnia Frodowi, dlaczego nie można zabić Golluma; *passus* ten obrazuje także dużą rolę przeznaczenia w Ardzie).

Koncepcje zbawcze widać przede wszystkim w dwóch postaciach: Eärendilu i Frodzie. Ten pierwszy może być postacią zbawczą już przez samo znaczenie imienia: Tolkien wiąże tajemnicze słowo z poematu Cynewulfa „Chrystus" z gwiazdą, wpisując go tym samym w ciąg zbawczych bogów związanych z gwiazdami (Quetzalcoalt, Ozyrys, Isztar, Anhita, Uszas) i odnajdując w staroniemieckich źródłach znaczenie Oriona (bo o tą gwiazdę chodzi) jako posłańca nadziei. Eärendil ma powrócić w czasie Bitwy Bitew.

Frodo natomiast staje się postacią zbawczą rezygnując z siebie na rzecz uratowania Śródziemia i kontynuując męczącą

Frodo - figura chrześcijańskiej symboliki zbawienia.

wędrówkę. Warto zauważyć, że obaj ci bohaterowie tracą palce, co tworzy między nimi pewna analogię (a jednocześnie może być echem historii germańskiego boga Tyra, który poświęcił rękę, by można było spętać potwora Fenrira).

Warstwa trzecia: koncepcja mitu

Słowo „mit" jest problematyczne ze względu na swoją wszechobecność we wszelkiego rodzaju tekstach połączoną z brakiem może nie tyle zrozumienia, czym ów mit jest, ale wręcz jakiejkolwiek refleksji nad jego istotą. Dodatkowo tradycja europejska przyzwyczaiła nas utożsamiać go z mitologią grecko - rzymską i to w wydaniu już przerobionym, literackim: Homera czy Owidiusza. W mowie potocznej mit oznacza bajkę, kłamstwo czy przesąd.

Tymczasem takie znaczenie nadał temu terminowi dopiero Heraklit, a mit jest w założeniu słowem świętym, narracją mającą przywołać sakralną rzeczywistość, w dodatku wcale nie literacką (gdyby zapomnieć o Homerze i wziąć na warsztat mity afrykańskie czy polinezyjskie okazałoby się, że są pełne powtórzeń, nielogiczne fabularnie, pozbawione jakiejkolwiek dbałości o chronologię, a dla spragnionego literackich historii czytelnika po prostu nudne). Takie są mity świata tolkienowskiego, którego spójna i bogata historia tworzy oddziałujące na wyobraźnie czytelnika tło wydarzeń rozgrywających się w książkach profesora.

Najważniejszymi powiernikami mitów w tolkienowskim świecie są elfy. Miejsca ich zamieszkania – przede wszystkim Lothlórien – sprawiają wrażenie, jakby otaczający świat był odświeżony, inny, nieskażony, taki jak na początku stworzenia. Przypomina to koncepcję mitoznawcy Mircei Eliadego, w której rytuał ma za zadanie uobecnić czas mityczny i odnowić świat – niejako stworzyć go na nowo, aby był pozbawiony wszelkich wad, znów taki sam jak na początku. Elfy, symbolizujące artystyczny i twórczy aspekt człowieczeństwa, przychodzą z czasów wcześniejszych, z ery mitycznej. Przynoszą pamięć o nich (tak jak po końcu świata zachowają pamięć o Ardzie), ale też uobecniają go. Elfy są nośnikami mitu.

Pozostaje zapytać: po co Tolkienowi mit? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przywołać koncepcję Maxa Webera, jednego z najważniejszych socjologów XX w. Otóż Weber stawia taką oto diagnozę współczesności: żyjemy w świecie odczarowanym, którym rządzi racjonalność i żelazna logika. Posługujemy się fizyką, by wyjaśniać fenomeny przyrodnicze, prowadzimy racjonalne rachunki zysków i strat, nasze prawo opiera się na mierzalności wszystkich rzeczy. Rządzi nami logika.

Co można zrobić, według Tolkiena, z takim światem? Trzeba zaczarować go na powrót, zanurzyć się w cudowności wiodącej ku sacrum. Trzeba powrócić do mitów, rozumianych jako święta opowieść. Chodzi o to, by za pomocą historii symbolicznych i tajemniczych odniesień wieść czytelnika do mitu – również! - prawdziwego, jakim było dla Tolkiena chrześcijaństwo.

Mit pozwala uciec przed śmiercią, gdyż ukazując inny świat daje nadzieję, tak ważną dla bohaterów autora „Władcy Pierścieni". Warto zauważyć, że w trudnych chwilach bohaterowie tolkienowskiego świata śpiewają pieśni lub opowiadają historie. Należy jednak podkreślić, że nie chodzi tu o unikaną jak ognia przez profesora alegorię, lecz o źródło uniwersalnych wartości. Tolkien chciał powrócić do obrazu świata narracji mitycznych i wartości w nich zawartych, otworzyć czytelników na „cudowność", fantazję będącą podstawą człowieczeństwa, bez której zostaje materializm ekonomiczny i sucha technicyzacja – Mordor. W wielu koncepcjach teoretycy podkreślają, że człowiek nie potrafi żyć bez mitów i wciąż je konstruuje. Każda próba stworzenia konstrukcji całościowej, wszystko, co wykracza poza naukowy paradygmat – nieuchronnie wtłacza nas w mityczne narracje. Narracja Tolkiena próbuje wciągnąć czytelników w świat mitów, by oczarować ich na nowo.

Zainteresowanym tematem polecam książkę Andrzeja Szyjewskiego „Od Valinoru do Mordoru. Świat mitu a religia w dziele Tolkiena", Kraków 2004.

CO SĄDZISZ O WKŁADCE POŚWIĘCONEJ J. R. R. TOLKIENOWI? NAPISZ NAM O TYM NA FORUM!

Redakcja "Czasu!"
W tym miejscu znajduje się redakcja jaskiniowego periodyku "Czas Imperium!". Możesz tu zgłosić swoje uwagi oraz pomysły dotyczące "Czasu!", porozmawiać na tematy z drukowanych przez nas felietonów, a także przeczytać archiwalne numery gazety.
Moderatorzy: DruidKot, Tullusion, Tabris
25 398 02.08.2009 13:39 Tabris w [CI nr 34,...

Middle Earth
North
Northern Waste
Forochel
Forodwaith
Grey Mountains
Iron Hills
Rhûn
Sea of Rhûn
Rhovanion
Mirkwood
Eriador
Arnor
Angmar
Rhudaur
Cardolan
Lindon
Gulf of Lune
Harlindon
Harlond
Mouths of Lune
Lune
Grey Havens
Forlond
Blue Mountains
Lake Evendim
Fornost
Hills of Evendim
Bree
the Shire
Minhiriath
Eregion
Lothlórien
Dunland
Enedwaith
Fangorn
Rohan
Gondor
White Mountains
Anfalas
Pinnath Gelin
Belfalas
Lebennin
Bay of Belfalas
Harondor
Mordor
Nurn
Nurnen
Sea of Nurnen
Mountains of Shadow
Ash Mountains
Gorgoroth
Khand
Near Harad
Harad
Far Harad
Haradwaith
Umbar
Havens of Umbar
City of the Corsairs
the Brown Lands
Isen River
Anduin
Entwash
Helm's Deep
Edoras
Minas Tirith
Minas Morgul
Dagorlad
Morgul Vale
Cirith Ungol
Mount Doom
Barad-dur
Pelennor Fields
Gladden Fields
Old Forest Road
Mirkwood
Esgaroth
Erebor
Dale
Carn Dûm
Angmar of old
Mount Gundabad
Ettenmoors
Trollshaws
Weathertop
Rivendell
Bridge of Khazad-dûm
Moria
Caradhras
Dwarrowdelf
Lothlórien
Amon Hen
Amon Lhaw
Tarnost
Tharbad
Fords of Isen
Sarn Ford
Sarn Gebir
Greyflood River
Lefnui River
Pinnath Gelin
Morannon
Cirith Ungol
Minas Morgul
Pass of Lebennin
Pelennor Fields
Dagorlad
Morgul Vale
Cirith Ungol
Mount Doom
Barad-dur
Morannon
Ithilien
Osgiliath
Minas Tirith

NA CENZUROWANYM

Samuel

Określenie deadline powoli staje się ginącym gatunkiem, zaś normalną koleją rzeczy jest zastąpienie starego terminu nowym, świeższym i jak najbardziej trafnym. Podsłuchując rozmowy przy ognisku dowiedziałem się, iż nie ma czegoś takiego jak deadline, jest tylko „jak Sam napisze teksty". Cóż, napisać, że się napisze jest łatwo. Napisać o czymś konkretnym, z tym bywa gorzej. Niemniej, zapraszam do kolejnej odsłony „Na cenzurowanym".

Russell Crowe w roli Robin Hooda.

Kiedy niczym grom z jasnego nieba spada na nas informacja o treści „Wakacje" dociera do nas, że nareszcie możemy wygospodarować kilka dodatkowych wolnych godzin i obejrzeć produkcje filmowe, które piętrzą się wieżami na biurku, bądź możemy udać się do kina i najzwyczajniej w świecie się załamać.

W pewnym kraju nad pewną rzeką, Wisłą zwaną wakacyjny sezon filmowy miała otworzyć „superprodukcja" wyreżyserowana przez Johna Woo (Mission: Imposible II). Otworzyć otworzyła, ale za cholerę nie nazwałbym tego tworu superprodukcją. Polski dystrybutor popisał się genialnym rozwiązaniem, które z punktu widzenia marketingowego nie ma po prostu sensu. Jednakże w nadwiślańskim grodzie ktoś go odnalazł i wprowadził w życie. Pierwszy raz bowiem się zdarzyło by film dwuczęściowy połączyć w jedną całość.

Niestety, przez ten zabieg film trwał ponad pięć godzin, a jak wiadomo to trochę dużo, dla przeciętnego kinomaniaka. Zdecydowano, że nie będą rozbijać filmu ponownie, najprościej będzie usunąć „niepotrzebne" sceny i przy okazji skrócić długość filmu do niespełna dwóch godzin z hakiem. W ten oto sposób dokonano kolejnego cudu nad Wisłą, którego slogan brzmi „Potrafimy spieprzyć nawet cudze filmy".

Kolejną pomyłką polskiej dystrybucji jest tłumaczenie tytułu filmu. Strasznie ciężko jest odszukać logikę tłumaczenia „Red Cliffs" na „Trzy Królestwa", tym bardziej, że istnieje film o takim właśnie tytule. Zresztą już o tym pisałem:

„Dwa filmy, jedna historia...

W ubiegłym tygodniu miałem wielką przyjemność obejrzeć dwie nowe produkcje z Dalekiego Wschodu.

1. Saam gwok dzi gin lung se gap (AKA Three Kingdoms: Resurrection of the Dragon)

„Transformers: Revenge of the Fallen". O tym filmie można powiedzieć wszystko za wyjątkiem stwierdzenia, że to dobry film jest.

2. Chi bi (AKA Red Cliff)

Jak głosi pierwsze zdanie, oba filmy opowiadają o tym samym konflikcie. Rzeknie pewnie ktoś, po co oglądać dwa filmy o tym samym? Nic bardziej mylnego, podczas gdy pierwszy z tych filmów jest adaptacją sześćsetletniej powieści „Romans Trzech Królestw" i skupia się TYLKO i wyłącznie na historii wojownika Zhao, w miarę rozwoju akcji jak łatwo można przewidzieć zostaje on mianowany generałem. Sam film zaś ukazuje nam początek i koniec tego ponad trzydziestoletniego konfliktu.

Film numer dwa wyreżyserowany przez niejakiego Johna Woo zaczyna się podobnie do filmu numer jeden... Czyli dzielny wojownik Zhao ratuje następcę tronu... I to by było na tyle jeśli chodzi o podobieństwa obu filmów. Zły i niedobry premier królestwa Cao postanawia zjednoczyć pod swym sztandarem trzy królestwa (Cao, Wu i Liu Bei), by tego dokonać zbiera osiemset tysięcy wojów... Podczas gdy pozostałe dwa królestwa dysponują jedynie stu tysięczną armią...

Film ten przedstawia tylko pierwszą potyczkę niedaleko tytułowych Czerwonych Klifów... I co tu dużo mówić... Ponad trzydziestopięciominutowa walka urzeka swym rozmachem i przytłacza bardziej niż tradycyjnie porównywana przy takich filmach obrona Helmowego Jaru, bądź cały film „Powrót Króla". Niestety, jak wyglądała główna batalia jeszcze nie wiem, gdyż część druga Czerwonych Klifów miała swą premierę w Azji niecały miesiąc temu...

Obie produkcje urzekają widza swym rozmachem, scenami batalistycznymi (Okrzyk Mollacha podczas projekcji „Chi Bi", był kwintesencją tego co można powiedzieć o tym filmie, jednakże cenzura nam nie pozwoli...).

Prócz samych zdjęć, warto odnotować tutaj plejadę gwiazd kina z Dalekiego Wschodu. W „Trzech Królestwach" w rolę Zhao wciela się rewelacyjny Andy Lau (Dom Latających Sztyletów, Infernal Affairs), zaś księżniczkę Cao gra Maggie Q (Live Free or Die Hard, Mission: Impossible III) i na zakończenie warto też wspomnieć o Sammo Hung Kam-Bo (Around the World in 80 Days, Enter the Dragon). W Czerwonych Klifach nasze oczy cieszy gra Takeshi Kaneshiro (Dom latających sztyletów, Hero), Tony Leung Chiu Wai (Infernal Affairs I i III, Ostrożnie, pożądanie), Chen Chang (Przyczajony tygrys, ukryty smok, 2046) czy Shido Nakamura (Letters from Iwo Jima, Sąsiad spod trzynastki)."

Udając, że z światowym kinem wszystko jest jak najbardziej dobrze wybrałem się na kolejny wakacyjny hit. „Transformers: Revenge of the Fallen". O tym filmie można powiedzieć wszystko za wyjątkiem stwierdzenia, że to dobry film jest. Patrząc na spis produkcji hollywoodzkich można dojść do wniosku, że kino ambitne to takie, gdzie są wybuchy, roboty i liczne zbliżenia na dekolt oraz tyłki aktorek. Przynajmniej tyle można zobaczyć w produkcji Michaela Baya. Film z gatunku obejrzeć i zapomnieć.

Roboty to nie wszystko. Czym byłby sezon wakacyjny bez kolejnej odsłony „Fast & Furious"? Według mnie, byłby sezonem o wiele lepszym. Przynajmniej tak myślałem, siedząc w czwartym rzędzie tuż przed projekcją. Film Justin Lina to swoisty powrót do korzeni. Bez cukierkowych wyścigów rodem z Tokio Drift, za to z Vinem Dieslem jak w części pierwszej. Oglądałem ten film z wielką przyjemnością i jedynym minusem jaki na chwilę obecną znajduję to fakt, że ten film jest najzwyczajniej w świecie za krótki, co najmniej o pół godziny.

Ciekawość raz jeszcze nakazała mi odwiedzić przybytek z wielkimi ekranami, w końcu w repertuarze pojawił się niewysoki-wrażliwy-chłopiec-z-blizną-na-czole. Przeczytałem książki, widziałem poprzednie pięć adaptacji i po napisach końcowych dalej uważam, że „Harry Porter

Kadr z „Red Cliffs".

and the Prisoner of Azkaban" to najlepsza część filmu. Zdecydowanie, tym razem było lepiej (wciąż mam w pamięci jakże cudownie różowy pokój Umbridge z części piątej. Wtedy o mały włos nie dostałem palpitacji serca.).

Wchodząc na salę modliłem się do każdego możliwego boga, który byłby w stanie mnie wysłuchać i prosiłem o jak najmniejszą ilość scen z problemami miłosnymi. Do tej pory nie wiem, który z nich mnie wysłuchał, ale chwała mu za to.

Jak też pisała Zuza Kochańska w swoim felietonie chwała reżyserowi, że obyło się bez „emofazy" Pottera. Zresztą, co się będę o tym rozpisywał. Zdecydowanie nie napisałbym nic, czego wyżej wspomniana pani nie napisała, a napisała z polotem i fantazją. Zapraszam do lektury pod tym oto adresem: http://motywdrogi.pl/2009/08/29/szesc-przyczyn-dzieki-ktorym-szosty-harry-potter-daje-rade/. Polecam serdecznie i zdecydowanie mam gdzieś głosy, że nie powinienem.

Zrezygnowany postanowiłem odpocząć od kina na bliżej nieokreślony czas. Jednakże, przeglądając spis premier filmowych na rok z dziesiątką miast dziewiątki na końcu zaczynam powoli wierzyć ponownie w kino zza wielkiej wody.

Ridley Scott zasiadł za kamerą i wraz z Russellem Crowem bawią się na planie

Grunt, że są cycki, czyli „Transformers".

„Robin Hooda" miłą dla oka ciekawostką jest odtwórczyni roli Lady Marion, a zagra ją Cate Blanchett, którą czytelnicy mogą kojarzyć z „Lord of the Rings", gdzie wcieliła się w postać Galadrielii. Czy Rusell zagra lepiej niż Kevin Costner? Tego dowiemy się trzynastego maja.

Trochę wcześniej przyjdzie nam szansa na zobaczenie prawie polskiej produkcji rodem z Hollywood. Według oficjalnych informacji piątego marca do kin wskoczy „Alice In Wonderland" z Mią Walikowską w roli głównej. Za zdjęcia odpowiada Dariusz Wolski, zaś nad wszystkim czuwa jedyny w swoim rodzaju Tim Burton.

Guillermo Del Toro to jak na razie jedyny hiszpański reżyser, który póki co zaskarbił sobie mój szacunek i trzyma go stosunkowo mocno. Dopiero po premierze „At the Mountains of Madness" zobaczymy czy trzymał mnie tylko po to bym go nie zatłukł (A mogę to zrobić, jeśli najzwyczajniej w świecie spieprzy adaptacje opowiadania H.P Lovecrafta, jak każdy wcześniejszy śmiałek. Na razie do odstrzału jest ok. 50 reżyserów i scenarzystów).

Jak nie przepadam za Nicolasem Cagem, tak najnowszy film Dominica Sena (60 sekund, Kalifornia) wzbudził moją wielką ciekawość, otóż XIV-wieczni rycerze eskortują młodą dziewczynę podejrzaną o czary do miejsca, gdzie ma zostać poddana egzorcyzmom. Przynajmniej tak twierdzi dystrybutor.

Ekranizacji książek Pratchetta część trzecią czas zacząć. Po jakże udanym „Hogfather" troszkę mniej udanym „Colour of Magic" przyszedł czas na „Going Postal". Jak podają oficjalne źródła, premiera filmu na srebrnym ekranie ma się odbyć już na Wielkanoc i podobnie jak „Hogfather" film będzie się składał z dwóch półtoragodzinnych części.

Sky1 raz jeszcze dostaje wielkiego plusa. ●

MAGICZNY WARSZTAT
Konstruktor

Coraz częściej w literaturze naukowej mówi się o tak zwanej biotechnologii, jednak zapewne wielu z Was nie wie czym zajmuje się konkretnie ta nauka. Wszczepianie układów elektronicznym żywym istotom, czy może wzorowanie się przy budowie robotów żyjącymi zwierzętami?

Aby odpowiedzieć na to zagadnienie warto sobie wcześniej uświadomić, co takiego ma w sobie przyroda, że człowiek chce, a czasem jest zmuszony wykorzystywać wzorce wykonane właśnie przez nią.

Teraz, drogi czytelniku wyjrzyj przez okno. Może zobaczysz środek miasta, przedmieścia, pole albo las. Jedno jest pewne - ujrzysz zieloną istotę żyjącą nieopodal.

Zazwyczaj roślina jest traktowana na poziomie latarni ulicznej lub wazonu, często pełni rolę ozdoby. Ale ilu ludzi zapomniało iż jest to tak samo żywa istota jak wąż lub kot.

> *A teraz droga młodzieży zadanie domowe: zastanowienie się nad ogromem przyrody poprzez kontemplacje najbliższego drzewa.*

Każda roślina to oddzielny mechanizm działający idealnie po każdym względem,. Czy przeto jest możliwe stworzenie maszyny samowystarczalnej przez przedstawicieli gatunku *homo sapiens sapiens*?

Nie.

Tajemnicą życia (przynajmniej ziemskiego) jest komórka Na organizm składają się biliardy komórek, każda działa i spełnia swoją funkcje, każdy organizm ma automatyczne systemy naprawcze, gdyby jedna nawet z nich zaczęła zawodzić. Stworzenie czegoś tak dokładnego jest poza ludzkimi możliwościami.

Biotechnologia ma właśnie na celu wykorzystanie roślin i zwierząt do własnych celów, często poprzez ich modyfikacje. Jest to bardzo rozległa nauka, którą można praktykować również w domowych warunkach. Jednak to pozostawię na przyszłość.

A teraz droga młodzieży zadanie domowe: zastanowienie się nad ogromem przyrody poprzez kontemplacje najbliższego drzewa. Pogląd na choćby jeden organizm może pozwolić stwierdzić iż natura jest najlepszym architektem i konstruktorem. ●

Felieton (do)słownie jedenasty

Wędrówką jest życie człowieka. Cóż za banalny wniosek! Łazimy wszak ciągle; do sklepu, ze sklepu, po kartofle, po górach. Tu i tam, stamtąd, albo z siamtąd. Jednak jak na złość cenimy życie osiadłe; plemiona przemieszczające się bezustannie, koczownicze, traktujemy z reguły z wyższością, podać tu można choćby przykład Cyganów (Romów), czy Buszmenów.

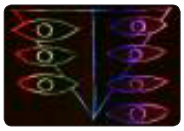

NIE TYLKO DLA GERONTÓW
Tabris

Może te wszystkie podróże są przereklamowane? Dziadowie nie ruszali się z wioski całe lata i jakoś żyli. No i co z tego, że biednie, ale za to sprośnych myśli nie mieli, żadnych „lęków egzystencjalnych" i tego typu nonsensów. No i kiedyś osoba co wędrowała, raczej litość wzbudzała; akwizytor, żebrak, stary sprzedawca kabaczków algierskich...

Oczywiście podróż była także musem; toć Odys nie wędrował, by zaliczać kolejne boginie, potwory i wysepki, ale że wypadałoby do domu wrócić. Osoba co wędrowała, była ewenementem i osobą grzeszną; weźmy jako przykład Syna Marnotrawnego.

> *Oczywista, że cel wędrówki jest celem pozornym, idzie o coś całkiem, ale to całkiem innego. Najważniejszą rzeczą w wojaży jest wszak oderwanie się od kroplówki Rutyny.*

Dopiero niedawno naszła ludzi mania, żeby się sztachać po świecie dla przyjemności. No i po co? Jeszcze żeby, jak dawniej, nie istniał Internet. Ale dziś? Nie trzeba wlec się w Tatry żeby popatrzeć na Polskę z góry; starczy Google i mamy widok z satelity. Ciepłą wodę mamy w wannie, a łowić ryby możemy w sklepie rybnym. Ba, w dobie gdy bliscy jesteśmy zdigitalizowania Wszystkiego nawet zabytki można obejrzeć z odległości 500 kilometrów.

Oczywista, że cel wędrówki jest celem pozornym, idzie o coś całkiem, ale to całkiem innego. Najważniejszą rzeczą w wojaży jest wszak oderwanie się od kroplówki Rutyny. Nowe miejsca, nowi ludzie, nowy materac – to czyni czas podróży okresem, kiedy czuje się że żyje.

Zrywamy z siebie maskę codzienności (jakże to brzmi górnolotnie, a zjawisko przecież trywialne) by móc dzień w dzień improwizować. Szczególnie ten dreszczyk emocji, gdy teren gdzie zamierzamy bywać nawiedza powódź, albo ostatni pociąg dzisiaj nadjechał zdecydowanie za szybko dla nas, spóźnionych. Radź sobie – chichocze życie i oto czujemy, że z levelu „Intermediate" skoczyliśmy na „Advance"', a cheatów, jak w każdej kiepskiej grze, nie przewidzieli... Cały nasz spryt, inteligencja, charyzma wiedza pracują na najwyższych obrotach, aby ustalić, czy miejsce gdzie się udaliśmy też zostało zalane, a czy może jest jakiś autobus odjeżdża. Najtrudniej się zawszeć zaczyna, a każda podróż jest właśnie zaczynaniem.

Wieczna wędrówka to tak jakby wieczne zaczynanie, choć zawsze następuje, nieuchronny raczej, kres. Wracamy pełni nowych możliwości, inicjatywy, po głębokiej introspekcji, a kto wie, czy nie iluminacji. A potem przychodzi normalność. Szarzyzna. Przerywana czasem jakimś zdarzeniem, zderzeniem, albo lekturą. Choćby i tego felietonu...

ŁYDKA REDAKCJI

Redaktor naczelny:
Tullusion

Jaskinia:
Konstruktor
Robal
MiB

Osada:
Dirhavana
Tullusion

Literatura:
Bruixa
Moandor
Nami
Vokial

Sztuka
Nebirios
Mecku

Publicystyka
Crux
Dinah
Konstruktor
Nami
Samuel
Tabris
Tullusion

Żółte strony - na deser:
Kameliasz

Współpraca:
DruidKot
Ghost
Laysander
Leryn
Hubertus
Mecku
Mirabell
Szmaragdowa

Goście specjalni:
... z Forum Książki
Nieznany
Ravena (Zielona wiedźma)
Tina

Redakcja graficzna:
Tullusion

Korekta:
Dinah
Moandor
Tullusion

Grafika z okładki:
„Wieża Babel" - Tullusion

„Nazywam się Underhill", czyli rzecz o nickach

- Hobbici! – zawołał – Coś mi to przypomina, ale co? Czy wolno spytać o nazwiska?
- Pan Tuk i pan Brandybuck – rzekł Frodo – a to jest Sam Gamgee. Ja nazywam się Underhill.
Zatrzymajmy się na chwilę w „Rozbrykanym kucyku", zacnej karczmie poczciwego Barlimana Butterbura. Sytuacja, którą właśnie przywołałem zdarza się w życiu każdemu po wielokroć.

ZAPISKI CZARNOKSIĘŻNIKA
Moandor

W najróżniejszych okolicznościach – na spotkaniu, na wycieczce do urzędu, podczas rozmowy telefonicznej. W każdej z tych sytuacji należy... albo, kierując się zasadami grzeczności, powinno się rozmówcy przedstawić. W większości przypadków robimy to z imienia i nazwiska, bo tego wymaga otaczający nas świat. Ale jest takie miejsce, specyficznie, to, w którym prawdopodobnie przebywacie czytając ten tekst.

Mowa oczywiście o Sieci, Internecie, ogromnej cyfrowej przestrzeni, goszczącej codziennie miliony ludzi z całego globu. Tutaj, w przeciwieństwie do sytuacji codziennych, dość rzadko przedstawiamy się używając swoich prawdziwych danych. Pomijając zależności formalne, takie jak rejestracja w banku internetowym czy na allegro, zwykle posługujemy się bohaterem niniejszego tekstu – nickiem.

Nick, czyli pseudonim, ksywa albo przydomek. Ponieważ jednak żyjemy w „globalnej wiosce" i do naszego języka napływają naleciałości z różnych stron świata, nick zadomowił się u nas na dobre i stał się swojakiem, powszechnie używanym w polszczyźnie, zwłaszcza wśród użytkowników Internetu.

> *Frodo, przedstawiając się staremu Barlimanowi nie zrobił nic innego, tylko użył nicka, choć sam by tego w ten sposób nie określił.*

Frodo, przedstawiając się staremu Barlimanowi nie zrobił nic innego, tylko użył nicka, choć sam by tego w ten sposób nie określił. Można w tym miejscu zadać dwa pytania. Po pierwsze, dlaczego Frodo nie zdradził swojego prawdziwego nazwiska? To oczywiście wiemy. Zrobił tak dla zapewnienia sobie większego bezpieczeństwa w podróży przez niegościnne kraje. Poniekąd my również z tego powodu używamy nicków w Sieci.

Zdecydowanie ciekawsze wydaje się drugie pytanie. Dlaczego właśnie Underhill? Każdy z Was stając u progu Jaskini Behemota zadawał sobie podobne pytanie. Froda w odpowiedzi wyręczył Gandalf, Wy musieliście odpowiedzieć odźwiernemu sami.

Jakie były te odpowiedzi?

Najróżniejsze! „Jestem Faramir", „Nazywam się Ingham, kapłan Mahadevy", „Crazy, tak mnie zwą", „Moja godność? Vandergahast (Van), do usług.", MiB, Leryn, Joka, Nami, Darkena, Bubeusz, jOjO, Guinea, Tullusion... Strażnicy imperialnych wrót słyszeli setki nicków, a każdy z nich posiada swoją genezę, czasami prostą, a czasami zupełnie pokrętną. Wybór przydomka ogranicza wszak jedynie wymóg Pretorii, aby trzymał się „klimatu fantasy".

Pochodzenie nicka najczęściej bywa dwojakie. Pierwsza droga - rodzi się on z różnych, czasem dziwnych skojarzeń właściciela, zbitek słów (np. marred, Ptakuba) bądź też modyfikacji, „sklimatyzowania" zwyczajnych nazw tworząc tym samym coś nowego, spełniającego wymogi Pretorii. Za przykład mogą posłużyć tacy zasłużeni mieszkańcy Imperium jak Farmerus („klimatyzacja" przydomka), Hubertus („klimatyzacja" imienia) czy ixcesal (anagram nazwiska). Tullusion z kolei zdradził, że swój nick wymyślił, będąc jeszcze w szkole podstawowej, na potrzeby pisanego wtedy opowiadania.

> *Rezygnację z poczucia unikatowości (bo nasz nick ktoś już kiedyś wymyślił, a my go tylko niejako pożyczamy) wynagradza nam wcielenie się w postać, którą darzymy sympatią, albo która nas zaciekawiła.*

Ta ścieżka jest jednak zbyt trudna i kręta dla kogoś pragnącego prześledzić ją podążając śladem myśli właściciela nicka (choć takich nicków jest de facto najwięcej). Dlatego też pozostawię

Drugim takim, użyłbym nawet określenia, superskarbcem nicków jest literatura. Możliwości są tym większe im więcej książek przeczytaliśmy.

ją i w dalszej części postaram się przejść się kawałek ową drugą drogą, z pozoru łatwiejszą. Łatwiejszą dlatego, że w jej przypadku uwalniamy umysł od błądzenia po bezkresach swojej wyobraźni i wcielamy się w rolę prostszą – wędrowcy po świecie kultury. Na pomoc przychodzi nam literatura fantastyczna, sztuka, kinematografia z całą gamą fantastycznych bohaterów. Nieocenioną pomoc oferują gry komputerowe. Jest w czym wybierać, trzeba tylko wiedzieć gdzie szukać.

Rezygnację z poczucia unikatowości (bo nasz nick ktoś już kiedyś wymyślił, a my go tylko niejako pożyczamy) wynagradza nam wcielenie się w postać, którą darzymy sympatią, albo która nas zaciekawiła.

W Jaskini Behemota jednym z najpopularniejszych skarbców nicków jest naturalnie cała seria Heroes of Might and Magic. Nie trzeba przedstawiać tak zasłużonego Osadzie mieszkańca jak Sandro, dawnego Grododzierżcę Osady. Jest wśród Jaskiniowców zawsze radosny mnich Ingham, kapłan Rion, Strażnik Krypty Map Thant, lisz Moandor, aktualny Grododzierżca. Niedawno rocznicę rejestracji obchodził Finneas Vilmar, wcielenie króla Deyji. Pomijając Gavina Magnusa jest to jeden z moich ulubionych nicków w Heroes III.

Prócz samych nicków więcej jeszcze jest herosowych awatarów, których właściciele, choć pod innymi imionami występują, zawsze kojarzą mi się z postaciami z gry. Bystry obserwator od razu skojarzy sobie awatary Clancy'ego, Mephali, Elleshara, Alamara, Ajita, Jeditte czy Sandra z odpowiednimi mieszkańcami Imperium.

Drugim takim, użyłbym nawet określenia, superskarbcem nicków jest literatura. Możliwości są tym większe im więcej książek przeczytaliśmy. A fantastyka (ale przecież nie musimy się tylko do niej ograniczać) rozwija się ostatnimi laty bardzo prężnie. Zawsze wydawało mi się jednak, że na tym polu w Jaskini leży ogromny niewykorzystany potencjał.

Na początku nie rzucało mi się to w oczy z powodu niewielkiej znajomości gatunku fantastycznego. Ale z upływem lat, kiedy zasób przeczytanych lektur systematycznie się powiększał, dostrzegłem, że w zasadzie nicki literackie oscylują jedynie w pobliżu ścisłej czołówki dzieł największych mistrzów.

Na czoło wychodzi Władca Pierścieni J.R.R. Tolkiena, z którego studni nicki zaczerpnęli Faramir, Eru, Eldacar, Feanor i Saruman. Również Gothmog czy Morgul grają w tej samej lidze. Przeglądając listę zarejestrowanych natknąłem się na więcej tolkienowskich nicków – na Belega, Ankalagona Czarnego, Boromira, Aragorna, Gandalfa, Haldira. Niestety użytkownicy tych szlachetnych imion pojawili się w Imperium tylko na chwilę by później udać się w nieznane krainy i nigdy nie powrócić.

Jaskier i Regis to z kolei chłopcy od Sapkowskiego, Daimon Frey od Mai Lidii Kossakowskiej, Corwin, książę Amberu od Rogera Żelaznego. Osadnikom powinna być znana także postać Tenar, której nick pochodzi z twórczości Ursuli K. LeGuin. Nie zapominajmy też o naszym nowo mianowanym Mistrzu – Islingtonie.

I na tym w zasadzie kończą się nicki literackie. A przecież to tylko kropla w morzu ciekawych postaci! Przeczytawszy tylko niewielką cząstkę bogatej literatury fantastycznej znalazłem przynajmniej kilka nicków, które (gdybym nie miał jeszcze własnego) chętnie obrałbym za swoje sieciowe wcielenie. Ich listę otwiera Vilgefortz, czarodziej, który, gdyby nie przeszedł na złą drogę, byłby jednym z moich ulubionych bohaterów. Jest na niej Erreth-Akbe, Thufir Hawat, Feyd Rautha i Vadremaux.

Ciekawą zabawą intelektualną dla czytelnika może być odgadnięcie pochodzenia wyżej wymienionych bohaterów. Beczułka złotego arborskiego dla tego, kto odgadnie wszystkich. Dla przegranych - „Wytrawny Dijkstra".

Jednych lubię jako bohaterów, innych za samo ciekawe brzmienie imienia. Jestem jednak przekonany, że każdy wprawiony podróżnik po świecie literatury ma taki własny, unikatowy zestaw postaci. Ciekawą zabawą intelektualną dla czytelnika może być odgadnięcie pochodzenia wyżej wymienionych bohaterów. Beczułka złotego arborskiego dla tego, kto odgadnie wszystkich. Dla przegranych - „Wytrawny Dijkstra".

Literatura to jednak nie jedyny element kultury, z którego można wybrać ciekawy nick. Spotkać można w Imperium mieszkańców, którzy zaczerpnęli swój przydomek z gwiazd. W dosłownym tego słowa znaczeniu. Na przykład Altair – gwiazda w gwiazdozbiorze Orła, Antares – gwiazdozbiór Skorpiona. Miałem kiedyś przyjemność grać w Red Dragona z człowiekiem, który nazwał swoje księstwo Canes Venatici – jak gwiazdozbiór Psy Gończe.

Zbliżając się powoli do końca, myślę, że można już podsumować odpowiedzi na pytanie postawione na początku. Może nie dokładnie, skąd się biorą nicki, ale raczej skąd biorą się pomysły Jaskiniowców na nie. W Imperium popularnością cieszą się gry komputerowe, a zwłaszcza seria HoMM, co jest naturalne z racji profilu wortalu. Ważnym źródłem nicków jest literatura, a także inne elementy składające się na bagaż kulturowy ludzkości (vide historia, kinematografia, teatr).

Jednak mimo wszystko najwięcej nicków powstało w głowach ich właścicieli, na tej pierwszej krętej ścieżce, której wolałem w niniejszym tekście nie podejmować. Takie rozwiązanie być może jest najciekawsze, a na pewno najoryginalniejsze. Wiele oczywiście zależy od tego, jak wysoki poziom fantazji prezentuje autor. Ale chyba najważniejsze w tej całej zabawie jest to, abyśmy się ze swoim nickiem dobrze czuli. Jest to wszak nasze drugie imię w wirtualnym świecie.

Znakomitym podsumowaniem i uzupełnieniem rozważań o nickach niech będzie wstąpienie do oberży „Pod Rozbrykanym Ogrem". Zaczęliśmy rozważania od oberży, więc zakończmy je także w tym gwarnym przybytku. Znajduje się w nim stara księga, w której zapisano historię imion wielu Osadników. Najstarsze wpisy sięgają zamierzchłych czasów. Zajrzenie do księgi jest okazją dla starszych mieszkańców do odświeżenia pamięci a dla młodszych stażem szansą na zaspokojenie swojej ciekawości i poznanie kawałka historii Jaskini Behemota. Zachęcam.

Jesień?... Nie w Mistycznych!

KOCIOŁEK Z FARBKAMI
Dinah

„Demon ognia i błyskawic" - Kastylia

„Kalectwo" - Azulita

Mistyczne Obrazy na jesienne chłody proponują gorącą alternatywę w postaci Ognistych prac. Być może nasze Ognisko czaruje Galerników swoimi Iskierkami, może już pod skórą czują pierwsze chłody nadchodzącej jesieni - nie wiem, zachęcam jednak do podziwiania Żywiołaka Ognia, Demona Ognia i Błyskawic, Demonicy oraz Diablicy, sportretowanych i udostępnionych dla odwiedzających przez Kastylię i Mr. Rabbita.

Zdjęcia w Galerii też przygotowują się do jesiennych migracji, są coraz bardziej pierzaste. Mnie szczególnie przypadło do gustu ostatnie zdjęcie Tullusiona oraz baśniowy cykl Darkeny. A Wam?

„Zielony Staw raz jeszcze" - Tullusion

„Stara Baśń III" - Darkena

„Wiolonczela" - Phaere

Czar jesieni czuję też w ostatniej, przepięknej grafice Phaere, którą koniecznie musicie obejrzeć- „Wiolonczeli". Pięknych prac, które powinniście zobaczyć, pojawiło się ostatnio w Galerii naprawdę dużo.

Galernicy nie próżnowali w wakacyjny czas. Polecam szczególnie „Pixie" Darkeny, nowe rysunki ołówkiem Infero, szkice Ani, świetne grafiki Aryene czy nowe, coraz lepsze prace Ptakuby.

Mogłabym tak wymieniać i wymieniać, i wymieniać- lepiej będzie jednak, gdy sami się przekonacie odwiedzając Mistyczne.
Zapraszam!

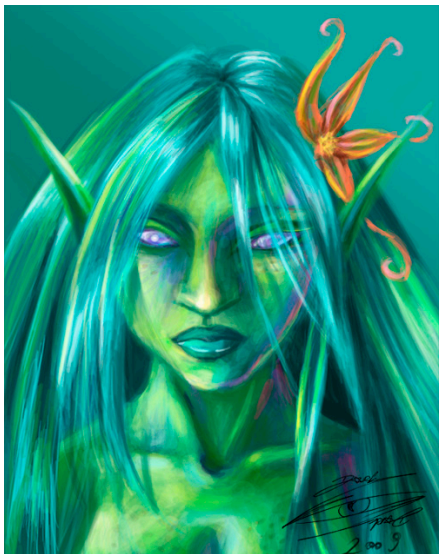

„Pixie" - Darkena

Przypominam też o trwającym konkursie *„Moje widoki"*, czekam na zdjęcia Waszej najbliższej okolicy. Do zobaczenia w Mistycznych Obrazach i przy Osadowym Ognisku!

Kryzysowa kultura

Jakież jest najmodniejsze obecnie w mediach słowo? Bez wahania, można odpowiedzieć, iż jest to „kryzys". Kryzys tu, kryzys tam, amerykański przemysł samochodowy ofiarą kryzysu, pakiet antykryzysowy, zwalczanie kryzysu... i tak dalej, i tak dalej. Gospodarka zwalnia, na giełdzie krach za krachem, akcje dołują, złotówka słabnie.

7 GRZECHÓW GŁÓWNYCH I NIE TYLKO

Crux

Od lat jednak możemy przyglądać się zupełnie innemu kryzysowi. Moim zdaniem o wiele ciekawszemu. Ma on miejsce w jakże ważnym obszarze - w sztuce. Dla przyszłych pokoleń wizja bankrutujących na potęgę firm może być powiem abstrakcyjną, ale zapaść artystyczna zawsze będzie budziła niesmak. Ot, o ile założymy, że to nie chwilowy krach, a trwała przemiana gustu odbiorców kina, muzyki, obrazu...

Najbardziej widoczna jest zapaść w muzyce. W ciągu wieków zmieniały się gusta, powstawały nowe instrumenty, które pozwalają nam wydobyć jeszcze piękniejsze brzmienie, od prostych melodii w stylu „Bogurodzicy" ewoluowaliśmy do pięknej „Carminy Burany" Orffa – i jakież to ma znaczenie? Będące obecnie na czasie hity są nie tylko kiepskie melodyjnie, ale wulgarne, o płytkiej, nieskomplikowanej treści. Fakt, iż pewna Dorotka miała możliwość pojawiania się w publicznej telewizji (tej z „misją", gwoli przypomnienia), świadczy o tym, iż człowieka XXI wieku wystarczy zadowolić nieskomplikowanymi dźwiękami, kiepskim tekstem i niepełnym ubiorem. Muzyka nie musi być skomplikowana, wystarczy odpowiednia ilość skandali.

> *Czyż nie zabawne, że stary, dobry „Czterdziestolatek" śmieszy bardziej niż współczesne sitcomy?*

Doszliśmy już do swoistego absurdu. Jeszcze kilkanaście lat temu w Polsce istniały zespoły, które rzeczywiście miały status kultowych, tworzyły takową muzykę i nie potrzebowały brukowców, by zaspokoić fanów. Z ciekawości obejrzałem dwa ostatnie festiwale w Sopocie – jeden organizowany przez TVP, i drugi, „oryginalny" (czy też „tefałenowski") . Z wielkim żalem stwierdzam, iż nie znałem ani jednego ze słynnych wykonawców, którzy ubiegali się o statuetkę. Przyznam, że piosenka „Cicho",

Obecnie mamy do czynienia z dziwną modą na jednorazowe pojawienie się słodkiej dziewczynki czy chłopca na scenie, zaśpiewania, zgarnięcia odpowiedniej sumy za sesję zdjęciową – a po pięciu latach nikt nie wie, jak dany delikwent się nazywał.

która wygrała Sopot Hit Festiwal, pierwszy raz dotarła do moich uszu właśnie podczas oglądania tej imprezy. Nie słucham bardzo często radia, ale też nie na tyle rzadko, by nie poznać hitu lata! Słucham i Polskiego Radia, i Radia ZET, RMF-u –gdyby to rzeczywiście był taki hit, to na którejkolwiek z rozgłośni bym ją usłyszał!

Coraz częściej pojawiają się grupy jednego sezonu lub jednej piosenki. Rolling Stones, Iron Maiden czy jakikolwiek znany zespół powstały przed laty – jest marką, ma wiele hitów, od lat nie schodzi ze sceny. Obecnie mamy do czynienia z dziwną modą na jednorazowe pojawienie się słodkiej dziewczynki czy chłopca na scenie, zaśpiewania, zgarnięcia odpowiedniej sumy za sesję zdjęciową – a po pięciu latach nikt nie wie, jak dany delikwent się nazywał, a gdyby okazało się, że rzeczywiście takowego się słuchało, to należy zrobić wielkie oczy lub stwierdzić „eee, niemożliwe, on/ona to obciach, nie?".

Zapaść widoczna jest też w kinematografii. Niestety, powstaje co raz mniej dobrych filmów. Idealnie widać to na przykładzie naszych rodzimych produkcji – ot, choćby komedie. Czyż nie zabawne, że stary, dobry „Czterdziestolatek" śmieszy bardziej niż współczesne sitcomy? Ile z obecnie wyprodukowanych komedyjek zostanie puszczonych za kilka lat, a widz będzie doskonale wiedział, iż jest to NAPRAWDĘ DOBRY produkt?

Jeszcze lepiej ujrzymy nędzę naszego polskiego kina, oglądając komedie romantyczne. „Nigdy w życiu" było śmieszne, kolejne twory naciągane, ale jeszcze potrafiły rozbawić. Dzisiaj namnożyło się ich już tyle, iż nawet zakochana para nie nadąża z ich rejestrowaniem, a co gorsza, wszystkie robione są na jedno kopyto i robią się kiepskie, bardziej kiepskie, aż w końcu stają się tak kiepskie, jak sam serial „Kiepscy".

Oczywiście, to nie wina samych komedii romantycznych, że tak krytykuję kino. Kryminały. Już nawet nie trzymają w napięciu. Idealnie ilustruje całość serial „Oficer", który z drugiej (mam nadzieję, że nie urażę jej fanów) „Ekstradycji", po równi pochyłej osiągnął poziom zero pod koniec drugiej serii, by wreszcie osiągnąć depresję przy użyciu trzeciej serii i w taki też stan wprowadzić sfrustrowanego widza. Sfrustrowanego, że zamiast wyjąć zakurzonego VHS-a, włożyć stary, nagrany niegdyś serial i obejrzeć raz jeszcze, poświęcił wieczór na obejrzenie ciągnącego się jak Dumle filmu.

Są też wspaniałe, polskie telenowele. „M jak miłość", „Klan", „Na wspólnej", „Pierwsza miłość" – każda telewizja ma swój. Oglądając ostatnio „Dom" czułem, iż nie marnuję czasu, że twórca stworzył naprawdę dobry serial obyczajowy. Niestety, nie oglądam już żadnego z wymienionych wyżej tasiemców, ale niegdyś oglądałem ten drugi, będący polską wersją „Mody na sukces".

Nie jestem lekarzem, więc może nie mam prawa wydawać tak pochopnych wniosków, ale doszło w tej operze mydlanej do prawdziwego cudu. Oto bohater, pobity przez pseudokibiców, z poważnie uszkodzonym kręgosłupem, mający niewielkie szanse, że kiedykolwiek wstanie z łóżka, nie tylko zaczyna chodzić o kulach!

O nie, to za mało dla polskiego widza! Otóż po jakimś czasie rzuca laskę, zaczyna powoli chodzić o własnych siłach, aż wreszcie po latach jest całkowicie sprawny, może biegać i nie zastanawia się, czy od czasu do czasu nie odwiedzić lekarza w celach kontrolnych. Cud, istny cud! Dziw, że Watykan się tym nie zajął.

Zagraniczne kino jest w podobnej sytuacji. Niestety, ostatnio coraz rzadziej chodzę do kina. Niedawno pojawił się na ekranach kolejny „Terminator". Nigdy nie

I zdarzyła się straszna rzecz! Jak poinformował nas jeden z tygodników, francuskie dzieło jest kiepskie, gdyż... jest to oryginał przeniesiony na ekran.

PROCENT POLAKÓW MAJĄCYCH KONTAKT Z PRZYNAJMNIEJ JEDNĄ KSIĄŻKĄ W ROKU:

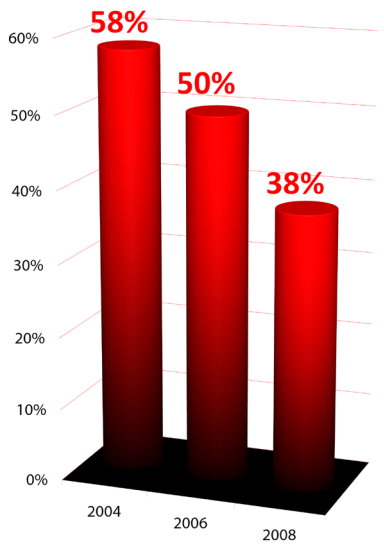

PROCENT POLAKÓW KUPUJĄCYCH CO NAJMNIEJ JEDNĄ KSIĄŻKĘ W ROKU:

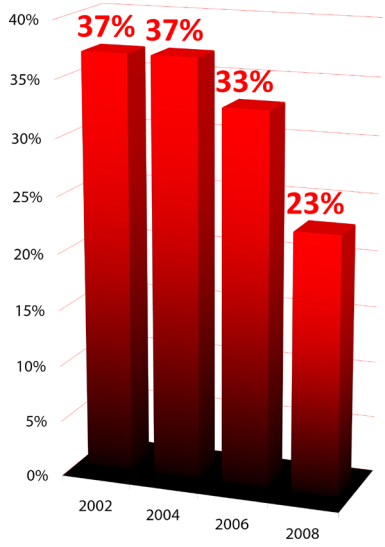

Dane wg ankiety Biblioteki Narodowej.

byłem fanem, więc nie wybrałem się, lecz jeśli słyszę od osób, które go obejrzały, że w kolejnej części tej serii brakuje jakiegokolwiek sensu, to zaczynam się bać.

Jest jednak pewna myśl, która od dawna mnie nurtuje. Mianowicie, jakie bajki będą oglądały nasze dzieci. Zastanówmy się, bo to ciekawe. Obecnie filmy dla dzieci mają bawić, ale żartami dla dorosłych. Shreka oczywiście oglądałem, było to ciekawe, niby bajka, acz z humorem i dla starszych.

Obecnie nie ma prawdziwych bajek dla dzieci, taki zwierz nie istnieje. Są za to bajki dla dorosłych, bo humor jest związany z ich sferami życia. Ot, choćby w drugiej części „Epoki lodowcowej" mamuty rozmawiają o becikowym. Wszystko pięknie, ładnie, ale jako taki mały szkrab nie miałbym pojęcia, co to jest to becikowe?!

Ostatnio mogliśmy poznać kolejną „Prawdziwą historię", tym razem Kota w Butach. I zdarzyła się straszna rzecz! Jak poinformował nas jeden z tygodników, francuskie dzieło jest kiepskie, gdyż... jest to oryginał przeniesiony na ekran. Jakież nieszczęście! Co z tego, że dzieci, do których jest skierowany obraz, będą miały odrobinę rozrywki – dramat polega na tym, iż nie ma tam w ogóle żartów „dla dorosłych". Niedopuszczalne!

Z żalem stwierdzam, że artyści skupiają się częściej na prowokacji, niż na sztuce. Dla mnie artystą był Fidiasz, Rembrandt, Salvador Dali – nie wiem natomiast, na czym polega sztuka, gdy kobieta obiera ziemniaki. Cóż, mój zeitgeist najwyraźniej jest gdzieś w XVIII wieku.

Kiedy miałem kilka lat, z obrzydzeniem dowiedziałem się, że w ramach sztuki pewna artystka umożliwiła ludziom mordowanie karaluchów na miniaturowych stosach, krzesłach elektrycznych, itd. Niby paskudztwa nikt nie lubi, ale wydawało mi się to okropne, by zabijać je dla zabawy.

Inny artysta podpiął pod akwarium z rybkami prąd, by przechodzień w wolnej chwili mógł posłać śmiertelny impuls.

A słynna wystawa, gdzie próbowano zagłodzić psa na śmierć? Czy to jest, u diabła, jakakolwiek sztuka?! Albo obrażanie wszystkiego dookoła, całego świata lub określonej grupy (tu naturalnie przypomina mi się stara, dobra Dorota Nieznalska i jej „Pasja").

Na sam koniec przypomniała mi się nowa, acz powoli wymierająca rozrywka mas – reality show. Podglądanie zawsze leżało w ludzkiej naturze, acz do przesady

Zastanawia mnie czasem, jak o nas napiszą potomni. Czy uznają, że żyliśmy w swoistej reaktywacji Imperium Romanum, a może wyślą nas wraz z chłopami pańszczyźnianymi do szufladki z napisem „prostacy i prymitywni"?

posunęliśmy się moim zdaniem w chwili, gdy cała Polska (a przynajmniej ta, która posiadała TVN) patrzyła na niejaką Frytkę w jacuzzi. Granica jednak między przyzwoitością a plugastwem zatarły się, nie można mieć o to pretensji, takie czasy. Gorzej, gdy balansujemy na granicy życia i śmierci. Od czasu do czasu na wizji ginie jakiś człowiek. Ot, jak zupełnie kilka dni temu.

A najśmieszniej jest naturalnie, gdy telewizja dostarczy człowiekowi możliwość zabawienia się w Boga. Tak było w Holandii w słynnej prowokacji, gdy śmiertelnie chora kobieta miała oddać swoją nerkę jednemu z uczestników show. Telewidzowie mogli podpowiadać jej w decyzji śląc do studia sms-y. Fakt, że w ostatniej chwili prowadzący ogłosił, że to jedynie prowokacja mająca poruszyć problem niderlandzkiej transplantologii pokazuje jedynie, iż zarząd telewizji BBN, która to stworzyła ten program, ma jeszcze odrobinę wrażliwości.

Zastanawia mnie czasem, jak o nas napiszą potomni. Czy uznają, że żyliśmy w swoistej reaktywacji Imperium Romanum, a może wyślą nas wraz z chłopami pańszczyźnianymi do szufladki z napisem „prostacy i prymitywni"?

Czy też obecnych muzyków zrównają z mistrzami, żyjącymi dawno, dawno temu? Cóż, obawiam się, że z poziomu obecnej kultury masowej śmiać się będą podobnie, jak my z wiedzy, którą oferują nam „Nowe Ateny". A to niezbyt radosna wizja.

Redakcja "Czasu!"
W tym miejscu znajduje się redakcja jedynego pisma "Czas Imperium!". Możesz tu zgłosić swoje uwagi oraz pomysły dotyczące "Czasu!", porozmawiać z redaktorami, a także przeczytać archiwalne numery gazety.
Moderatorzy: DruidKot, Tullusion, Tabris
PAMIĘTAJ O NASZYM FORUM W IMPERIUM!

Kuroshitsuji

CZAS DO NAMI-SŁU
Nami

Tytuły alternatywne: Kuro Shitsuji, Kuroshitsuzi, Black Butler
Typ: Seria TV
Ilość Epizodów: 24
Status: zakończona, 02.10.2008 - 26.03.2009
Producenci: A-1 Pictures Inc.
Gatunki: Akcja, Komedia, Fantasy, Shounen, Supernatural
Czas trwania: 24 min. odcinek
Strona: http://www.kuroshitsuji.tv/
MAL: http://myanimelist.net/anime.php?id=4898
Opening: „Kiss of Monochrome" SID
Ending: #01: „I'm ALIVE!" BECCA
#02: „Lacrimosa" Kalafina

Kadr z anime Kuroshitsuji.

Rawr.

Jako, że wyraziłam swoje uwielbienie, na dobry początek teraz będę, a raczej postaram się być bardziej obiektywna w temacie.

Jedna z dwóch (druga to wcześniej opisany Soul Eater) wyczekiwanych serii z sezonu jesień 2008. Niestety obydwie zakończyły już swoją emisję.

Ciel Phantomhive - osierocony dwunastolatek, „wierny pies Królowej" - człowiek, który porusza się na granicy prawa i zajmuje się zadaniami, które nie sprzyjają polityce królewskiej. Jego służącym jest Sebastian Michaels - demon, który wykona każdy rozkaz swojego pana, mający w zwyczaju mawiać „Watashi wa akuma de shitsuji" = „I'm one HELL of a butler".

Nie zdarzyło się jeszcze, aby w jakieś serii podobały mi się wszystkie odcinki. Jak to mówią „zawsze musi być ten pierwszy raz'" Od początku do końca z niecierpliwością czekałam na suby kolejnych epów.

Pierwszy odcinek był bardzo intrygujący. Zimnokrwisty Ciel, posłuszny Sebastian, czwórka niezdarnych służących i jeden, chciwy gość. Zresztą pozostałe również trzymają wysoki poziom - trochę zagadek, przepychanek o władzę, większa układanka, bolesna i tragiczna przeszłość, działalność sił nadnaturalnych - shinigami, anioły, piekielne psy, demony - wszystko jednak świetnie komponuje się w całość z dziewiętnastowieczną Wielką Brytanią.

Akcja stopniowo się rozwija, dochodząc do finału w dwóch ostatnich epizodach, wszystko co wcześniej wydawało się nieznaczące, zaczyna układać się w jedną, idealną całość - która dodatkowo jest świetnie przemyślana.

Plejada postaci jest dość obfita: Meilin, Finnian, Bardroy, Tanaka - czwórka służących Ciela (każdy z nich ma bardzo ciekawą przeszłość), Madame Red (ciocia Ciela), Lau , Undertaker, Elizabeth (narzeczona Ciela), Sutcliff Grell, Angela, Chambert Alaist. Nie każdy jest tym, za kogo się podaje. No i nie wszyscy dożywają końca serii.

Nie zdarzyło się jeszcze, aby w jakieś serii podobały mi się wszystkie odcinki. Jak to mówią „zawsze musi być ten pierwszy raz'" Od początku do końca z niecierpliwością czekałam na suby kolejnych epów. Oglądanie w wersji 1280x720 h264 było jedną z największych rozkoszy jakich może zaznać otaku.

Kreska, seiyuu, akcja, muzyka, atmosfera, postacie - wszystko to składa się na jedną z najlepszych serii jakie wdziałam (a mój licznik pooglądanych tytułów dobija do 400...)

Kilka dni temu rozmawiałam z kolegą:
- Chlip. Będę tęsknić za Kuroshitsuji.
- A nie czasem za Sebastianem?
- To przeca jedno i to samo, nie?
- Jasne, jasne. :>

Kadr z anime Kuroshitsuji.

Kronika towarzyska

Galaretka atakuje!

Przyglądając się Osadnikom z zewnątrz łatwo poznać nowe twarze, ale zdecydowanie Demoniczna Galaretka nie ma nawet i tego.

Także Żywa Biblioteka, usiłująca rozkochać w sobie Guineę, zasługuje na wytężoną, baczną uwagę.

Szok i niedowierzanie!

Szokujące prawdy ujawniono w ostatnim czasie – okazało się, że Tullusion nie dość, że jest lesbijką, to jeszcze starą i na dodatek smali cholewki do Tabrisa!

Przy okazji tajemnica poliszynela, jaką było ukrywanie przez Hellscreama faktu bycia dwunastoletnią Marysią, przestała być mrocznym sekretem Orka.

Który jeszcze Jaskiniowiec zdradzi swoje drugie, przerażające i niespodziewane oblicze?...

Praca na czas kryzysu!

Darkena zarabia rozdając egzemplarze CI, za każde 96 otrzymuje 1 uścisk dłoni prezesa. Jeżeli zbierze 96 uścisków, według naszych informacji zostanie władczynią świata i „Czasu Imperium"! Przyznacie sami, że czasach kryzysu to chyba intratne zajęcie...

Jednak to nic w porównaniu z karierą Nemine – ta osoba wnet z rozchichotanej nastolatki awansowała na plastikową Barbie i obiekt powszechnego uwielbienia! Żadna robota nie hańbi, pamiętajmy o tym!

Miłość jak rękawiczki!

Cynder gdy powróciła, zmieniła obiekt westchnień niczym zmienia się rękawiczki na balu. Kordan został porzucony (o tym, co w naszych gąszczach wyprawia, można by napisać bardzo dużo...).

Najpierw adorowanym stał się Vokial, który wszak nie bardzo odwzajemnił uczucie gorącej pół-wampirzycy. Obecnie lubym jest Mitabrin, z Groty przybyły... Kto wie co jeszcze wpadnie Jej do głowy?

Zielona dieta cud!

Darkena walczy ze swoimi fałdkami! Orężem gwarantującym sukces ma być nowa dieta, oparta o roztwory trawy. Tullusion wraz z Guineą i Logosem prześcigali się w cytowaniu co... smaczniejszych fragmentów z poradnika „Tysiąca i jednego dania z trawy".

Z ostatniej chwili! Do jadłospisu dołączy biały ser! Jak potoczą się losy zbędnych kilogramów Darkeny? Pomóżmy jej w tym boju!

Docent macant!

Odpryskiem zielonej rozmowy była kolejna niespodziewana wieść - Hubertus robi kurczaki i filety! Żachnąwszy się Psychoelf przyznał, że robi je namacalnie.

Osada zyskała wreszcie docenta macanta z prawdziwego zdarzenia - skorzystajmy z jego wyjątkowych zdolności!

Amory, interesy i śluby!

Od żartów do czynów! Darkena, pchana żądzą zaszczytów i życia w stylu *glamour* oraz Tullusion, pchany żądzą zachowania życia w obecności Darkeny zawarli ślub! Udzielił im go Crazy, zaś wiwatujący na cześć nowożeńców Tabris i Irydus również zostali ze sobą skojarzeni dzięki złapaniu wianków oraz nadgorliwości Kasztelana!

Zazdrośnik!

Tymczasem Tabris stwierdził, że nikomu nie odda Joki! Nie można jednak zapominać, że nadal związana jest ona więzami małżeńskimi z Samuelem. Co z tego wyniknie? Czytajcie w następnym CI i odwiedzajcie Ognisko! ●

Krzaki przy Ognisku

Ogniskowe bajdurzenia

Trzask, trzask w czasie lata Jaskiniowcy rzadziej mnie odwiedzają, bo a to po górach się wspinają, a to nad morzem pluskają, a inni wręcz za granicę wyjechali. I tak wrócą jesienią, a lato dobiega końca, trzask, trzask... Ale koniec ze złymi nowinami! Po Konwencie wiele osób z dawna niewidzianych pojawiło się przy moich tańczących płomykach, Hexe, Arvilla, Mama Nuka, czy Zagubiony.

Pojawił się też krasnolud Zyrpak, bardzo tajemniczy. Cynder się pojawiła, cała w amorach... trzask, trzask, tylko obiekt westchnień zmieniła. Setish także się pojawił, raczej dopiero. Z nowych osób warto wymienić Nemine, która szybko okazała się ciekawą osobą.

Wywiązała się też sprzeczka między Sulią, a Tullusionem i Hubertusem poszło o jakieś reklamacje, prowokacje, niegrzeczność, spamowanie, trzask, trzask.

Jeśli mowa o dziadku i jego wnuczku to Konstruktor wziął się opracowywanie Enta Genealogicznego, idzie mu niesporo, ciekawe, czy gałązki tego Enta smaczne będą, trzask, mniam...

Na Ognisku odbyła się też uczona debata o jakimś samotniku i niejakim Cthulhu, sądząc z opisu niezłe to zakapiory były! Jednak najbardziej uczone rozważania były między Mirabell, Tabrisem a Zyrpakiem, o beczkach i ich wpływie na rośniecie ryjków, także o zastosowaniu cyników do szukania trufli i o tym, która Metafizyka lepsza, trzask, trzask, czy z grzybkami, czy nie, najlepsze są przecież gałązki, jałowcowe, mniam...

Pojawiło się sporo Grotowiczów, niby sojuszników, ale niegrzecznych; jak można mówić, że jakieś cmentarzysko jest lepsze od moich płomieni?! Trzask, trzask, niech no iskierka im da, to poznają się na mocy moich płomyków! ●

Ognisko

Po ćwierci smok i jego słowotok, czyli jak się pisze NiePowagę

NIEPOWAGA
Kameliasz

- Urgh... – Kam z trzaskiem rozprostował palce. Już od kilku godzin ślęczał nad czystą kartką papieru, próbując wymyślić temat nowego artykułu.

- *Czyżby skończyła się moja twórcza inwencja?, spytał sam siebie. - Być może to już koniec mojej przygody z Czasem!... Jeśli znowu nie dostarczę RedNaczowi tekstu, uzna, że jestem niepoważny i wywali mnie z redak... ZARAZ!*

Kam krzyknął - bynajmniej nie w myślach – podbudowany nagłym przebłyskiem inspiracji. – Niepoważny. (Nie)Poważny! Hmmm... Zastanówmy się... Nie mogę nie dostarczyć artykułu Naczelnikowi... Eee... Naczelnemu... Ale mogę dostarczyć mu NIC... Artykuł o niczym! Tylko żeby Tuluzyj[1] to kupił, muszę wpleść do niego coś chwytliwego... Jakiś dwuwiersz, rymowankę, cokolwiek...

Wiedziony kolejnym olśnieniem Kam zaczął pisać:

Ślęczy Aries nad papierem
Ktoś tnie na nim „Z" rapierem

Nie, to nie to... - Aries rozważał w myślach wszystkie za i przeciw. – *Trzeba było nie oglądać Zerra dziś rano. Chyba, że zmieniłbym „Z" na „P", które oznaczałoby „pospiesz-się-z-Niepowagą-bo-chcę-wreszcie-wydać-Czas-Imperium-podpisano-RedNacz".*

- Za mało chwytliwe – podpowiedziało sumienie. Aries zgodził się z nim. Czując w sercu (a przynajmniej gdzieś blisko niego), że stać go na więcej, Jaskiniowy ćwierćsmok pokombinował nieco usilniej niż poprzednio. Następne dwie godziny pracy zamknęły się w dwóch linijkach tekstu:

Siedzi Aries przed maszyną
I o ścianę trze czupryną

- Całkiem fajne, gdyby nie to, że absolutnie surrealne. Nadawałoby się to na mój stary blog[2], ale nie do CI!... – myślał Kam.

- Focus! (ang. skup się – przyp. aut.) – niedoszłego autora zabawnych artykułów nawiedziło w głowie sumienie, przemawiające głosem Peanuta[3]. – *Po pierwsze, nie ślęczysz, tylko siedzisz. Po drugie, nie masz maszyny do pisania. Po trzecie, tarcie łbem o ścianę świadczy jedynie o depresji spowodowanej niemocą. A to kolejny powód, by Kordan uznał, że jesteś emo.*

Głos fioletowego polinezyjczyka (a szczególnie ostatnie słowo) odbijał się echem w czaszce Kama. Całkiem jak echo. Tyle że echo nie jest tak mądre, by udzielać ludziom rad.

- No cóż, Peanut... Może i jesteś kawałem włóczki z oczami i dziurą w plecach, ale, na Mahadevę, masz rację!

By ustrzec się podobnym wypadkom[4], Aries wziął kartkę i wypisał:

Dwuwiersz/rymowanka/wierszyk musi być:

- **śmiechowy/a**
- **chwytliwy/a**
- **łatwy/a do zapamiętania**
- **zgodny/a z rzeczywistością**

- No. – Wyraźnie zadowolony z siebie Kam wznowił tok myślowy. Teraz przynajmniej Achmed[5] nie zacznie wydzierać mu się do ucha środkowego. Prawdę mówiąc, cieszył się z tego. Bardzo.

Kilkanaście minut później Największy Meliasz[6] przypominał szkolnego kujona po treningu dla kulturysty.

Był zlany potem, charczał i dyszał z wysiłku. Pomimo tego wytrwale trzymał długopis nad papierem. I myślał... I myślał...

W końcu uznał, że myślenie na głodniaka jest niemądre, więc poszedł do spiżarni po zimne udko i kawę. I wtedy Kamowi objawił się Mahadeva. Nie, nie żartuję, tak było!

- Zaimponowałeś mi – rzekł. – Hells poddałby się dobrych kilka ziemskich godzin temu. Cieszę się też, że nie porzuciłeś tematu na rzecz jakiegoś przesadzonego opisu tego, jak bardzo w Jaskini obniżają się standardy[7]. W nagrodę skrócę Twoje męki. – Bóg Caverny wyciągnął palec i dotknął nim skroni Ariesa. – Doświadczenia, które przeżyłeś podczas ostatnich kilkunastu godzin posłużą Ci do napisania Twojego – dotychczas - najlepszego dzieła. Ja muszę już znikać, żona się niecierpliwi. – Mahadeva wywrócił oczami. – Q chwale, Kam!

I znikł.

Kam natychmiast zapomniał o głodzie. Ruszył żwawo do pracowni, i, natchniony, zaczął pisać:

Siedzi Aries pochylony nad czystym brulionem
Zasapany i zmęczony, jakby ktoś go przygniótł Słoniem
Kiepskie rymy, lecz co począć, ja Wam lepszych nie dam,
Choć Tull czeka na artykuł godny gwiazdki z nieba.

Kameliasz odrzucił długopis z wyrazem satysfakcji na ustach.

- Super – mruknął. – Teraz jeszcze tylko dwie recenzje i newsy! Powinno pójść z górki...

---

1 Potoczne określenie na Tullusiona, znane tylko Kamowi.

2 ...właśnie o nazwie „absolutny surrealizm". Obecnie spoczywa w pokoju.

3 Jedna z lalek brzuchomówcy Jeffa Dunhama.

4 Przyznacie mi chyba rację, że głosy w głowie to nic miłego! (przyp. aut.)

5 Kolejna, chyba najbardziej znana pacynka Jeffa Dunhama.

6 Największy, bo jedyny. (auto-złośliwość) (przyp. aut.)

7 Oczywiście Mahadeva nie wskazuje nikogo palcem, chce tu tylko podkreślić, że Kamowi byłoby ciężko pisać o starej Jaskini, skoro ma tylko prawie półtoraroczny staż. A co by było, gdyby był złączony z Jaskinią jeszcze krócej! I znów – nikogo nie wskazuję palcem...

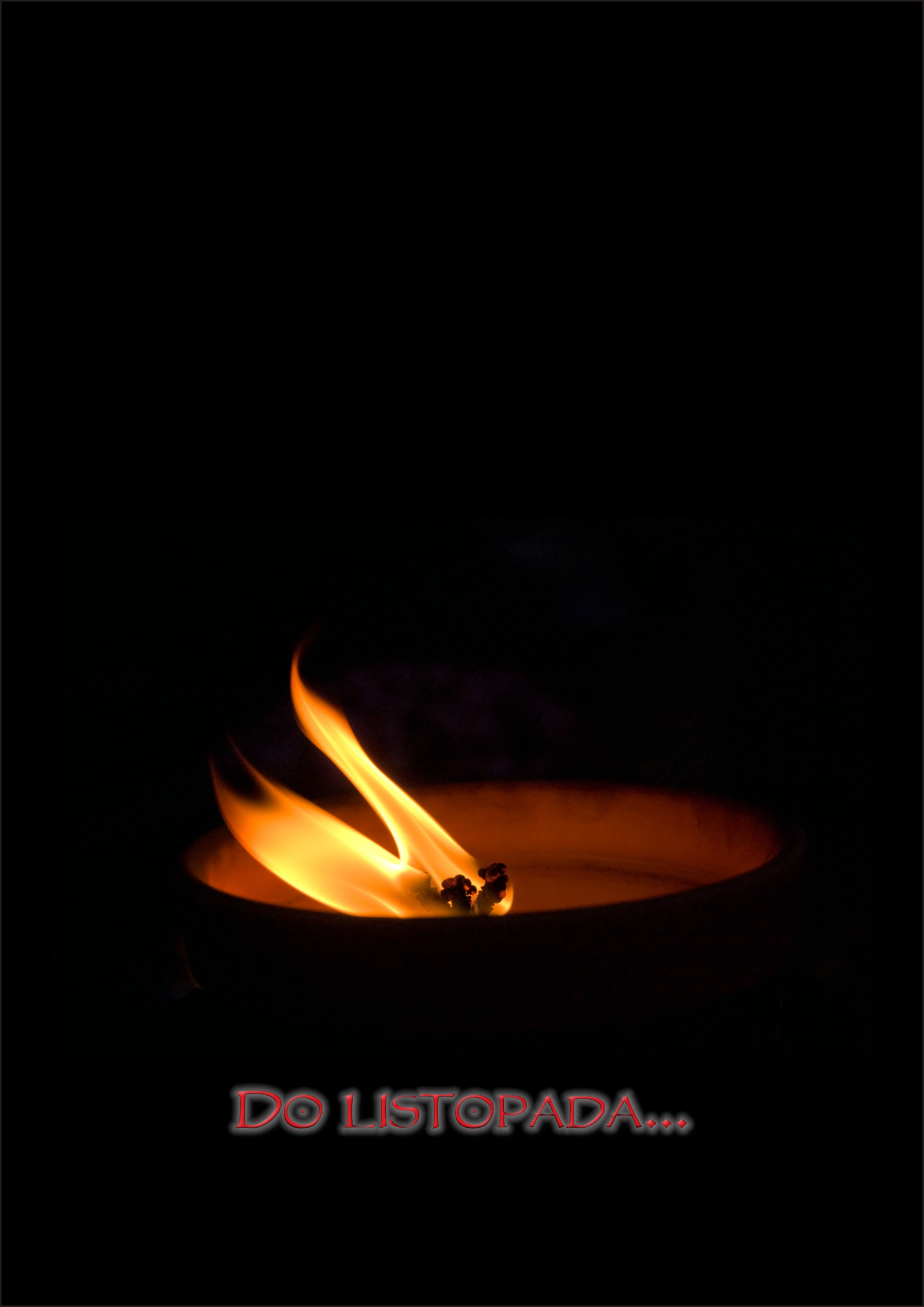
Do listopada...